



Lwów: Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Święta Wojska Polskiego



15 sierpnia mszą św. w katedrze lwowskiej rozpoczęły się uroczystości odpustowe Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tego dnia obchodzone jest również Święto Wojska Polskiego na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej z 1920 roku. A ponieważ polska historia pokazuje, że najczęściej to wiara jest podstawą męstwa, nabożeństwo we lwowskiej katedrze odbyło się zarówno ku czci Matki Boskiej, jak i w intencji żołnierzy. Mszy świętej przewodniczył ks. Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu Teologicznego św. Józefa Bilczewskiego w Brzuchowicach. W nabożeństwie udział wzięli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, organizacji ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej oraz wierni Kościoła rzymskokatolickiego. Modlono się o pokój na Ukrainie oraz za żołnierzy wojska ukraińskiego i polskiego, broniących swej ojczyzny. Tradycyjnie zostały poświęcone wiązanki kwiatów i ziół. Po uroczystej mszy odbyła się procesja eucharystyczna wokół katedry.

> strona 4

Obchody 85-lecia obserwatorium na górze Pop Iwan



> strona 8

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządcą Marian Jaworski (1991-2008) cz. 3



> strona 20

Legendsy starego Stanisławowa część 73



> strona 24

„Ul redivivus” – Teatr Literacko-Artystyczny „Ul”



> strona 28

Znów wybuchy we Lwowie

W godzinach porannych 15 sierpnia br. rosyjskie rakiety znów trafiły w infrastrukturę cywilną we Lwowie.

– Około 5:15 nad ranem słyhać było pierwsze wybuchy – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy. Z czasem podał do wiadomości, że niestety rakiety trafiły w domy mieszkalne.

Dużo rakiet zestrzelono, ale mamy trafienia we Lwowie. Niestety uszkodzone są prywatne mieszkania. Wszystkie odpowiednie służby pracują na miejscu – dodał mer Lwowa. – Są trafienia, na górnych piętrach wybuchł pożar. Ludzie są ewakuowani. Jedna z rakiet trafiła w podwórko przedszkola.



ANNA GORDJIEWSKA

Po godz. 7:00 podano, że ułamki rakiet spadły na budynki mieszkalne przy ul. Patona i Kachowskiej. Są zniszczenia, ucierpeli ludzie i 15 osobom okazano pomoc medyczną. Cztery osoby trafiły do szpitala z lekkimi obrażeniami. Ofiar nie było. Po zbadaniu sytuacji podano, że częściowo zniszczonych zostało 20 budynków, w liceum medycznym „Moanda” wybiło okna, a pożar wybuchł

na trzech obiektach przedsiębiorstwa przemysłowego. Natomiast w jednym z hipermarketów po upadku ułamków rakiety zawalił się strop. Uszkodzonych zostało kilka samochodów. Z czasem nadeszły informacje o zniszczeniach w podlwowskich miejscowościach Stawczany. Tu zniszczonych zostało 15 budynków prywatnych w tym 6 całkowicie oraz kilka prywatnych

samochodów. W miejscowości Sucha Wola ułamki rakiet zrujnowały 4 prywatne budynki.

Dzisiejszy nalot rasyżtów uszkodził ogółem około 100 mieszkań i wybitych zostało ponad 500 okien. Ucierpiało również przedszkole.

Na miejscu zniszczeń od rana pracowała specjalna komisja, która ocenia zniszczenia, rozmieszcza poszkodowanych i okazuje wszelką pomoc. Oceniany jest stan budynków i możliwość ich remontu. Poszkodowani umieszczani są tymczasowo w hotelach i miasteczku modułowym dla uchodźców. Na likwidację skutków ataku rakietowego wydzielono 20 mln hrywien z funduszu rezerwowego miasta.

Ostatecznie ustalono, że siły obrony przeciwlotniczej strąciły 16 z 28 rakiet wystrzelonych z nad Morza Kaspijskiego i ze statku na Morzu Czarnym. Nad obwód lwowski dotarło 7 rakiet.

ŹRÓDŁO: GAZETA.UA, TVOEMISTO.TV

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Ukraińskie władze są podzielone w sprawie dalszej kontrofensywy

W ciągu sześciu tygodni ukraińskiej kontrofensywy wojsko zdołało przesunąć swoje pozycje, ale linie obronne Rosjan nie zostały przełamane. Stawia to Kijów przed dylematem: oszczędzać siły i konsolidować stosunkowo niewielkie zdobycze lub kontynuować operację, narażając życie wielu wojskowych.

„Newsweek” informuje, że brak większych postępów zastrzył spór na najwyższych szczeblach ukraińskich władz.

Przedstawiciele jednej grupy chcą się zatrzymać i przygotować na spodziewaną rosyjską ofensywę jesienno-zimową. Przedstawiciele drugiej, w tym głównodowodzący generał Walerij Żalużny, nalegają na kontynuowanie operacji. Ukraińskie wojsko oficjalnie odrzuca krytykę powolnego tempa ofensywy, uznając ją za niecierpliwość

wynikającą z braku zrozumienia sytuacji na froncie.

– Istnieje poczucie, że wojsko wprowadziło ich w błąd co do tego, jak dobrze pójdzie kontrofensywa. Ze strony wojska przedstawiono zbyt optymistyczne oceny – powiedział „Newsweekowi” informator, komentując nastroje niektórych cywilnych urzędników państwowych.

Rzecznik Ministerstwa Obrony podkreślił, że „istnieje bezpośredni kontakt między dowództwem wojskowym a kierownictwem politycznym kraju, którego zadaniem jest podejmowanie decyzji w dynamicznych warunkach bojowych”.

– Zaufanie do dowództwa wojskowego jest ważnym warunkiem zwycięstwa – powiedział, opisując doniesienia o wewnętrznych nieporozumieniach jako rosyjską propagandę, „która jest stale rozpowszechniana przez wrogie media”.

Zełenski przyznał, że długo oczekiwana kontrofensywa przebiega „wolniej niż byśmy chcieli”. Po sześciu tygodniach walk ukraińskie wojska nie dotarły do tak zwanej Linii Surowikina, sieci fortyfikacji budowanej od końca 2022 roku, początkowo pod dowództwem generała Siergieja Surowikina.

Źródło bliskie Białego Domu powiedziało „Newsweekowi”, że ponure prognozy mediów dotyczące kontrofensywy Kijowa nie oznaczają porażki. – Dobrą wiadomością jest to, że 18 miesięcy po tym, jak Kijów został prawie zdobyty, a Zełenski prawie zabity, ofensywa nadchodzi ze strony Ukraińców, a nie Rosjan – powiedział źródło. – Ukraina odzyskała ponad połowę utraconego terytorium. Oczekiwanie, że będzie szybciej, było i pozostaje nierealistyczne, biorąc pod uwagę ogromną przewagę Rosji w sile i środkach – dodał informator.

ŹRÓDŁO: RP.PL

Andrzej Duda poprosił o docenienie gestu prezydenta Ukrainy

Andrzej Duda zaznaczył, że ostatnio składał hołd ofiarom rzezi wołyńskiej w towarzystwie prezydenta Ukrainy, o co zabiegał od początku swojej prezydentury. Zaznaczył, że wcześniej Polska nie mogła na to liczyć i kiedyś sam składał kwiaty na Wołyniu.

Andrzej Duda w rozmowie z „Sieci” odniósł się do zapowiedzi Mateusza Morawieckiego o braku zniesienia blokady na przewóz ukraińskiego zboża do Polski po połowie września. Prezydent zwrócił uwagę na najważniejszy obowiązek naszego kraju, czyli „pilnowanie interesów Rzeczypospolitej”. – Obrona rynku wewnętrznego oraz rynku Unii Europejskiej zaczyna się u nas. W naszym interesie jest również uznanie

prawdy historycznej w przestrzeni między państwami – podkreślił Duda.

Głowa państwa skomentowała także słowa swojego ministra Marcina Przydacza, który mówił, że Ukraina nie okazuje wystarczającej wdzięczności za pomoc ze strony Polski. – Nie chodziło o to, by nasi przyjaciele z Ukrainy codziennie mówili w mediach: „dziękuję, dziękuję, dziękuję”. My to bardzo często słyszymy od zwykłych ludzi i ogromnie to doceniamy. Ze strony władz Ukrainy oczekujemy zrozumienia w pewnych kwestiach, że mamy swoje interesy i zobowiązania – tłumaczył Duda.

Andrzej Duda o rzezi wołyńskiej. Zwrócił uwagę na obecność Wołodomyra Zełenskiego w Łucku.

W kontekście polityki historycznej prezydent podkreślił, jak ważne jest to, aby każda z ofiar rzezi wołyńskiej miała swój

grób. – Domagamy się możliwości prowadzenia prac poszukiwawczych. Aby można było zidentyfikować szczątki i je godnie pochować, a bliscy mogli zapalić zniczą na rodzinnym grobie i się pomodlić – zaznaczył Duda. Głowa państwa zwróciła uwagę na obecność Wołodomyra Zełenskiego w Łucku i poprosiła o docenienie tego gestu.

Uwagę Dudy przykuła również wypowiedź Manfreda Webera. Szef EPL zaznaczył, że może współpracować z prawiocowymi partiami, chcąc pomóc w kształtowaniu Europy, a nie jej obalania oraz muszą przestrzegać rządów prawa. Ugrupowania, które tego nie przestrzegają, a jedną z nich według Webera jest PiS, są przeciwnikami i tymi, z którymi należy walczyć. – To jest tak szokujące, że aż zapiera dech w piersiach – podsumował prezydent.

ŹRÓDŁO: WPROST.PL

Ukraina ma zbyt mało broni aby uzyskać przewagę

Prezydent RP odniósł się do aktualnej sytuacji w wojnie rosyjsko-ukraińskiej w wywiadzie dla Washington Post.

Według prezydenta, uzbrojenie, jakie trafiło do Ukrainy, nie może zmienić stosunku sił na korzyść Kijowa, mimo tego, że dostawy od krajów partnerskich sprawiły, że Ukraina posiada więcej nowoczesnego uzbrojenia niż Rosja.

– Pytanie dotyczy czegoś innego: czy Ukraina ma wystarczająco dużo broni,

aby zmienić stosunek sił na swoją korzyść i zyskać przewagę? Odpowiedź brzmi – nie” – powiedział Duda. – Ukraińcy potrzebują więcej pomocy – dodał prezydent RP.

Według ocen strony amerykańskiej, działania kontrofensywne Ukrainy, choć przynoszą rezultaty, to będą trwały długo i będą oznaczać ciężkie walki.

Według aktualnych doniesień mediów, Niemcy pracują nad przekazaniem Ukrainie pocisków manewrujących Taurus. Decyzja w tej sprawie ma zostać ogłoszona w ciągu najbliższych kilku tygodni.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

„Idąc ramię w ramię będziemy wolni” – prezydent Ukrainy

Za pomocą mediów społecznościowych prezydent Ukrainy Wołodomyr Zełenski przesłał życzenia polskim żołnierzom z okazji ich święta. Podziękował też jednocześnie za wsparcie obrony swojego kraju.

– Solidarność zawsze zwycięża, a Ukraina i Polska będą wolne, dopóki będą iść ramię w ramię – oświadczył we wtorek prezydent Ukrainy Wołodomyr Zełenski z okazji Święta Wojska Polskiego. – Z okazji Święta Wojska Polskiego składam Polsce i jej Siłom Zbrojnym najserdeczniejsze życzenia. Solidarność zawsze zwycięża i zawsze będziemy z wami wolni – zarówno Ukraina, jak i Polska – dopóki będziemy razem ramię w ramię – napisał Zełenski na Twitterze. I dodał: „Dziękuję za wsparcie naszej obrony!”.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Prezydent RP złożył kwiaty na grobach żołnierzy URL



Uroczystości na Cmentarzu Prawosławnym na warszawskiej Woli odbyły się w przeddzień święta Wojska Polskiego.

Andrzej Duda złożył kwiaty na grobach żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy w 1920 roku walczyli u boku Wojska Polskiego w wojnie z bolszewikami. Na cmentarzu pochowany jest m.in. generał Marko Bezruczko, który odznaczył się w obronie Zamościa w sierpniu 1920 roku.

Obok Warszawy i Zamościa jednym z kluczowych punktów gdzie toczyły się walki obronne w 1920 roku był Lwów. „Grób Nieznanego Żołnierza nie jest miejscem symbolicznym tylko i wyłącznie. Tam rzeczywiście

jest grób. Tam, pod tą płytą tak doskonale znaną wszystkim Polakom, rzeczywiście spoczywa żołnierz – żołnierz Rzeczypospolitej tamtego, 1920 roku, nieznanego, który poległ w obronie Polski. To była długa procedura, nim wybrano tego nieznanego żołnierza, te nieznanne szczątki obrońcy Rzeczypospolitej, które zostały przewiezione z pola bitewnego niedaleko Lwowa tutaj, do Warszawy, po to, by spoczęły w tej mogi- le” – powiedział Andrzej Duda

during apelu pamięci pod pomnikiem poległych w 1920 roku na warszawskim Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Putinowi kończy się czas

Nie słabną spekulacje o możliwym zakończeniu rządów Putina. Były szef biura MI6 ds. Rosji jest zdania, że jego czas dobiega końca. I wskazuje tych, którzy mogliby objąć schedę po dyktatorze. Christopher Steele, który kierował biurem MI6 ds. Rosji w latach 2006–2009, zapowiada koniec pewnej ery w Rosji. Mówi on, że 20-letnie rządy Putina skończą się już za kilka miesięcy.

Bunt Prigożyna i katastrofalna wojna na Ukrainie ujawniły słabość Putina, eksperci ostrzegają, że „jadowite pająki” Kremla żądne są krwi.

– Są możliwe różne scenariusze – sugeruje Steele. – Tyran może zostać zamordowany przez wewnętrznych przeciwników lub przez spisek spoza Rosji.

Powiedział on stacji Sky News, że byłby to najgorszy scenariusz dla Zachodu, bo doszłoby prawdopodobnie do rozlewu krwi. Wyciek rozmowy dwóch osób bliskich Putinowi rzuca nowe światło na opinie o liderze Rosji. Dyskutanci oskarżają go o niepotrzebne wywołanie wojny. Dodają, że Putin i jego ludzie zniszczą wielu...

Ale Steele wskazał też na bardzo wiarygodne źródła, które mówią, że Putin jest chory już od jakiegoś czasu – sugerując, że może on nagle umrzeć właśnie z powodu choroby.

Steele dodał, że Putin może zostać obalony przez zbrojną rebelię, ale też, oceniając sytuację, nawet zdecydować, że nadszedł już czas, by odejść i ustąpić podczas wyborów, które mają się odbyć w marcu 2024 roku. Zdaniem Steele’a, najbardziej prawdopodobnym zakończeniem dla Putina będzie brutalny ruch jego przeciwników, co zakończy się śmiercią satrapy lub jego obaleniem.

Steele wskazuje na potencjalnych następców Putina. Jednym z najbardziej liczących się na giełdzie tych, którzy mogą przejąć władzę jest bezwzględny szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) Aleksander Bortnikow. Bortnikow jest jednym z najpotężniejszych ludzi w Rosji. Podobnie jak Putin, jest byłym oficerem KGB i po raz pierwszy spotkał obecnego prezydenta w Leningradzie w latach 70. Od przejścia władzy nad FSB w 2008 roku, Bortnikow zmienił ten urząd w „karzący miecz” reżimu Putina. Według Dossier Center jest to zarówno mózg, jak i serce rządu Putina i zachowuje się jak „państwo w państwie”.

Kolejnym jest wschodząca gwiazda rosyjskiej polityki Aleksiej Diumin, gubernator obwodu tulskiego. Kolejni to zaufany człowiek Putina, oligarcha Igor Sieczina i wreszcie były rosyjski premier Wiktor Zubkow.

ŹRÓDŁO: KAZIMIERZ SIKORSKI, I.PL

Plenery zabranego życia

Stara, sfatygowana już życiem terenówka minęła tablicę podkijowskiej miejscowości. W bagażniku auta taktyczne laptopy od amerykańskiej policji z Oregonu przekazane w darze dla ukraińskiej armii. Borodianka otworzyła się nagle i brutalnie ruinami budynków, wypalonych okien bloków.

TEKST I ZDJĘCIA
MAREK TUTAK

Ale życie tutaj powoli wróciło, nieśmiało i ze strachem. Ulice były w miarę uprzątnięte, lecz samochody momentami przejeżdżały po śladach czołgowych gąsienic odcisniętych w asfalcie. Kursowała lokalna komunikacja, ludzie stali na przystankach albo na tym co z nich zostało. Niektóre mieszkania graniczyły z tymi kompletnie zniszczonymi, w innych



BORODZIANKA

budynkach brakowało całych fragmentów konstrukcji. Jakiś wiszący w powietrzu kaloryfer, meble, półki z książkami obasypanymi gruzem, łóżka. Brak ścian odstaniał utracone życie, roszczeniową od wieków naturę rosyjski, brak wartości dla życia. Jeśli zostały schody można było wejść do pokoju bez drzwi. Pozostawione pojedyncze buty, domowe pantofle także w małych rozmiarach. Kiedyś pewnie dziecięce stopy biegły w nich do wieczornej kolacji przy ulubionej bajce w telewizji. Czy przeżyły, czy ich rodzice nadal mogą słyszeć tupot ich małych stóp?

W Irpieniu było podobnie, rumowiska zalegały jeszcze na osiedlowych parkingach. Ostrzelane łady i lanosy jeszcze nie tak dawno temu przynosiły pożytek swoim właścicielom. Na jednym z parkingów przy głównej ulicy ustawiono stosy spalonych i podziurawionych pociskami aut. Podobno w jednym z nich był dziecięcy wózek. Te niegdyś drogie i tanie auta teraz były już tylko surową pryzmą zrudziałego złomu, manifestem sprzeciwu dla barbarzyństwa tej wojny i jej najjeźdźców. Parę miesięcy później na wrakach pojawiło się symboliczne graffiti, ukraińskie



IRPIEŃ

słoneczniki. Wysadzony na początku marca 2022 roku most nadal objeżdżało się prowizoryczną przeprawą.

W Buczy ruin było jakby mniej. A może to leśne otoczenie osiedli nie chciało ujawnić rumowisk ludzkiej tragedii? Kiedy weszli tam rosyjscy okupanci, śmierć przechadzała się tymi leśnymi drogami i zostawiła zbiorowe mogiły. Była ceną „nowych lokatorów” w tej podkijowskiej enklawie spokoju i ciszy.

W pierwszym roku wojny, w grudniu 2022 roku, w Dnieprze, jakieś 260 kilometrów od Bachmutu, rozlega się alarm. Tego dnia na szczęście nic nie spada na miasto. Życie niby

toczy się normalnie, ale to pozory. Ruch uliczny pogrążony jest w ciemnościach, sklepy i bary pracują na generatorach prądu. W zimnym barze cieszy niedo-grzana zupa i mielone. Trochę dalej i później w Bitocerkiwce w obwodzie połtawskim, o wpół do jedenastej w nocy na termometrze minus dziesięć i zimny wiatr, a w kabinie samochodu wysiadło ogrzewanie postojowe. Do godziny policyjnej zostało pół godziny, trzeba jakoś zdążyć do ciepłego pokoju. Następnej doby w hotelu dzień jak co dzień ostatnio na Ukrainie. Kolacja przy łatarce i oczekiwanie na wodę w łazience. Jest nadzieja, prąd ma być o dwudziestą trzecią...

Charyzmat paulistów

Łatwiej zrozumieć apostołstwo tych, którzy posługują ubogim, chorym, ludziom marginesu, umierającym... Trudniej zrozumieć apostołstwo Towarzystwa Świętego Pawła, którego celem jest dotrzeć do ludzi za pośrednictwem środków społecznego komunikowania, czyli jak mówił bł. Jakub Alberione: „Czynić posługę prawdy”.

W dniu 18 lipca 2023 roku odbyło się kolejne spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej w domu księży i braci paulistów we Lwowie. Tym razem tematem przewodnim był charyzmat Rodziny Świętego Pawła.

Brat Adam objaśnił nam, że pauliści, którzy pracują we Lwowie od 2014 roku, należą do szerszej struktury pod nazwą Rodzina Świętego Pawła. Jej założycielem jest włoski kapłan bł. Jakub Alberione (1884 - 1971), którego nazywa się największym zakonodawcą XX wieku. Oprócz zgromadzenia paulistów, czyli Towarzystwa Świętego Pawła powołał on do życia jeszcze dziewięć



ŚW. PAWEŁ APOSTOŁ PISZĄCY JEDEN ZE SWOICH LISTÓW DUSZPASTERSKICH

innych instytucji. Są to zgromadzenia żeńskie: paulistki (Siostry Świętego Pawła), Uczennice Boskiego Mistrza, pasterzanki (Siostry Jezusa Dobrego Pasterza) oraz apostołki (Instytut Królowej Apostołów dla powołań). Ponadto cztery instytucje dla:



niezamężnych kobiet - Instytut Matki Bożej Zwiastowania, niezonatych mężczyzn - Instytut Świętego Archanioła Gabriela, małżonków - Instytut Świętej Rodziny, kapłanów diecezjalnych - Instytut Jezusa Kapłana. Dziesiątą gałęzią jest Stowarzyszenie Współpracowników Rodziny Świętego Pawła. Członkowie wszystkich tych instytucji żyją duchowością św. Pawła Apostoła, którą opisał i objaśnił bł. Jakub Alberione.

Podczas naszego spotkania dowiedzieliśmy się również, że każdy paulista wezwany jest do tego, aby w swoim życiu naśladował Jezusa Chrystusa na wzór św. Pawła. Apostoł ten, gdyby żył w naszych

czasach, to z pewnością starałby się wykorzystywać najlepsze, najszybsze i najbardziej skuteczne środki, aby z całą gorliwością przybliżyć nauczanie Chrystusa. Zdaniem paulistów środkami tymi dzisiaj są przede wszystkim media, dlatego też większość swojego zaangażowania kierują oni w tę właśnie stronę. Takie dzieła apostołskie jak: książka, gazeta, film, audycja radiowa, program telewizyjny, portal internetowy itp. mają być kanałami łaski, przez które Bóg pragnie przemieniać umysły i postawy osób, aby stawały się one bardziej podobnymi do Chrystusa.

We Lwowie zakonnicy ci posiadają Wydawnictwo Świętego Pawła

(Видавництво Святого Павла), a także księgarnię internetową i księgarnię stacjonarną w siedzibie kurii arcybiskupiej. W Kijowie prowadzą księgarnię w kościele katedralnym św. Aleksandra. Z kolei w Chmielnickim pracują siostry Uczennice Boskiego Mistrza (Сестри Учениці Божественного Учителя), które mają za zadanie: dbałość o piękno liturgii, opiekę nad kapłanami oraz modlitwę przed Najświętszym Sakramentem w intencjach Kościoła, świata oraz misji Rodziny Świętego Pawła.

W czasie trwającej wojny, podobnie jak inne zgromadzenia, pauliści podejmują także różne inicjatywy charytatywne, czy to związane z pomocą humanitarną, czy z działalnością wydawniczą.

Podczas naszego spotkania z zainteresowaniem wysłuchaliśmy wszystkich tych, w dużej części nowych dla nas informacji. Być może zachęca one niektóre osoby do tego, aby jeszcze lepiej poznać Rodzinę Świętego Pawła. Myślę również, że warto będzie w przyszłości zaznajomić się także z charyzmatami innych zgromadzeń pracujących na naszym terenie. Wszystkie one pochodzą od Boga, który w ten sposób okazuje troskę o nas samych.

MARIA BARANOWA

Wybuchy w Łucku

15 sierpnia podczas zmasowanego ataku raketowego na Ukrainę odnotowano trafienia w Łucku. Mer miasta Igor Poliszczuk powiadomił, że celem ataku było przedsiębiorstwo przemysłowe. Pod ruinami znaleziono ciała trzech pracowników, a trzech dalszych trafiło do szpitala. W miejscu trafienia wybuchł pożar.

Przewodniczący Administracji obwodowej Jurij Pohulajko zaapelował do

mieszkańców miasta o nieszerzenie plotek i wiadomości o trafieniach.

- W obiekt przemysłowy trafiły dwie rakety. Obecnie, na godz. 8:00 rano, pracują tam strażacy, służby ratownicze i policja - powiedział Jurij Pohulajko.

Przedsiębiorstwem, które zaszło uszkodzeń okazała się filia szwedzkiego producenta łożysk tocznych SKF. Taką wiadomość przekazał rzecznik SKF Karl Bernstam. Potwierdził też fakt śmierci trzech pracowników filii.

ŹRÓDŁO: ZAXID.NET/NEWS

Ukraina w NATO z ustępstwami terytorialnymi?

- Członkostwo Ukrainy w NATO przy rezygnacji z części terytorium byłoby tryumfem Władimira Putina - oświadczył we wtorek doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak, komentując wypowiedź szefa kancelarii NATO Siana Jenssena sugerującego takie rozwiązanie.

Zapytany przez norweską gazetę „VG”, czy Ukraina musi zrezygnować z części swojego terytorium, by osiągnąć pokój i członkostwo w NATO, Jenssen powiedział, że ta kwestia była już podnoszona w Sojuszu. - Nie

mówię, że tak musi być. Ale mogłoby to być możliwe rozwiązanie - oznajmił.

Podolak zareagował na te słowa na Twitterze następująco: „Zamienić terytorium na parasol NATO? Zdumiewające. Byłaby to świadoma zgoda na fiasko demokracji, nagrodzenie światowego przestępcy, konserwację rosyjskiego reżimu, unicestwienie prawa międzynarodowego i nieuchronne przeniesienie wojny na inne pokolenia”.

- Próby ochrony światowego porządku i zaprowadzenia „złego pokoju” za pomocą - powiedzmy to wprost - tryumfu Putina, nie przyniosą światu pokoju, tylko hańbę i wojnę - oświadczył Podolak.

- Po co więc proponować pożądany przez Rosję scenariusz zamrożonego konfliktu zamiast przyspieszenia dostaw broni? - zapytał Podolak.

W wywiadzie dla „VG” Jenssen powiedział też, że istnieje poważna dyskusja dotycząca przyszłego członkostwa Ukrainy w NATO. - To, by wojna się nie powtórzyła, leży w interesie wszystkich - oznajmił. - Rosja ma duże trudności militarne i zajęcie przez nią nowych terytoriów wydaje się nierealne. Teraz to raczej kwestia tego, co uda się Ukrainie odbić - dodał.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Lwów: Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Święta Wojska Polskiego

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

W Święto Wojska Polskiego rodacy oddają hołd bohaterom

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa odbyła się druga część uroczystości. Konsulowie oraz pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przedstawiciele polskich organizacji Lwowa i Ziemi Lwowskiej oraz polskich szkół złożyli kwiaty i zapalili znicze na mogile zbiorowej.

Kwiaty złożono również przy tak zwanej „czarnej płycie”, miejsca, skąd w 1925 r. dla ustanowienia Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie zostały pobrane szczątki nieznanego bohatera. Zapalono również znicze przy pomniku Piechurów Francuskich oraz Lotników Amerykańskich, którzy ramieniem walczyli wraz z Polakami. Udzielone wsparcie było przykładem braterstwa i współpracy w imię wspólnych wartości.

Uczestnicy wydarzenia wspólnie odśpiewali hymn Polski



oraz „Rotę”. Uczcili wszystkich poległych za Ojczyznę minutą ciszy.

Podczas uroczystości wicekonsul Natalia Rudczyk mówiła o tym, że jest to szczególna okazja, kiedy możemy wyrazić naszą wdzięczność, szacunek i uznanie dla tych, którzy

oddali swoje życie służąc naszej Ojczyźnie. Święto Wojska Polskiego zostało ustanowione na pamiątkę wiktorii w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. To wielkie świadectwo przełomu w wojnie polsko-bolszewickiej, w odpięciu bestialskiej napaści na Polskę.

– Dzisiejsza uroczystość jest także okazją do spojrzenia w przeszłość i zrozumienia, że współczesne Wojsko Polskie jest spadkobiercą wielu pokoleń żołnierzy, którzy oddali swoje życie w imię niepodległości, wolności i godności naszej Ojczyzny. Jednocześnie nie możemy

zapominać, że Święto Wojska Polskiego to nie tylko celebrowanie sił militarnych, ale także okazja do rozmowy o wartościach, na których opiera się nasza społeczność. Szacunek do drugiego człowieka, patriotyzm – to cechy, które powinny charakteryzować nie tylko żołnierzy, ale także nas wszystkich – powiedziała konsul Natalia Rudczyk.

– Dziękuję z całego serca wszystkim, którzy przyczyniają się do zachowania pamięci o polskich żołnierzach, których groby znajdują się na terytorium Ukrainy. Szczególnie zwracam się tu do pana prezesa Janusza Balickiego oraz członków Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Bez Państwa zaangażowania dbanie o polskie nekropolie byłoby dużo trudniejsze – dodała pani konsul.

Uroczystości z okazji Święta Wojska Polskiego na Cmentarzu Orłąt odbyły się po raz drugi w warunkach wojennych, pełnoskalowej napaści Rosji na Ukrainę.

Hufiec „Wołyń”. Działalność polskich harcerzy w czasie wojny na Ukrainie



Służba Bogu, Ojczyźnie i bliźnim nawet w obliczu wojny. Polscy harcerze z Hufca „Wołyń” stanowią zachęcający przykład, jak realizować te wartości w praktyce. Od pierwszych dni pełnowymiarowej wojny na Ukrainie młodzi ludzie angażują się w pomoc ofiarom rosyjskiej agresji oraz niosą wsparcie osobom starszym i potrzebującym. Nie zapominają również o swoich korzeniach i nadal pielęgnują polskość na tych terenach.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

– Baczność! Kolejny odlicz! – dała rozkaz drużynowa 7. Kostopolskiej Drużyny Harcerskiej „Świt” Mirosława Snitczuk. Rozpoczął się apel harcerski, podczas którego dwunastu młodych dziewczyn i chłopaków, już po terminie próbnym, oficjalnie zostali członkami kostopolskiej drużyny harcerskiej. Założyli chusty, naramienniki oraz plakietki drużynowe.

Po uroczystym apelu rozpoczęła się zbiórka. Głównym tematem spotkania były polskie tradycje i stroje ludowe. A w międzyczasie nie zabrakło również piosenek harcerskich pod akordeon, gitarę czy ukulele.

– Harcerstwo to mój drugi dom. Jest ono dla mnie czymś bardzo osobistym. Mogę tutaj spokojnie porozmawiać o swoich problemach, poprosić o pomoc – mówi drużynowa

Mirosława Snitczuk. – Większość z harcerzy ma polskie korzenie. Uważam, że każdy musi poznać historię swojej rodziny, skąd ona pochodzi. Dlatego powinniśmy znać polskie tradycje i je podtrzymywać. To jest nasz dom, nasza mała ojczyzna, więc jak możemy nie znać jej historii – dodaje dziewczyna.

7. Kostopolska Drużyna Harcerska „Świt” powstała w październiku ubiegłego roku. Jest to druga formacja harcerska w tym mieście obok Drużyny „Arka” im. księdza Serafina Kaszuby. Obie drużyny należą do Harcerskiego Hufca „Wołyń”, który już od ponad dwudziestu lat prężnie działa na Ukrainie. Młodzi ludzie porządkują polskie cmentarze, pamiętają o ważnych rocznicach historycznych i pomagają potrzebującym. W harcerstwie również hartują ducha, rozwijają samodzielność oraz talenty artystyczne.

– Na spotkaniach staramy się w ciekawy sposób przekazać jakąś informację, czegoś się nauczyć – powiedziała zastępowa Natalia Kucharczuk z zastępu Kostopolskiej Drużyny Harcerskiej. – Przeprowadzamy zbiórki w kościele, w kawiarniach, ale również w plenerze. Jeździmy na wycieczki, spotykamy się z nowymi ludźmi, podtrzymujemy kontakt z różnymi drużynami z Ukrainy, Polski i innych państw. Chociaż jesteśmy małym zastępem, w tym roku minie nasza pierwsza rocznica, ale jesteśmy zespołem bardzo rodzinnym i otwartym – dodała harcerka.

Wiosną bieżącego roku harcerze uczestniczyli w wyjątkowej pielgrzymce do Rzymu z okazji 20. rocznicy ogłoszenia bł. księdza Wincentego Frelichowskiego patronem

Polskiego Harcerstwa. Spotkali się z papieżem Franciszkiem i oddali hołd poległym w bitwie pod Monte Cassino. Tę pielgrzymkę młodzież wspomina ze szczególnym sentymentem.

– Głównym celem naszego wyjazdu była modlitwa o pokój na Ukrainie oraz spotkanie z papieżem. Również upamiętnienie bitwy pod Monte Cassino było bardzo ważne dla wszystkich harcerzy. Zwiedziliśmy też dużo miejsc historycznych, dowiedzieliśmy się wiele ciekawostek. To najlepszy mój wyjazd harcerski – powiedziała Anna Herhelik, przyboczna 7. Kostopolskiej Drużyny Harcerskiej „Świt”. – Był nasz hufiec, hufiec ze Lwowa, harcerze ZHP na Litwie i inni polscy harcerze. Poznaliśmy wielu nowych ludzi. Wspólnie budowaliśmy plany na przyszłość. To było wspaniałe, bo zapoznaliśmy się z wieloma harcerzami. A harcerze to najlepsi przyjaciele – dodała harcerka.

Obecnie działalność polskich harcerzy na Ukrainie wraca do normalności: młodzież organizuje zbiórki, obozy i spotkania integracyjne. Jednak wojna na Ukrainie nadal trwa i młodzi ludzie nie są obojętni na potrzeby bliźnich. Od pierwszych dni rosyjskiej inwazji wołyńscy harcerze wspierają uchodźców wojennych oraz uczą się jak udzielać pierwszej pomocy medycznej.

– Wszyscy nasi harcerze zostali wolontariuszami – powiedziała Anastazja Wołyneć z zastępu kostopolskiej drużyny harcerskiej. – Pomagaliśmy znaleźć noclegi uchodźcom, którzy przyjechali do Kostopola, pomagaliśmy też z resocjalizacją. Jest bardzo ważne, by po takich negatywnych przeżyciach móc zaadoptować się w nowym środowisku. Przekazywaliśmy także pomoc humanitarną. W naszym kościele mieści się największy magazyn pomocy humanitarnej w całym Kostopolu. Modlimy się o pokój i za żołnierzy, którzy są na froncie – dodała dziewczyna.

Współczesne Harcerstwo na Ukrainie odrodziło się po upadku związku sowieckiego. Kontynuuje tradycje przedwojennych drużyn harcerskich. Obecnie Hufiec Wołyń liczy prawie dwieście osób, które działają w różnych drużynach na terenie obwodów wołyńskiego i rówieńskiego.

16 lat Kuriera Galicyjskiego: wspólna droga ku lepszym relacjom polsko-ukraińskim

15 sierpnia obchodziliśmy 16. rocznicę istnienia Kuriera Galicyjskiego! To okazja do refleksji, podziękowania naszym wiernym czytelnikom, słuchaczom i widzom, a także uczczenia pamięci naszego założyciela, Mirosława Rowickiego. Przez ostatnie pięć lat miałam przyjemność pracować w tej redakcji i chcę się z Wami podzielić tym, co sprawia, że praca w Kurierze Galicyjskim jest tak wyjątkowa.

KARINA WYSOCZAŃSKA

W ciągu 16. lat istnienia Kuriera Galicyjskiego wiele się wydarzyło. Nasza redakcja stała się głosem Polaków na Ukrainie, przybliżając wydarzenia, historie i wybitne postacie związane z polskim dziedzictwem kulturowym. To właśnie dzięki Wam, drodzy Czytelnicy, mogliśmy przekazywać informacje i budować dobre relacje między Polską a Ukrainą.

Dzisiaj nie możemy zapomnieć o osobie, która zainicjowała tę podróż – Mirosławie Rowickim. Jego pasją, oddanie kulturze i historii oraz budowanie mostów porozumienia na pograniczu polsko-ukraińskim były nieocenione dla powstania Kuriera Galicyjskiego. Mirosław Rowicki pozostawił niezwykły ślad w sercach wszystkich, którzy mieli przyjemność poznać jego osobowość. Był nie tylko dobrym redaktorem naczelnym, ale potrafił też wydobywać ukryte talenty w każdym z nas. To dzięki

jego inicjatywie powstał m.in. szereg dokumentów ukazujących losy Polaków na terenach obecnej Ukrainy, a wśród nich film „Pokucka Troja”, który stał się także moją pierwszą przygodą z tworzeniem filmów dokumentalnych. Mirosław Rowicki zmarł 9 lipca 2020 roku. Wspominamy Go ze czcią i wdzięcznością za to, że wytyczył drogę, którą nadal podążamy, kontynuując jego dzieło.

Kurier Galicyjski to wielka rodzina, skupiająca nie tylko członków naszej redakcji, ale także polskie towarzystwa, organizacje, fundacje oraz wyjątkowe osobowości, z którymi od lat współpracujemy. W ciągu pięciu lat pracy w Kurierze Galicyjskim nauczyłam się więcej niż gdziekolwiek indziej. Tutaj nie tylko zdobywałam umiejętności zawodowe, ale przede wszystkim odkrywałam to, co dla mnie najważniejsze – relacje z ludźmi i doświadczenie płynące z rozmów z nimi. Spotkania z wieloma pasjonującymi osobami uświadomiły mi, jak głębokie i zróżnicowane są historie ludzi, które mogą nas wzruszyć i tak wiele nauczyć.

W tym miejscu pragnę podziękować naszym czytelnikom, słuchaczom i widzom za to, że jesteście z nami. To Wasze wsparcie, zainteresowanie i zaangażowanie sprawiają, że nasza praca ma sens. Niech nasza dalsza współpraca będzie tak owocna, jak dotychczas, a Kurier Galicyjski nadal będzie miejscem budowania dobrych relacji polsko-ukraińskich.

Okólny Zamek zaprasza turystów



W podziemiach klasztoru jezuitów w Łucku otwarto nową ekspozycję muzealną. Można tu obejrzeć galerię europejskiego rycerstwa; multimedialną mapę Łuczeska, przedstawiającą miasto w różnych epokach; ruchomą figurę mnicha-jezuity, hologram ducha mieszcanki Hanny Wojtkowej, szukającej swego naszyjnika, czy tajne komnaty i pomieszczenia klasztoru jezuitów – to daleko nie wszystkie ciekawostki, czekające na gości na terenie łuckiej przestrzeni muzealnej „Okólny Zamek”, otwartej dzięki grantowi z Unii Europejskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRZYJMACZUK

Łuck znany jest wielu turystom z Ukrainy i za granicy dzięki swemu średniowiecznemu zamkowi. Zachował się wspinał do naszych czasów, a ponadto został przedstawiony na ukraińskich banknotach o nominale 200 hrywien. Niewielu turystów orientuje się, że mowa tu o Górnym Zamku, gdzie mieszkali książęta. Obok niego istniał jeszcze Dolny Zamek lub Okólny, który wzmocnił obronne funkcje miasta. Pozostała po nim jedynie niewielka część, na

którą składa się wieża, wzniesioną przez Czartoryskich w XIV-XV wiekach, część muru obronnego i podziemia klasztoru jezuitów. Finansowanie z grantu UE pozwoliło otworzyć tu nowoczesne muzeum.

– Stało się to możliwe dzięki udziałowi łuckiej Rady miejskiej w projekcie międzynarodowym „Nowe życie Starego Miasta: rewitalizacja zabytków spuścizny historyczno-kulturowej Łucka i Lublina”. Grant miał miejsce w ramach projektu współpracy transgranicznej Polska-Ukraina 2014-2020 – mówi Dmytro Zińko, kierownik Centrum informacji turystycznej łuckiej Rady miejskiej.

Podczas prac konserwatorskich udało się oczyścić podziemne komnaty, wcześniej zasypane ziemią. Zostały one przebadane przez archeologów. Podziemia pod wieżą połączono z podziemiami klasztoru jezuitów w jedyny system. Przeprowadzono również remont i restaurację wieży Czartoryskich i części zachowanego muru obronnego. Przyległy teren uporządkowano i dostosowano do spacerów.

Nowy obiekt historyczny otrzymał nazwę „Okólny Zamek”, a jego rodzyńkiem są podziemia. Od dawna krążyły o nich legendy, a dziś można je zwiedzać. Na terenie 700 m kw. znajduje się 18 komnat i 4 korytarze. Ekspozycja nowego muzeum jest bardzo współczesna i za sprawą nowoczesnych technik zanurza nas w czasy średniowiecza.

– Jedną z sal multimedialnych przewiduje zanurzenie się w wirtualnym świecie

– opowiada Oksana Szańko, kierownik nowej przestrzeni muzealnej „Okólny Zamek”. – Zwiedzający może wypróbować się w roli rycerza-obroncy łuckiego zamku. Kolejną salą opowiada o łuckich jezuitach. Przybyli do miasta na początku XVII wieku, gdy te tereny, jako część Wielkiego Księstwa Litewskiego stały się częścią Rzeczypospolitej. Jezuici znani byli ze swej misji dyplomatycznej, religijnej i oświatowej. Wybudowali w Łucku kolegium, początkowo drewniane, w pobliżu kościoła św. Trójcy, a następnie murowane.

Z jednym z nich – profesorem poetyki – turyści mogą zapoznać się osobiście. Silikonowa figura mnicha porusza się jak żywa. Miłośnicy mistyki mają do dyspozycji hologramy duchów. Postaci dziecięce, mówi Oksana – to duchy studentów kolegium, a kobieta postać – to Hanna Wojtkowa, stracona w Łucku pod koniec XVI w. Poszukuje ona w podziemiach kosztownego naszyjnika, który po jej śmierci kat oddał zakonnikom.

Uwagę miłośników starożytności przykuwa multimedialna mapa. Przy jej pomocy możemy zobaczyć jak wyglądało miasto w różnych okresach historii. A już z pewnością zagranicznych i ukraińskich turystów zainteresuje ekspozycja poświęcona rycerstwu. Wycieczki oprowadzane są tu w kilku językach.

Restauracja pomieszczeń muzealnych odbyła się z funduszy międzynarodowych oraz współfinansowana z miejskiego budżetu Łucka na sumę około 1,5 mln Euro. W mieście partnerskim Łucka - Lublinie, z tego grantu odrestaurowano starożytną Wieżę Gotycką.

Jak zapewnia mer Łucka Igor Poliszczuk, pomyslną realizację grantu wysoko ocenili organizatorzy. Uznali oni wspólny projekt Lublina i Łucka za jeden z 10 najlepszych zrealizowanych projektów w programie współpracy transgranicznej Polska - Białoruś - Ukraina 2014-2020. Ogółem UE sfinansowała w tym programie około 100 projektów.



10 sierpnia obchodziła swoje 90. urodziny nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia **Sabina Ziembowicz** z Pnikuta.

W uroczystym dniu Twoich 90. urodzin życzymy Ci dużo zdrowia, radości i przede wszystkim Bożego błogosławieństwa w kolejnych latach Twojego życia. Bóg pobłogosławił naszą rodzinę, obdarowując nas tak cudowną osobą, jak Ty.

Niech Twój Anioł Stróż, opiekun Twój z nieba, wybłaga wszystko, czego Ci, Babciu, potrzeba.

W dniu Twojego Święta sięgamy po wspomnienia. Dziękujemy Ci za troskę i za wszystkie zmartwienia. Za uśmiech Twój codzienny i bajki opowiadane. Za każdą chwilę z Tobą i najlepsze śniadanie. Za Twoje dobre serce, które wszystkich nas garnęło. Za wszystko, co dobre z serca Ci dziękujemy!



Witryna literacka

Stanisława Nowosad



ALEKSANDER KUSNIERZ

Najświętsza, Nieskalana, Mateńko Częstochowska. Tyś także jest Łaskawa i śliczna Gwiazdo Lwowska.

W Tobie Ojczyzna nasza Hetmankę ma, Królową, Tyle łask nam upraszasz W Częstochowie, we Lwowie.

I w tylu innych miejscach, Które sama wybrałaś, Bo Ty, Matko Najświętsza, Nasz Kraj tak ukochałaś.

Pod płaszcz Twój się wtulamy, Ty ocal Kraj od zguby,

Jak niegdyś powtarzamy Królewskie Lwowskie śluby.

A potem za lat trzysta Te śluby powtarzamy, Bo w Tobie, Panno Czysta, Królowę Polski mamy.

I nas, choć poza Krajem Jesteśmy, chroń od zguby, Bo wierni życiem całym I dumni za te śluby.

Choć poza granicami, Lwów Ci się przypomina, Prosząc by była z nami I strzegła Twa przyczyna.

Suplikacje

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, Dziś w katedrze lwowskiej klęczy strwożony lud wierny, Tych niewinnych ofiar dusze żegnając ze łzami, Święty Boże, Święty Mocny, Tobie polecamy.

Siła grozy, co nastąpiła, złowroga, zła siła, Tyle ofiar pochłonięta, dziś w nas uderzyła. Twe wyroki niepojęte dla nas, Wielki Boże, Uwielbiając Twój Majestat, przyjmuję w pokorze.

Siebie oraz naszych zmarłych Tobie polecamy, Święty Boże, Święty Mocny, zmiłuj się nad nami. My w pokorze upadamy przed Twym Majestatem, Święty Boże, Nieśmiertelny, zmiłuj się nad światem.

Profesor Paweł Boliński o wspólnych polsko-ukraińskich pracach konserwatorskich w 2023 roku (cz. 2)

Polsko-ukraińska ekipa konserwatorska pod kierownictwem krakowskiego profesora Pawła Bolińskiego kontynuuje prace konserwatorskie nie tylko w dawnym kościele ojców jezuitów we Lwowie, ale jeszcze na kilku obiektach. Wśród realizowanych projektów jest kolejny bardzo ambitny, mianowicie konserwacja refektarza dawnego klasztoru ojców dominikanów we Lwowie (obecnie Muzeum Historii Religii). Prace trwają już trzeci rok, zaś finansuje Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MK i DN). Warszawski Narodowy Instytut „Polonika” patronuje pracom konserwatorskim od strony merytorycznej. Ze strony ukraińskiej zespół konserwatorów wspiera lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego i dyrekcja Muzeum Historii Religii.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wrefektarzu (przystosowanym na salę konferencyjną) zachowała się stiukowa dekoracja końca XVIII wieku, złożona z motywów rocaille, niestety tylko częściowo, również sześć obrazów olejnych z XIX wieku, namalowanych bezpośrednio na ścianie w lunetach. Podczas prac konserwatorskich odnaleziono również fragmenty innych malowideł ściennych. Prace konserwatorskie planowano skończyć już w 2023 roku. Profesor Boliński opowiada, że prace polegają na kontynuacji programu konserwatorskiego z dwóch poprzednich lat. W zeszłym roku zakończono konserwację sztukaterii od strony technicznej, włącznie z rekonstrukcją partii, których brakowało. Została zrekonstruowana częściowo na podstawie tych fragmentów, które się zachowały, mianowicie na przykład insygnia papieskie i biskupie. Natomiast w 2023 roku będą skończone prace przy obrazach olejnych, przedstawiające widoki klasztorów dominikańskich. Na ścianie wschodniej refektarza odkryto dekorację malarską w postaci rokajów, jak również ślady obrazu przedstawiającego św. Dominika, patrona zakonu. Niestety są to tylko resztki, ale to za mało podstaw dla rekonstrukcji. Trudno jednoznacznie powiedzieć jak ta postać wyglądała, w jakim charakterze była namalowana.

Polsko-ukraiński zespół konserwatorów liczy siedem osób, teraz pracuje pięć. Wszyscy pracowali z profesorem Bolińskim przez kilka lat przy konserwacji fresków w kościele ojców jezuitów. Jak i większość zabytków lwowskich, klasztor



PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI

ojców dominikanów miał swoje burzliwe losy. W klasztorze były pożary i ślady tych pożarów znaleziono również w tej sali podczas prac konserwatorskich. Brak części dekoracji można tłumaczyć problemami konstrukcyjnymi sklepienia. Tam gdzie występowały kamienne wzmocnienia sklepienia, zaprawa o wiele gorzej trzymała się, i w tych miejscach kilkumetrowe partie tych zapraw razem ze sztukateriami odpadły.

Malowidła w lunetach sklepiennych pochodzą z połowy XIX wieku i ukazują widoki kościołów i klasztorów dominikańskich w Bohorodczanach, Dzikowie, Podkamieniu, Żółkwi, Tulczynie i Jarosławiu. Obrazy znajdowały się w bardzo złym stanie, na wszystkich były duże odspojenia farb z powierzchni. W 2022 roku zostały podklejone, wzmocnione. Jednak przy tej technice malowania nie wiadomo jak długo będą w dobrym stanie. Trzeba pilnować i w miarę potrzeby powtarzać renowację. Podczas prac konserwatorskich odnaleźliśmy podpis autora – był nim jakiś brat dominikanin. Pod pobiałem na ścianach odnaleziono również ślady dekoracji XIX-wiecznej, a nawet możliwie późniejszej z początku XX wieku. Jest to dekoracja, która miała imitować barokowe malowidła, ale z nieznanym nam przyczyn, nie była ona nigdy ukończona. Miały być wykonane barokowe ornamenty. Bardzo podobna dekoracja znajduje się w sąsiedniej sali. W każdym bądź razie w 2023 roku zakończymy w refektarzu wszystkie prace renowacyjne.



KONSERWATORKA PRZY
ODNOWIENIU MALOWIDEŁ

iluzjonistyczne freski, w których występuje wiele elementów zbliżonych do motywów stosowanych w pierwszej połowie XVIII wieku przez twórców tzw. radykalnego baroku czeskiego. Freski były kilka razy przemalowane podczas licznych renowacji w XIX i na początku XX wieku, zaś w 1948 roku kościół zamknięto, a wszystkie malowidła zabilono. Studenci pod kierownictwem profesora Pawła Bolińskiego pracują w kościele od 2018 roku. Podczas usunięcia pobiału odsłonięto fragmenty malowideł z różnych epok, od XVIII do XX wieku. Niezwykle oryginalnie wygląda iluzjonistyczny ołtarz główny namalowany na ścianie. Zachowały się niestety tylko resztki, ale ze starych przedwojennych zdjęć wiemy jak wyglądał. Realizacja projektu renowacji polichromii w kościele w Winnikach pozwala studentom Lwowskiej Akademii Sztuki na prowadzenie praktyk, ćwiczeń technicznych i jest ważnym akcentem współpracy lwowskiej uczelni z krakowską Akademią Sztuk Pięknych, której



KLASZTOR DOMINIKAŃSKI WE LWOWIE

przedstawicielem jest właśnie profesor Paweł Boliński. Wszystkie prace prowadzono w porozumieniu z księdzem proboszczem, który pomaga we wszystkich przedsięwzięciach ekipy konserwatorskiej. Profesor Boliński powiedział, że „praktyki studenckie, tym bardziej w takim ciekawym dla konserwatorów przypadku, mają ogromne znaczenie dla kształtowania kwalifikacji przyszłych specjalistów. Ostatnio prowadzimy prace w przeszle zachodnim nad chórem muzycznym. Tam dekoracja jest też mieszana, przeważa późnobarokowa, jak również XIX-wieczna. Odkryliśmy tam w latach poprzednich dwie sceny na ścianach bocznych, mianowicie Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie Pana Jezusa, które były zasłonięte dwiema warstwami pobiałów. Chcemy w tym roku to przeszło skończyć, żeby też parafianie zobaczyli efekt naszych prac. Również planujemy po zakończeniu tych prac przenieść rusztowania w inną część świątyni. Niestety nie są znane nazwiska artystów-dekoratorów XVIII-wiecznych, również XIX-wiecznych. Może w ciągu dalszych prac uda się znaleźć ich sygnatury. Warsztaty konserwatorskie mają ogromne znaczenie dla podniesienia umiejętności i wiedzy przyszłych absolwentów uczelni lwowskiej”.

Następnie profesor Paweł Boliński powiedział jeszcze o jednym bardzo ciekawym projekcie, inicjowanym przez warszawski Instytut „Polonika”. Chodzi o wystawę, która miała miejsce w Łazienkach Królewskich w Warszawie, poświęconą pracom konserwatorskim we lwowskim kościele ojców jezuitów. „Byłem komisarzem tej wystawy” – mówi profesor – „teraz staramy się, żeby ta wystawa zagościła w Krakowie i szukamy dla niej miejsce eksponowania. W przyszłości chcemy, żeby zawitała do Lwowa. Powstał również katalog tej wystawy. Ciekawostką wystawy było też wykorzystanie multimedialnych przedstawień naszych prac konserwatorskich. Na przykład, przy pomocy specjalnych okularów można przenieść się na rusztowania razem z konserwatorami, zobaczyć jak oni pracują. Poprzez różne takie nowinki technologiczne mamy możliwość działać na wyobraźnię zwiedzających”.

Ekipa konserwatorów pod kierownictwem Pawła Bolińskiego pracuje w Ukrainie nie tylko na obiektach we Lwowie, ale też w terenie, na przykład, od lat ratuje barokowe XVIII-wieczne freski w katolickim kościele w Husakowie. O tych pracach profesor obiecał również opowiedzieć czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”.

Obchody 85-lecia obserwatorium na górze Pop Iwan

Nazywany Białym Słoniem kamienny gmach dawnego obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na szczycie Pop Iwan w Czarnohorze, który po II wojnie światowej obrócił się w ruinę, został uratowany przez Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka i Uniwersytet Warszawski. Uczelnie zdobyły poważne środki na remonty i tchnęły w potężną budowlę nowe życie. W dniach 28-29 lipca uroczystość obchodzono tam 85-lecie ponownego otwarcia obserwatorium.

TEKST

KONSTANTY CZAWAGA
IHOR REWAGA
KONSTANTY CZAWAGA
ZDJĘCIA

Wydarzenie odbyło się w ramach obchodów dwudziestolecia Programu współpracy Transgranicznej Polska - Ukraina. Podczas uroczystości dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki i rektor Przykarpaccy Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka prof. Ihor Cependa złożyli podziękowanie wszystkim obecnym, którzy dołożyli się do ratunku i odnowienia tego obiektu.

Wędrowka w chmury

Nasz Kurier od samego początku jest kronikarzem wydarzeń powiązanych z odrodzeniem obserwatorium. Tym razem startujemy z miejscowości Pohorylec. Polacy i Ukraińcy. Naukowcy, przedstawiciele Instytutu POLONIKA, urzędu marszałkowskiego województwa podkarpackiego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz ratownicy z obwodów Zachodniej Ukrainy.

Tradycyjna modlitwa przy kapliczce. Pogoda słoneczna towarzyszyła nam prawie do piętra kosówki. Dalej powoli wspinamy się w szare chmury. Zazwyczaj przy dobrej pogodzie stąd już widać odległe kontury obserwatorium, które magicznie przyciąga i dodaje się nogom. Niewiele szybciej niż wędrowcy, po stromej kamienistej drodze wspinają się dwie ciężarówka rycząc silnikami. Każde koło samochodu jest owinięte łańcuchami. To w ten sposób dostarczono na szczyt Popa Iwana setki ton ładunków, przede wszystkim materiałów budowlanych i różnego urządzenia. W czasie budowy obserwatorium do transportu na górę wszystkich ładunków służyły koniki huculskie.

W tym miejscu ogromnym kosztem, kosztem miliona przedwojennych złotych zostało wybudowane najnowocześniejsze podówczas w Europie obserwatorium meteorologiczne i jedno z największych w Europie obserwatorium astronomiczne należące przed II wojną światową do Uniwersytetu



IHOR CEPENDA

Warszawskiego – powiedział po wejściu na szczyt Michał Michalski z Narodowego Instytutu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

– Spotykamy się tu pod koniec lipca i właśnie 28 lipca przypada 85. rocznica uruchomienia obserwatorium. Co wydarzyło się w 1938 roku? Tak naprawdę obserwatorium funkcjonowało nieco ponad rok. W połowie września 1939 roku pracownicy obserwatorium opuścili to miejsce i przeszli na węgierską stronę. Znajdujemy się również w tej chwili na przedwojennej granicy polsko-czechosłowackiej i od pół roku w 1939 polsko-węgierskiej. Obecnie jest to teren obwodu iwanofrankińskiego na Ukrainie. Istotnie niezwykłym wydaje mi się to miejsce, w tym przedwojennym wyobrażeniu, polskim dziedzictwie kulturowym, które pozostało na terytorium współczesnej Ukrainy. Właśnie ze względu na to, że obiekt funkcjonował krótko, doczekał się on legendy i określanie jest mianem Białego Słonia, ponieważ tej pierwszej zimy z 1938 na 1939 rok widok śniegu padającego na budynek obserwatorium skłonił Władysława Midowicza, kierownika obserwatorium do określenia go mianem Białego Słonia. Typowy przykład historii, kiedy obiekt tak naprawdę zgodnie z funkcją bardzo krótko działał, natomiast otacza go legenda wspaniałego zamczyska położonego bardzo wysoko w Karpatach. Co ciekawe, jest to supernowoczesny projekt zrealizowany kilka lat przed 1938 rokiem. Inicjatorem i koordynatorem budowy był generał Leon Berbecki, ówczesny prezes Ligi Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwgazowej. Przeprowadzono profesjonalny konkurs architektoniczny. Wygrał z kilku przedstawionych projektów wiązający sylwetkę tego obserwatorium z zamkiem Kazimierza Wielkiego w Przemyślu. Także to wrażenie, które wszyscy turyści czyli osoby widzący obserwatorium na zdjęciu odnoszą, wrażenie właśnie takiego średniowiecznego zamczyska zagubionego gdzieś na szczytach Karpat, jest pewnie trafne, bo to była celowa inspiracja. Ale jednocześnie był to obiekt wzniesiony przy pomocy najnowocześniejszych przedwojennych technik.



JAN MALICKI

Co zresztą teraz, w trakcie jego procesu rekonstrukcji, odnowienia prowadzonego we współpracy Uniwersytetu w Iwano-Frankiwsku oraz Uniwersytetu Warszawskiego ze środków Unii Europejskiej, z uzyskanego grantu, również ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski oraz ze środków własnych obwodu iwanofrankińskiego, pozwala nam odnajdywać co krok różnego rodzaju rozwiązania techniczne, które pokazują, że było to wszystko bardzo przemyślane, w obiekcie położonym na wysokości ponad 2 tys. metrów. Zastosowano rozwiązania związane z izolacją, które powinny być pozwolili personelowi obserwatorium przetrwać bardzo surową w tym miejscu karpaccą zimę. Nawet dzisiaj jeśli wyjdziemy na zewnątrz, odczuwamy bardzo silny wiatr. Myślę więc, że dla kultury polskiej, dla polskiego dziedzictwa jest to naprawdę obiekt bardzo znaczący i trzeba się ogromnie cieszyć, że współcześnie we współpracy polsko-ukraińskiej podjęte są wysiłki, aby ten obiekt powrócił – zaznaczył Michał Michalski. Jeszcze wspominał o losie teleskopu z obserwatorium:

– Kosztem ogromnych środków finansowych został zniesiony na węgierską stronę przez pracowników obserwatorium. Trafił do Budapesztu, skąd po kilkudziesięciu latach został przekazany i mogą go państwo dzisiaj obejrzeć w planetarium w Gliwicach jako pewnego rodzaju ciekawostkę historyczną.

Marzenie, które stało się rzeczywistością

Wielu z nas tyle razy zwiędzało Białego Słonia i było świadkami kolejnych etapów odnowienia budynku obserwatorium. Tym razem byliśmy mile zaskoczeni tym, co zobaczyliśmy w środku: zainstalowano ogrzewanie, wentylację, jest prąd, pokoje są wyposażone w łóżka, a nawet jest węzeł sanitarny i prysznic. Satelitarny modem Starlink pozwala połączyć się stąd ze światem. Przed uroczystością na jednej z salek obserwatorium rozmawiamy z prof. Ihozem Cependą, rektorem Przykarpaccy Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie):



MICHAŁ MICHALSKI

Przeżywamy naprawdę wydarzenie historyczne, ponieważ świętujemy 85. rocznicę byłego Obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan w Czarnohorze – powiedział. – I wszystko to świetnie wygląda, ponieważ udało nam się również zebrać wszystkich naszych przyjaciół w ramach INTERREGU Polska-Ukraina, który może się też pochwalić sukcesem swego projektu.

– Ale dzisiaj chcemy też pokazać jak wspólnie z naszymi przyjaciółmi z Polski w ciągu tych lat, udało się zrealizować chyba najambitniejszy polsko-ukraiński projekt. My zawsze żartujemy: najwyższy polsko-ukraiński projekt, który dzisiaj mamy, znajduje się na wysokości 2022 metra. Ale najważniejsze jest to, że łączy on nie tylko Przykarpaccy Narodowy Uniwersytet im. Wasyla Stefanyka i Uniwersytet Warszawski. On łączy o wiele większe grupy, instytucje Polski i Ukrainy i jest projektem, który przyciąga do siebie też inne państwa. Realizacja projektu Międzynarodowego Centrum Obserwatorium to ważne zadanie, które zostało wykonane w ramach tego projektu i faktycznie skoncentrowaliśmy, z jednej strony, swoją uwagę na restauracji budynku. W bardzo trudnych warunkach to wszystko się toczy. Z drugiej strony, chcieliśmy maksymalnie odnowić budowlę, wzniesioną jeszcze przed wojną, w 1938 roku. Ale rzeczą najważniejszą pozostaje napełnić go nową treścią. I to dotyczy nie tylko naukowych badań, urządzeń. Np. teraz otwieramy stację meteo, jedną z najbardziej współczesnych stacji meteo, która pozwoli prowadzić bardzo poważne badania. W perspektywie mamy też otwarcie obserwatorium. Jest też ważne, że Centrum nie jest skupione tylko na uniwersytetach

i prowadzeniu badań, ale szeroko otwiera drzwi dla służb ratowniczych. Jesteśmy też świadkami tego, że formuje się bardzo ciekawy projekt polsko-ukraiński służb ratownictwa oraz polsko-ukraińskiej stacji górskiej, szkoły górskiego ratownictwa, jakich na takiej wysokości chyba w Europie nie ma. A najważniejsze, że faktycznie mamy również stację ratownictwa, która pracuje stale – 24/7. Więc projekt rozwija się, szuka nowych przyjaciół, nowych partnerów. W perspektywie chcemy, żeby on stał się też art-projektem dla teatrów Polski i Ukrainy, żeby mogły one realizować bardzo ciekawe programy, podobnie jak już teraz zaczął w tym kierunku pracować nasz Narodowy Teatr im. Franki w Iwano-Frankiwsku. Mamy więc naprawdę wiele możliwości, żeby wspólnie nie tylko maksymalnie korzystać z tego obiektu, ale co jest najważniejsze, żeby ten obiekt łączył nasze dwa społeczeństwa na takich wysokościach.

Przed II wojną światową obserwatorium należało do Uniwersytetu Warszawskiego. Jak to wygląda obecnie?

– Z punktu prawnego gospodarzem obiektu jest Uniwersytet Przykarpaccy – wyjaśnił prof. Ihor Cependa. – Z drugiej strony, podpisaliśmy też dodatkową umowę – aneks z Uniwersytetem Warszawskim, że wspólnie gospodarujemy tym obiektem. W tym zaś roku została podpisana umowa również z Akademią Górniczo-Hutniczą im. Stanisława Staszica w Krakowie, która też dołączyła do tego projektu, i bezpośrednio z nią realizujemy tematy związane z astronomią, z właściwym obserwatorium. Tak więc jesteśmy otwarci na nowych partnerów. Jestem przekonany, że ta placówka będzie nie tylko wizytówką Polski i Ukrainy, ale też wizytówką innych państw Unii Europejskiej, ponieważ Karpaty łączy, Karpaty przyciągają do siebie. Już teraz powstała bardzo ciekawa Uniwersytecka instytucja – Kolegium Carpathicum, która weszła do przestrzeni europejskiej.

Czy jest przewidziana też placówka astronomiczna? – zapytałem.

– Tak, to jest następny etap i już prowadzimy rozmowy – powiedział prof. Ihor Cependa. – I podpisanie wspólnej umowy między Uniwersytetem Warszawskim i AGH potwierdza to, ponieważ nasz Uniwersytet otrzymał też status członka stowarzyszonego w Asocjacji Uniwersytetów Kosmicznych Europy, tak że już faktycznie kształcimy również badaczy – naszych studentów. Jestem przekonany, że za jakieś dwa lata będzie to kolejne otwarcie, które będzie dotyczyć teleskopu – stwierdził rektor Przykarpaccy Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka.

Uniwersytet włożył i dokłada wiele środków w odnowienie i funkcjonowanie budynku obserwatorium.

Ogromnie wzruszony był w tym dniu dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki:

– Sobota 29 lipca 2023 roku. Dziś upływa dokładnie 85. rocznica otwarcia przedwojennego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan w Czarnohorze. Również 85 lat temu była to wielka uroczystość, wzruszająca. Różnica była taka, że przed wojną urządzono tę uroczystość u drzwi wejściowych, ponieważ była dobra pogoda. Znamy fotografię: siedzi ówczesny marszałek Senatu Aleksander Prystor i mnóstwo ludzi z władz miejscowych, z Warszawy, osób, które uczestniczyły w tej uroczystości. No i jeszcze bardzo ważne wspomnienie trzeba przytoczyć – postać Aleksandra Prystora, który przyjechał z Warszawy na tę uroczystość i na huculskim koniku



wjechał na górę. Następnie, rok później, kiedy weszli bolszewicy, został aresztowany, dwa lata później zakończył życie na Butyrkach w Moskwie. Ten los śmierci z rąk sowieckich czy niemieckich dotknął zresztą w czasie wielu tych, którzy mieli związek z tą przedwojenną budowlą. Sam budynek jak wiemy przetrwał. Przetrwał wojnę. 18 września 1939 roku po inwazji bolszewickiej decyzją Władysława Miodowicza, kierownika tego obiektu został ewakuowany na stronę węgierską, ponieważ pamiętajmy, że granica polsko-czechosłowacka, a od marca 1939 roku polsko-węgierska, przebiegała kilka metrów od budynku. Wojnę przetrwał jeszcze w całości, zajmowany czy to przez Niemców czy przez Rosjan. Następnie zaczął popadać w ruinę coraz bardziej, coraz bardziej. Mimo że jest to potężny gmach, który wygląda jak zamek. Ale żadna budowla, kiedy już nie ma dachu, nie oprze się potędze przyrody, ponieważ przyroda zawsze będzie potężniejsza.

Jan Malicki wspominał też o swoim pierwszym spotkaniu z Białym Stonem:

– Pierwszy raz byłem tu w 2006 roku, wraz z wizytą ówczesnego rektora Uniwersytetu Warszawskiego profesor

Chałasińskiej-Macukow, którą serdecznie pozdrawiam. Ma wielką zasługę wobec tego przedsięwzięcia, ponieważ to w czerwcu 2006 roku, kiedy byli tu obecni rektor UW i ówczesny rektor Uniwersytetu Przykarpaciego prof. Ostafijczuk, wówczas z panią rektorką ogłosiliśmy, że trzeba podjąć próbę przywrócenia do życia dawnego Obserwatorium UW. Obecnie, kiedy to obserwatorium jest na terenie Ukrainy, przywrócić wspólnie siłami Warszawy i Uniwersytetu Przykarpaciego w Iwano-Frankiwsku. Następnie ten trud od strony ukraińskiej podjął Ihor Cependa, który w 2006 roku był jeszcze pracownikiem Ambasady Ukrainy w Warszawie, potem prorektorem do spraw międzynarodowych, a następnie rektorem Uniwersytetu Przykarpaciego. Rozpoczęliśmy pierwsze prace, ruszył pierwszy samochód z czymkolwiek i wjechał w 2012 roku na górę. Najpierw w 2018 roku została ukończona część pierwsza czyli mamy pięciolecie. Tam, gdzie przed wojną były stajnie i magazyny, została wyremontowana część dolna, zostały przygotowane stanowiska dla ratowników, służby ukraińskie ratownicze, DSNS. W sensie prawnym jest to polsko-ukraińska stacja ratownictwa górskiego.

Nie ukrywając emocji Jan Malicki mówi dalej:

Dzisiaj, kiedy została ukończona znaczna część renowacji głównego korpusu, można odczuwać jedynie wielkie wzruszenie, a w moim i rektora Cependy przypadku, z pewnością wielką satysfakcją. Wprawdzie, nie jest to jeszcze ukończone. Wszyscy wiemy, że te prace jeszcze muszą trwać, ale każdy kto widział obserwatorium 30, 20, 15, 10, a nawet dwa lata temu, nie jest w stanie uwierzyć, że budynek jest ogrzewany, że jest prąd, że jest woda.

– I o ile do tej pory mówiłem, iż każdy, kto wszedł ze mną na górę Pop Iwan do obserwatorium, już jest zakochany

w obserwatorium i staje się sojusznikiem, to dzisiaj każdy, kto zobaczy budynek w tym stanie, będzie sojusznikiem razy dwa dokończenia tej renowacji i umieszczenia tam, jak planujemy Międzynarodowej Stacji Naukowej Obserwatorium. Ponieważ to miejsce musi wrócić do życia, tak jak było przeznaczone 85 lat temu, kiedy prowadzono w nim badania meteorologiczne, kiedy prowadzono badania astronomiczne, których zapisy notabene przetrwały i oglądaliśmy je w Warszawie. Może to słowo jest nadużywane, ale odważę się powiedzieć, że dla nas jest to dzień historyczny – podkreślił Jan Malicki.

Obecny Wasyl Chimiak, starszy ekspert oddziału we Lwowie Programu Współpracy Transgranicznej PL – UA w wywiadzie Kurierowi powiedział:

Projekt został zrealizowany w ramach Programu wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim. Wykonawcą ze strony ukraińskiej był Uniwersytet Przykarpaciego w Iwano-Frankiwsku. Byliśmy tutaj ostatnio

w 2019 roku i teraz widzimy tu kolosalne zmiany.

– Projekt otrzymał dofinansowanie ze strony naszego Programu wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim. Budżet projektu wynosił ponad milion euro i środki te zużyto na dofinansowanie tego obiektu. Oprócz tego musimy też wspomnieć o zakupie sprzętu dla ratowników górskich również należy wspomnieć o kontaktach i partnerach z Polski, m.in. bieszczadzki oddziałem GOPR.

Najważniejszy jednak w naszym Programie jest człowiek i te partnerstwa, te relacje, te kontakty, wymiana doświadczeń i różne ćwiczenia, dobre praktyki, przekazywane ze strony polskich kolegów, jak również ze strony ukraińskich partnerów. Są one w naszym Programie najważniejsze

Oficjalne zamknięcie części projektu odbędzie się 22 września.

Ratownicy górscy z Popa Iwana

Podczas obchodów 85-lecia otwarcia obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na szczycie Pop Iwan w Czarnohorze udało nam się porozmawiać również z ratownikami górskimi, którzy mają tam swoją placówkę oraz z przedstawicielami Głównej Dyrekcji Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwskim. Ich praca w trudnych warunkach zaowocowała dzięki realizacji projektu w ramach Programu współpracy transgranicznej Polska – Ukraina.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Mykoła Bułak, kierownik Sektora Współpracy Międzynarodowej Głównej Dyrekcji Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwskim powiedział, że do tej pory istniały oddziały ratunkowe w Werchowynie, Wyhodzie, Jaremczu, Kosowie. Bliżej tego regionu są Osmołoda i Wyhoda.

– Nie chodzi o kilometry, odległość, ale o czas dojazdu – wyjaśnił. – Może to być niewielka odległość w kilometrach, ale czas dojazdu zajmował dużo czasu i wpływało to na prace ratownicze. Pomysł został opracowany wspólnie przez profesora Igora Cependę, rektora Przykarpaciego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka i Wołodymyra Czernieckiego, szefa Głównego Departamentu Państwowej Służby Ratowniczej w obwodzie iwanofrankiwskim. Nieustannie komunikują się, badając możliwość rozwiązania problemu, skracając czas dotarcia ratowników do zagrożonego turysty, podjęto wspólną decyzję o utworzeniu jednostki ratowniczej na bazie obserwatorium. Zaczęliśmy testować systemy dyżurów. Na początek nasi ratownicy górscy zapewnili tam sobie minimalne warunki. Uprzątnęli śmieci, co nie jest tajemnicą, bo budynek przez ponad pół wieku był opuszczony. Dokonali pierwszych ustaleń. Przeanalizowaliśmy panujące tam warunki pogodowe, zobaczyliśmy co jest potrzebne,



aby mieć wodę pitną itp. Przeanalizowaliśmy, zgłosiliśmy i zmieniliśmy decyzję. Nie było żadnych przykładów, ponieważ nikt na Ukrainie ani nawet u naszych bliźszych sąsiadów nie miał takiego doświadczenia. Zawsze zapraszaliśmy naukowców, ekspertów i ratowników górskich z Polski na nasze spotkania robocze, aby podzieliли się swoim doświadczeniem. Każdy przedstawiał swoją wizję i ocenę tego, co należy zrobić. Krok po kroku udało nam się wdrożyć szereg projektów, takich jak Polska Pomoc. Wyremontowano pomieszczenia, w których obecnie przebywają nasi ratownicy. Sfinansowaliśmy również zakup sprzętu ratowniczego. Począwszy od 2016 roku, nasi ratownicy górscy co roku realizują wspólny projekt z Bieszczadzką Grupą GOPR, w ramach którego ćwiczą niektóre elementy ratownictwa i kupują specjalistyczny sprzęt, który jest teraz używany przez ratowników. Obecnie kończymy nasz wspólny projekt „PIMReC”. Głównym beneficjentem projektu jest Przykarpaciego Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka,

partnerami są Uniwersytet Warszawski, Grupa Bieszczadzka GOPR oraz Dyrekcja Główna Państwowego Ratownictwa Obwodu Iwanofrankiwskiego. Z naszej strony zorganizowano i przeprowadzono cztery wspólne szkolenia na terenie Ukrainy. Uczestniczyliśmy też w ćwiczeniach na terenie Polski. Zakupiono specjalny sprzęt ratowniczy dla ratowników z Ukrainy i Polski, który jest obecnie w użyciu. Kontynuujemy inicjatywę projektową i planujemy rozpocząć wspólny projekt z Bieszczadzką Grupą Służby Pomocy Społecznej w ramach programu „Polska Pomoc”. W przyszłym roku rozpoczną się również konkursy w dziedzinie turystyki, podczas których planujemy przygotować wspólne projekty na rzecz wzmocnienia bezpieczeństwa w Karpatach

Projekt ma nazwę: „Adaptacja dawnego obserwatorium na górze Pop Iwan na potrzeby centrum szkoleniowego górskiego pogotowia ratunkowego”.

Taras Koczkodan, kierownik działu reagowania kryzysowego w obwodzie iwanofrankiwskim nie ukrywa, iż służba



górska jest bardzo specyficzną służbą, która wykonuje ważne zadania w bardzo trudnych warunkach.

– Teraz szkolenie ratowników górskich odbywa się we Lwowie – mówił Taras Koczkodan. – Jest to drugie takie centrum szybkiego reagowania, gdzie ludzie, którzy chcą zostać ratownikami górskimi, przechodzą odpowiednie szkolenie, otrzymują wykształcenie i zawód ratownika górskiego. Później są wysyłani do jednostek, gdzie są szkoleni praktycznie w zakresie niebezpieczeństw, które są nieodłączne w obszarze wyjazdu lub w obszarze odpowiedzialności. Ratownicy górscy to są ci, którzy zostali powołani do czynienia dobra i ratowania ludzi, i którzy są fanami swojej pracy. To nie tylko ktoś, kto jedynie ma takie pragnienie. To nie wystarczy. Taki człowiek musi to coś mieć w duszy. Musi kierować się inspiracją, być otwartym na poprawianie swych błędów, aby rzeczywiście nie tylko uratować kogoś, ale także nie stracić siebie.

W ciągu lat spotykamy się na szczycie góry Pop Iwan z Tarasem Bryndą. Jest obecnie szefem Czwartej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej, majorem Służby Ochrony Ludności. Spośród ratowników i nie tylko, ten człowiek spędził chyba najwięcej czasu w murach obserwatorium.

– Celowa praca nad założeniem tutaj górskiej jednostki poszukiwawczo-ratowniczej rozpoczęła się latem 2015 roku – wspominał. – Pierwszy dyżur testowy odbył się w lipcu 2015 roku. Następnie rozpoczęliśmy ukierunkowane prace przygotowawcze w celu organizacji pełnoprawnej górskiej jednostki poszukiwawczo-ratowniczej. Przeanalizowaliśmy kwestię organizacji komunikacji i podtrzymywania życia dla jednostki. Wszystko to

zajęło około roku i 6 lipca 2016 roku postarunek faktycznie zaczął działać. Może nie oficjalnie, ale już pełnił całodobowe obowiązki ratownicze. Oficjalne zaś otwarcie nastąpiło we wrześniu 2017 roku, kiedy zaczęły pracować większe zmiany. Przez cały czas na służbie jest tu co najmniej czterech ratowników. Zwykle pełniliśmy służbę przez cztery dni, ale ponieważ jest teraz stan wojenny, przeszliśmy na osiem dni służby. Turysty, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, są zawsze uratowani. Jest stała pomoc. W czasie przedwojennym i powojennym, kiedy był bardzo duży ruch turystyczny, przeprowadzono 14 akcji poszukiwawczo-ratowniczych, w wyniku których uratowano 18 osób. Wśród nich byli obywatele Hiszpanii, Polski i innych krajów.

Prace ratownictwa górskiego na górze Pop Iwan docenił dr Leszek Buller, dyrektor Centrum Projektów Europejskich w Warszawie:

– Współpraca w ramach tego projektu bardzo dobrze się rozwija. Już mamy pierwsze efekty tej współpracy. Chociażby taki prosty przykład, który można podać – polska turystka kiedy zgubiła się w górach, odruchowo wybrała numer 112. W Polsce ten numer ratowniczy przekierował ją do naszych Goprowców Bieszczadzkiej grupy. A ponieważ oni współpracują z funkcjonariuszami DSNS zadzwonili do swoich kolegów w Ukrainie, no i dzięki współpracy, dzięki przekazywaniu sobie nawzajem namarów, ukraińscy ratownicy górscy odnaleźli tę polską turystkę. Jest to przykład dobrej współpracy, ale też efekt współpracy służb ratowniczych w ramach projektu, który został zrealizowany w ramach Programu Polska – Ukraina.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Odbudować razem!

Wskazówką dla wahających się, czy już inwestować na Ukrainie stała się II edycja Międzynarodowej Konferencji „Europe – Poland – Ukraine. Rebuild Together”, która przebiegała w Warszawie 20 lipca br. w hotelu „Hilton”.

Blisko 1000 uczestników konferencji, goście z Polski i Ukrainy, premierzy, ministrowie i eksperci, przedstawiciele firm z branż bezpośrednio zainteresowanych współpracą – m.in. energetyki, transportu, logistyki i IT podczas pięciu sesji plenarnych i czterech paneli tematycznych rozmawiali o współpracy gospodarczej Polski i Ukrainy i szansach dla polskiego biznesu, które pojawiają się przy odbudowie zniszczonej wojną Ukrainy.

W toku obrad poruszono takie zagadnienia jak: atmosfera bilateralna w otoczeniu międzynarodowym, relacje polsko-ukraińskie w kontekście planów świata zachodniego względem odbudowy Ukrainy, perspektywy inwestycyjne, finansowanie i gwarancje dla przedsiębiorców.

Podczas pierwszej sesji minister Michał Dworczyk podkreślił, że w badaniach dotyczących stosunku Ukraińców do innych państw Polska jest bezkonkurencyjnym faworytem z pozytywnym odbiorem aż u 86% społeczeństwa. – Jest to miara tego jak dobre relacje zostały zbudowane pomiędzy Polską a Ukrainą. Poparcie społeczne i odbiór polskich przedsiębiorstw i produktów w tym kontekście jest z pewnością najważniejszym kapitałem, z którego możemy czerpać – zaznaczył.

Na konferencji gościli też grupa urzędników z Charkowa – drugiego, co do wielkości miasta Ukrainy, na czele z jego burmistrzem Ihorem Terechowym, który zagwarantował przychylność dla polskich firm i przejrzystość procesów inwestycyjnych.

Jan Sarnowski, członek zarządu KUKA S.A. stwierdził, że wyzwaniem jest nadal odbudowa łańcuchów dostaw. Jarosław Demczek, wiceminister ds. integracji europejskiej w Ministerstwie Energetyki Ukrainy nakreślił strategię energetyczną dla Ukrainy do roku 2050 r., według której nastąpi pełna integracja z rynkiem energetycznym UE. Natomiast integracja z polskim rynkiem energetycznym ma odbyć się już w ciągu 5 najbliższych lat. Zapewnił, że Ukraina chce być przyczółkiem zielonej energetyki dla Wspólnoty.

Prelegenci stwierdzili, że sektor IT, zarówno polski, jak i ukraiński sektor cyfrowy dysponuje szeregiem istotnych przewag (dostęp do świetnych specjalistów, chłonne rynki, niektóre preferencyjne rozwiązania prawne), ale jednocześnie łatwe do zidentyfikowania pozostają kluczowe luki rozwojowe związane m.in. z wciąż za małą liczbą rąk do pracy w sektorze, czy barierami regulacyjnymi.

Wszyscy zebrani zgodzili się, że system energetyczny Ukrainy po wojnie z Rosją powinien zostać odbudowany w nowym kształcie i z nowymi zadaniami, jak dostarczanie UE nadwyżek zielonej energii. Na razie jednak widać potencjalne problemy ze zdobyciem pieniędzy na ten cel.

Szczególną uwagę poświęcono roli migracji zarobkowej na polskim i ukraińskim rynku pracy dla gospodarki, a konkretnie jej roli i wpływu na gospodarkę obu krajów w najbliższej przyszłości.

O ile Polska posiada współczynnik dzietności na poziomie 1,26, to wiele wskazuje na to, że w Ukrainie spadł on do poziomu poniżej 1. Obecnie polskie firmy zmagają się ze znaczącym deficytem pracowników. Z całą pewnością uchodzący z Ukrainy, którzy przybywają do Polski od czasu napaści Federacji Rosyjskiej stanowią ogromną wartość dla polskiej gospodarki.

Konferencję zamykało wystąpienie Marcina Przydacza, sekretarza Stanu, szefa Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta RP, który przedstawił trzy przewagi polskich firm w odbudowie Ukrainy: jesteśmy geograficznie najbliższym partnerem z infrastrukturą gotową do współpracy, mamy najlepsze relacje w historii, jesteśmy zbliżeni kulturowo i językowo, a największą mniejszość w Polsce stanowią obecnie Ukraińcy.

Jak skonkludował swoje wystąpienie prezes ZPP Cezary Kaźmierczak „kto będzie pierwszy na ukraińskim rynku będzie miał najwięcej czasu na jego dominację”.

DZIENNIK KIJOWSKI

Rzeszów forever

W dniach 12-18 lipca po czterech latach przerwy spowodowanej pandemią i wojną w Ukrainie stolica Podkarpacia i inne miasta regionu stały się centrum kultury polonijnej, bowiem w Rzeszowie odbył się XIX Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.

Są takie wydarzenia polonijne, o których długo się pamięta. Budzą wiele emocji, wzruszeń, są nieodzowne w życiu wielu osób. Takim wydarzeniem jest Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, którego organizatorem już od 54 lat jest Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Festiwal odbywa się od 1969 roku, zazwyczaj co trzy lata. Jest jedną z największych tego typu imprez na świecie, która umożliwia wszystkim zespołom wspólne, podczas jednego koncertu, zaprezentowanie się publiczności. Wspólny występ pozwala też zintegrować się i poznać wzajemnie. W tym roku do Rzeszowa przyjechało 20 zespołów z Australii, Brazylii, Czech, Kanady, Litwy, Mołdawii, Niemiec, USA, i Ukrainy. Po raz piąty Ukrainę na Festiwalu zaprezentował Zastępowy dla Kultury Polskiej zespół pieśni i tańca „Polanie znad Dniepru”.

Na koncert galowy przybyli m.in.: Małgorzata Gosiewska, wicemarszałek Sejmu RP, Andrzej Dera – sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, poseł Joanna Fabisia z Komisji Łączności z Polakami za Granicą, parlamentarzyści Maria Kurowska, Andrzej Szlachta i Wiesław Buź, Dariusz Bonisławski – prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, sekretarz generalny Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Tomasz Różniak, Edward Trusewicz, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych z Litwy.

Impreza stała się też dla zespołów polonijnych inspiracją do podejmowania innych, wspólnych działań, m.in. łączenia

się w stowarzyszenia, organizację festiwali polskiej kultury w swoich krajach. Korowód zespołów główną ulicą Rzeszowa do Rynku też wywołał ogromne wrażenia. Słyszmy ulicami miasta śpiewając i tańcząc, kiedy wszyscy niecierpliwie czekali na nas, bijąc brawa i witając się z uśmiechem. Także zapamiętałam wyjazd do podkarpackiej miejscowości, w której mieliśmy występ, po czym mieliśmy okazję zaprezentować się na parkiecie podczas dyskoteki.

Festiwal, emocje, radość jak i wypowiedziane na nim słowa organizatorów pozostaną na zawsze w naszych sercach. Dziękujemy wszystkim razem i każdemu z osobna, kto przyczynił się do tego, abyśmy to wielkie święto polskiego folkloru znów mogli przeżywać w Rzeszowie. To było niezwykle radosne, barwne, roztańczone i rozśpiewane wydarzenie!

LESIA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

Polskie Centrum im. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu otrzymało pomoc humanitarną

Delegacja Legionu Polskiego przekazała pomoc humanitarną członkom Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu.

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę Legion Polski regularnie pomaga Siłom Zbrojnym Ukrainy, cywilom oraz polskim organizacjom. 2 sierpnia komendant Legionu w Ukrainie Adam Słomka, a także Robert Jankowski i Andrzej Ikiert, przywieźli pomoc humanitarną do Polskiego Centrum im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu. Wsparcie jest przeznaczone dla członków organizacji, m.in.: osób starszych i rodzin wojskowych polskiego pochodzenia, którzy obecnie bronią Ukrainy przed rosyjskim agresorem.

Od początku wojny rosyjsko-ukraińskiej działacze Legionu niosą pomoc humanitarną zarówno wojskowym, jak i cywilom w Ukrainie. Przekazują m.in. pojazdy dla ukraińskiego wojska, noktowizory i inny sprzęt optyczny, wyposażenie taktyczne, agregaty prądowytórcze oraz setki paczek z żywnością i ubraniami. Członkowie Legionu zapewniają pomoc na miejscu oraz pomagają cywilom w ewakuacji z niebezpiecznych terenów.

Przedstawiciele Legionu Polskiego omówili z kierownictwem PCKiE im. prof. Mieczysława Krąpca kwestię współpracy nad badaniem historii polskiego lotniska wojskowego, które istniało w Tarnopolu do 1939 r. Członkowie Polskiego Centrum podziękowali Legionowi Polskiemu, a zwłaszcza jego komendantowi w Ukrainie Adamowi Słomce za przekazaną pomoc humanitarną.

PIOTR FRYZ
MONITOR WOŁYŃSKI

Dzieci z Rówieńszczyzny spędzają wakacje na Pomorzu oraz na Warmii i Mazurach

Województwa pomorskie oraz warmińsko-mazurskie zaprosiły na wakacje 85 dzieci z obwodu rówieńskiego. Poinformował o tym Witalij Kowal, przewodniczący Rówieńskiego Obwodowej Administracji Wojskowej.

– Dzięki partnerstwu z województwem pomorskim oraz warmińsko-mazurskim nasze dzieci poznają tradycje tych regionów. Grupa ze wspólnoty Włodzimierzec, w skład której wchodzi dzieci z rodzin wojskowych oraz uchodźców wewnętrznych, przebywa w powiecie iławskim na Warmii i Mazurach. Natomiast rówieńscy płastuni odpoczywają nad jeziorem w województwie pomorskim. Jestem wdzięczny naszym polskim przyjaciołom za wsparcie – powiedział Witalij Kowal.

W sierpniu kolejne dwie grupy dzieci z obwodu rówieńskiego – ze wspólnot w Klewaniu i Derażnem – spędzą wakacje w województwie warmińsko-mazurskim.

Wcześniej w Polsce odpoczywały dzieci z rejonu dubieńskiego i miejscowości Hołowin w rejonie rówieńskim.

MONITOR WOŁYŃSKI

Archiwum w Równem i FamilySearch International rozpoczynają digitalizację dokumentów

Państwowe Archiwum Obwodu Rówieńskiego i amerykańska korporacja FamilySearch International rozpoczynają digitalizację dokumentów archiwalnych na szeroką skalę. Informuje o tym Państwowa Służba Archiwalna Ukrainy.

Realizacja programu digitalizacji dokumentów w obwodzie rówieńskim jest wynikiem współpracy Państwowej Służby Archiwalnej Ukrainy, Państwowego Archiwum Obwodu Rówieńskiego oraz amerykańskiej korporacji FamilySearch International.

W ramach tego programu ma zostać zeskanowanych ponad 4 mln arkuszy. Fachowcy przetworzą tzw. ustawne gramoty (inventarze określające obszar ziemi pozostawiony do chłopskiej używalności) z terenu dawnego powiatu rówieńskiego w Imperium Rosyjskim (1796-1917), dokumenty rewkomów, listy ludności z okresu Rewolucji Ukraińskiej (1917-1921), wnioski o nadanie obywatelstwa polskiego, księgi kontroli ruchu ludności (1921-1939), listy tzw. kułaków, sprawy karne i księgi domowe z okresu sowieckiego, a także księgi metryczne, księgi spowiedzi, spisy rewizyjne itp.

Państwowe Archiwum Obwodu Rówieńskiego otrzymało dwa skanery do digitalizacji dokumentów Narodowego Funduszu Archiwalnego od FamilySearch International.

FamilySearch International to organizacja non-profit zajmująca się rodzinną historią, której celem jest łączenie pokoleń. Współpracuje z ponad 10 tys. archiwów na całym świecie. Głównym celem współpracy archiwalnymi jest realizacja wspólnych projektów informacyjno-humanitarnych, przede wszystkim stworzenie cyfrowego zbioru dokumentów genealogicznych oraz zwiększenie dostępu użytkowników do zdigitalizowanych dokumentów w trybie on-line.

W katalogu FamilySearch International znajduje się już ponad 20,5 mln obrazów cyfrowych z ukraińskich archiwów, które powstały w latach 1994-2011. Dzięki ponownej współpracy z amerykańskimi partnerami ta liczba wkrótce zostanie znacznie zwiększona.

MONITOR WOŁYŃSKI

Pierwsza dama RP spotkała się z pielgrzymami z Ukrainy na Świątowych Dniach Młodzieży w Lizbonie

Małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda przyjechała z Polski do Portugalii wraz z uczestnikami Świątowych Dni Młodzieży i brała udział w różnych wydarzeniach, w szczególności miało spotkanie z pielgrzymami z Ukrainy. Pierwszej damie towarzyszył ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Adam Kwiatkowski, który w jednym z wywiadów powiedział, że odwiedzała ona sektory, w których pielgrzymi czekali na spotkanie z papieżem Franciszkiem.

– Szczególnie wzruszające było spotkanie z młodzieżą Ukrainy, którego pierwsza dama bardzo pragnęła – powiedział ambasador, podkreślając wagę obecności w Lizbonie młodych Ukraińców, którzy świadczyli o cierpieniu wywołanym agresją rosyjską i modlili się razem z papieżem o pokój. – To były bardzo wzruszające chwile, bo z jednej strony wiemy, co dzieje się w ich miastach, a z drugiej, pani prezydentowa odwiedzała wiele z tych miejsc osobiście – wyjaśnił.

– Musimy być solidarni z naszymi sąsiadami, z tymi, którzy dziś bronią swojej niepodległości, ale też w pewnym sensie bronią tych samych wartości, które są dla nas fundamentalne, które są dla nas bardzo ważne – podkreślił dyplomata. Właśnie dlatego według niego, pierwsza dama podkreślała, że spotkanie z pielgrzymami z Ukrainy było dla niej bardzo ważne.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

W Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się gala XIV edycji konkursu „Być Polakiem”

Konkurs „Być Polakiem” skierowany jest do dzieci i młodzieży mieszkających poza granicami Polski oraz do nauczycieli ze szkół polonijnych. W XIV edycji młodzi uczestnicy konkursu przesyłali prace plastyczne i literackie, których tematy zachęcały do poznawania uroków Polski i przekazywania emocji przez nie wywoływanych, starsza młodzież miała za zadanie przybliżyć postacie polskich odkrywców żyjących poza krajem oraz drogę życiową żołnierzy gen. Władysława Andersa.

Wszyscy uczestnicy mogli też nagrać własny film poświęcony pięknu polskich legend. Organizatorem konkursu jest fundacja „Świat na tak”.

List do uczestników uroczystości skierowała marszałek Sejmu „Konkurs to znakomity sposób, by młodzi ludzie znaleźli odpowiedź na pytanie o własną tożsamość i poczuli dumę z kulturowego dziedzictwa” – napisała Elżbieta Witek w korespondencji odczytanej przez zastępcę szefa Kancelarii Sejmu Christiana Młynarka.

SŁOWO POLSKIE

Od 24 sierpnia pasażerowie będą mogli jeździć pociągami z Rawy Ruskiej do Warszawy

Pod koniec lata planowane jest uruchomienie kolejnego długiego wyczekiwane go pociągu do Polski. Data pierwszego rejsu została już ogłoszona – 24 sierpnia. Pociąg będzie kursował niedawno ułożonym nowym torem kolejowym z Polski. Operatorem rejsu będzie polski prywatny przewoźnik SKPL Cargo. Otrzymał właśnie zezwolenie na wykonywanie kursów pasażerskich z Ukrainy do Warszawy i z powrotem.

Z Rawy Ruskiej do Lwowa i dalej pasażerowie będą mogli dojechać pociągami Ukralizacji, komunikacją miejską lub taksówką. Nowa trasa będzie obsługiwana przez dwa pociągi po 240 pasażerów każdy.

Opublikowano również wstępny rozkład jazdy. Pociąg wystartuje z Warszawy o godzinie 14:00 (czasu polskiego), a do stacji końcowej w Rawie Ruskiej dotrze o godzinie 20:15 (czasu kijowskiego).

W kierunku powrotnym pociąg wyruszy z Rawy Ruskiej o godzinie 8:45 czasu lokalnego i dotrze do stolicy Polski o godzinie 13:00.

Nowa trasa stanie się alternatywą dla innych popularnych środków transportu i odciąży ruch na przejściach granicznych między Ukrainą a Polską.

Pasażerowie czekali na ten pociąg od ponad roku. W tym celu położono odcinek torów o standardzie europejskim od Rawy Ruskiej do granicy z Polską, wyremontowano stację kolejową i otwarto placówkę graniczno-celną.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Ludzie, miejsca, wydarzenia

„Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”
Św. Jan Paweł II

JOANNA PACAN-ŚWIETLIKA

SIERPIEŃ

17 sierpnia 1629 roku w Olesku, zamku położonym przy drodze ze Lwowa do Brodów, urodził się Jan III Sobieski – hetman koronny od 1668, król Polski od 1674 roku. Przyszł na świat jako drugie z siedmiorga dzieci Jakuba Sobieskiego, wówczas krajczego koronnego, świetnie wykształconego polityka i dyplomaty, pana na pobliskim Złoczowie, (który przypadł mu w spadku po ojcu, wojewodzie lubelskim) i jego drugiej żony, Zofii Teofili z Daniłowiczów, wnuczki hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego, dziedziczki rozległych dóbr żółkiewskich koło Lwowa i boryspolskich na Zadnieprzu, niewiasty „mądrej, hartownej i rycerskiej”. W zbiorach rękopisów biblioteki w Kórniku pod Poznaniem zachował się raportarz (rodzaj notatnika, pamiętnika), spisany przez matkę przyszłego króla. 22-letnia Tosienka (tak nazywano ją w domu) poświęciła w nim narodzinom swego drugiego syna lakoniczną notatkę [pisownia oryginalna]: „Urodził mi się syn Jan roku 1629 dnia 17 sierpnia między godziną czterzną a piętną w piątek ostatniego dnia miesiąca, a nazajutrz nów nastął w Olesku”. Jan był jedynym dzieckiem Sobieskich urodzonym w Olesku i tam wychowanym we wczesnym dzieciństwie przez babcię, Zofię Daniłowiczową z Żółkiewskich. Jego rodzeństwo przychodziło na świat na zamkach w Złoczowie i Żółkwi. Tak po latach pisał o okolicznościach swoich narodzin: „Urodziłem się w Olesku, zamku na



POMNIK KRÓLA JANA III NA WŁACH HETMAŃSKICH WE LWOWIE



POPIERSIE KRÓLA JANA III WE LWOWIE PRZED SIEDZIBĄ BRACCTWA KURKOWEGO (STRZELNICA) PRZY DAWNEJ ULICY KURKOWEJ (OBECNIE M. ŁYSENKI)



POMNIK KRÓLA JANA III W ŻÓŁKWI

wysokiej górze, mila od Białego Kamienia, gdzie się też król Michał [Korybut Wiśniowiecki] rodził. Podczas urodzenia mego były pioruny bardzo, tak że aż krawiec matki mojej od tego ogłuchł i był głuchym do samej śmierci. Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas pod zamek, których zaś ów sławny gromił Chmielecki”. Według legendy, niemowlę położono na marmurowym stole, którego blat pękł na dwoje, z czego wróżono, że narodził się mocarz. W 1640 roku, 11 lat po narodzinach syna, Jakub Sobieski zakupił kamienicę przy Rynku 6 we Lwowie, która z czasem stała się jedną z rezydencji monarszych (od 1908 roku mieściła Muzeum Narodowe im. Króla Jana III). Rok później rodzice dwunastoletniego Jana ufundowali tuż za murami miejskimi we Lwowie, „na gruncie, który dotąd do strzelnicy należał” (przy obecnej ulicy W. Wynnyczenki), klasztor sióstr karmelitanek bosych, a wkrótce również murowany kościół klasztorny pw. Matki Boskiej Gromnicznej, którego budowę ukończył po półwieczu – burzliwym, naznaczonym licznymi wojnami – ich sławny syn, spełniając tym samym wolę zmarłych rodziców i umieszczając na fasadzie świątyni kartusz z ich herbami – Janina i Sas. We Lwowie król Jan III Sobieski został upamiętniony m.in. pomnikiem na Włachach Hetmańskich odsłoniętym w 1898 roku (obecnie w Gdańsku) i popiersiem przed siedzibą Bractwa Kurkowego (nieistniejącym obecnie). Pomniki króla powstały również w jego rodowej siedzibie pod Lwowem, odziedziczonej po przodkach ze strony matki, w Żółkwi (zniszczony) oraz na terenie parku zdrojowego w Niemirowie (częściowo odnowiony). Zwycięzcy spod Wiednia poświęcone są również liczne tablice, obeliski, kapliczki, upamiętniające jego postać i stoczone przezeń bitwy, jego imię nosiły niegdyś instytucje, szkoły, ulice w wielu miejscowościach dawnych województw ruskiego i podolskiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na tych terenach, określanych mianem przedmurza chrześcijaństwa, świadectwem dokonania polskiego monarchy jako protektora i mecenasa, wspierającego rozwój nauki, sztuki, ale i rycerza-obroncy tych ziem, są fundowane i wyposażane przez niego kościoły i klasztory, rezydencje i pałace, zamki i twierdze oraz miejsca pól bitewnych z najeżdźcą.



KAPLICA BOIMÓW (OGRÓJCOWA) WE LWOWIE. FUNDOWANA PRZEZ DZIADKÓW MICHAŁA BOIMA - JERZEGO I JADWIGĘ Z NIŻNIOWSKICH



MANGO I LICZI - ILUSTRACJE SPORZĄDZONE PRZEZ MICHAŁA BOIMA DO WŁASNEJ KSIĄŻKI PT. „FLORA SINENSIS” („FLORA CHIŃSKA”), JEDYNEGO NAUKOWEGO DZIEŁA JEZUITY, KTÓRE ZOSTAŁO WYDANE PO ŁACINIE DRUKIEM ZA JEGO ŻYCIA (W 1656 ROKU W WIEDNIU) I POD JEGO NAZWISKIEM.

22 sierpnia 1659 roku w Guangxi, w południowej prowincji Chin, zmarł w wieku 47 lat Michał Piotr Boym (Boim), polski orientalista, jezuita, misjonarz w Chinach, przyrodnik, kartograf, pierwszy polski i jeden z pierwszych europejskich sinologów, propagator chińskiej medycyny w Europie oraz poseł cesarza Yongli, którego ochrzcił, z Południowej dynastii Ming do papieża. Urodził się we Lwowie jako trzecie z siedmiorga dzieci Pawła Jerzego Boima, lekarza króla Zygmunta III Wazy, rajcy i wójta Lwowa, a zarazem bogatego kupca, ożenionego z Dorotą Barczówną. Gdy miał kilka lat, na cmentarzu przy katedrze lwowskiej została poświęcona okazała kaplica grobowa, pełniąca funkcję mauzoleum tego zamożnego rodu. Pieczę nad jej budową sprawował fundator, dziadek przyszłego misjonarza – Jerzy (György) Boim, który jeszcze w 1576 roku przybył do Polski z Węgier, z regionu Transylwanii wraz z królem Stefanem Batorem jako królewski sekretarz, osiedlił się we Lwowie, ożenił się z zamożną lwowską mieszczanką, Jadwigą Niżniowską i otrzymał tytuł szlachecki. W tej wspaniałej kaplicy zwieńczonej rzeźbą Chrystusa Frasobliwego, zwanej

Ogrójcową, nie dane było spocząć Michałowi. Przybrawszy imię Pu Mi-ko Cze-jüen jako misjonarz 380 lat temu, w 1643 roku przybył do Chin. Szesnaście lat poświęcił owocnej pracy duszpasterskiej, ewangelizacyjnej, dyplomatycznej i naukowej na terenie Państwa Środka. Był jednym z najważniejszych europejskich badaczy fauny i flory Chin. To on na Stary Kontynent wprowadził takie pojęcia jak bananowiec, herbata, chlebowiec, żeń-szeń, hibiskus, papaja. Jako kartograf był pierwszym Europejczykiem, który opisał Wielki Mur, dobrze go umiejscowił na mapie, należycie też ułożył na niej dzisiejszy Pekin. Osiemnaście kartonowy rękopiśmienny atlas Chin autorstwa urodzonego we Lwowie jezuita jest przechowywany w zbiorach Watykańskich i należy się spodziewać, że dzięki prowadzonej aktualnie digitalizacji będzie wkrótce ogólnie dostępny. Niezwykle cenne były również ustalenia Boima w dziedzinie farmacji i medycyny chińskiej (np. interesował się zagadnieniami związanymi z pulsem w diagnostyce i leczeniu). Ze swoich portretów (obecnie zabezpieczonych na czas wojny) Jerzy i Jadwiga Boimowie spoglądali na zmieniającą się przestrzeń wieków, ale zawsze tak samo gwarną i tętniącą życiem ulicę Halicką we Lwowie, która wiedzie przecież na południe i na wschód. Tam daleko, we Wschodniej Azji, w zapomnianym, bezimiennym grobie spoczywa ich wnuk, polski jezuita, potomek sławnego lwowskiego rodu.



JAN III SOBIESKI

24 sierpnia 1675 roku wojska polsko-litewskie pod wodzą króla polskiego Jana III Sobieskiego odniosły zwycięstwo w bitwie pod Lesienicami koło Lwowa, stoczonej z Tatarami w czasie wojny polsko-tureckiej (1672–1676), odpierając tym samym najazd armii turecko-tatarskiej Ibrahima Szyszmana-paszy. Wódz turecki, zamierzając zlikwidować siły polskie wysłał ok. 10 tys. ordyńców na Lwów. Jan Sobieski, jako król-elekt (niedawno obrany i jeszcze niekoronowany), rozegrał jedną z najciekawszych taktycznych bitew w swojej militarnej karierze. Nie pozwolił wykorzystać przeciwnikowi przewagi liczebnej i manewrowości, zmuszając go do ataku na wybrane przez siebie pozycje. Dla zmylenia wroga zastosował też sprytny



GŁAZ NA WYSOKIM ZAMKU WE LWOWIE Z INSKRYPCJĄ UPAMIĘTNIAJĄCĄ BITWĘ POD LESIENICAMI

fortel, pozorując atak husarii z pobliskiego wzniesienia. W rzeczywistości przed bitwą odebrał husarii kopie, z których część powierzył czeladzi obozowej, a resztę kazał powtykać w ziemię. Manewr ten zupełnie zdezorientował nieprzyjaciela i odwrócił jego uwagę od prawdziwych działań Polaków. Rozgromiona orda uciekła pod Złoczów. Co ciekawe, jest to chyba jedyna bitwa w drugiej połowie XVII wieku, gdzie w królewskim zgrupowaniu bitewnym husaria mogła być największą formacją kawaleryjską. Tworzyło ją 14 chorągwi koronnych (1366 koni) i jedna litewska (150 koni). Gdy ważyły się losy bitwy, o zwycięstwo i ocalenie miasta modliła się żarliwie wraz z całym dworem królowa Marysienka w lwowskiej katedrze. Gorące wsparcie modlitewne płynęło również z położonego u stóp Wysokiego Zamku klasztoru benedyktynek łacińskich. We władaniu tego właśnie konwentu były podlwowskie Lesienice, zaś księżną klasztoru od 35 lat już wtedy była utalentowana i światła niewiasta – ciotka króla, Dorota Daniłowicz, którą siostrzeniec „mocno szanował, kochał, poważał i całe szczęście swych zwycięstw jej modlitwom przypisywał”. Modlitwy zostały wysłuchane. Po spektakularnym zwycięstwie, w darze od Jana III lwowskie benedyktyнки otrzymały jeden z trofeów – wykonaną z wzorzystego atlasu, jedwabiu i lnu kosztowną makatę turecką typu arkadowego, która była przechowywana w klasztorze aż do 1946 roku, kiedy to wraz z usuniętymi ze Lwowa siostrami trafiła do Krzeszowa na Śląsku. Zwycięstwo Sobieskiego po dwustu z górą latach zostało upamiętnione we Lwowie poprzez umieszczenie na Wysokim Zamku głazu z odpowiednią, zatartą już dziś niestety, inskrypcją: „R[oku].P[kańskiego]. 1675 dnia 24 sierpnia na polach Lesienic widocznych z tego wzgórza Jan III Sobieski, król polski, wielki książę litewski, na czele 6000 polskich rycerzy pokonał 40000 tatarską orde, maszerującą na Lwów. Czcząc pamięć bohaterstwa obrońcy, Rada Miasta Lwowa w 200. rocznicę wyzwolenia Wiednia 12 września 1883 r. położyła ten kamień”.

Lwów. Kulinarna stolica Europy Środkowej

Kuchnia autorska. Przepisy lwowskich mistrzów kuchni

Pierwsze kawiarnie na terenach I Rzeczypospolitej pojawiły się już w XVII w., otworzyli je Turcy w Kamieńcu Podolskim. Kawiarnie, takie jakie znamy dziś, są związane z tradycją mieszczańską. Te z kolei jako pierwsze zjawiły się we Lwowie u schyłku XVIII w. Zwyczaj ten przywędrował do stolicy Galicji z Wiednia. Był częścią modernizacji miasta i jego otwarcia się na świat na przełomie XIX i XX w. Najstarsza działająca we Lwowie (z przerwą na czasy sowieckie) kawiarnia Wiedeńska powstała w 1830 r. Dziś trudno wyobrazić sobie Lwów bez kawy i kawiarni, są one częścią tożsamości miasta, o którą dba się dziś niezwykle pieczołowicie.

Wlwowskich kawiarniach i cukierniach królują: sernik lwowski, andruty, czekoladowe torty, takie jak za czasów austriackich. Popularny tort Sachera znany jest we Lwowie od połowy XIX w. Lwowskie cukiernice hołdują tradycji, ale też otwarcia są na nowe wyzwania. Cukiernictwo, tak samo jak pozostała część lwowskiej gastronomii, nie jest kulinarnym skansenem.

Sernik lwowski

Sernik we Lwowie to dużo więcej niż ciasto. Placek też łączy w jedną całość dawne – historyczne miasto i współczesne. Jest ulubionym ciastem lwowian, a dla turystów jedną z ważniejszych atrakcji. Sernik jest dumą Lwowa i jest wszędzie.

Dzisiaj ciasto serowe, często pod nazwą cheesecake zjemy w Nowym Jorku i Madrycie, Londynie, czy Buenos Aires. Ale wywodzi się z Europy Środkowej i Wschodniej.

– Sernik trafił do Stanów Zjednoczonych wraz z emigrantami pod koniec dziewiętnastego stulecia. Nie było tam odpowiedniego sera do produkcji tradycyjnego sernika, więc zastąpiono go serem typu filadelfia. Szybko stał się tam popularny. Z Ameryki powędrował zaś do Europy – wyjaśnia Marianna Duszar, badaczka i popularyzatorka dziedzictwa kulinarnego Galicji.

Jest wiele przepisów na sernik po lwowsku, każdy z nich oddaje jednak specyficzny, lwowski smak tego deseru.

Przepis na sernik lwowski

Sernik według tego przepisu podają w słynnej lwowskiej Grand Cafe Leopold. Zaprezentował go nam Kirył Karpiszyn, główny cukiernik tego lokalu, a zarazem szef cukiernictwa gastronomicznego holdingu Fest.

Składniki na 2 serniki

650 g cukru
300 g masła – stopionego
20 jaj – osobno białka i żółtka



2 kg domowego, niekwaśnego sera o średniej wilgotności przepuszczonego co najmniej 2 razy przez maszynkę do mięsa, można zastąpić go gotową masą serową, co znakomicie ułatwi pracę.
2 cytryny – ścieramy z nich skórki, a następnie wyciskamy sok.

400 g rodzynek – gotujemy je na parze: garnuszek stawiamy na garnku z wrzącą wodą, pozostawiamy 10–15 minut, a następnie szybko osuszamy na serwetce. Mieszmamy ze sobą:
100 g kaszy manny
100 g mąki kukurydzianej
1 łyżkę cukru waniliowego

Przygotowanie:

Białka ubijamy na sztywną pianę. Żółtka ucieramy z dodatkiem cukru – aż staną się białe. W dużej misce mieszamy ser i żółtka, dodajemy kaszę, mąkę kukurydzianą i cukier waniliowy. Następnie do miski wlewamy sok z cytryny i wsypujemy skórkę, wlewamy masło i delikatnie mieszamy. W następnej kolejności dodajemy pianę z białek i znów mieszamy. Ciasto wlewamy do dwóch form o średnicy 24 cm i pieczemy w temperaturze 140 stopni C przez 60 minut.

Andruty

Andruty – arcylwowski przysmak – to cienkie wafle, przekładane kremem i posypywane różnego rodzaju dodatkami.

W latach 80. XIX w. słynny cukiernik, Oskar Pischinger wynalazł i opatentował swoje ciasto, które składało się z 5 wafli pokrytych kremem kawowo-orzechowym. Tak powstał słynny, także w Galicji, pischinger. W podobnym okresie pojawiają się też krewni pischingera, najpierw andruty z Kalisza, a chwilę później andruty lwowskie. Mówi się, że lwowskie andruty były „lwowską odpowiedzią” na wiedeńskiego pischingera. Nie mamy jednak pewności, czy wiedeńskie wafle na pewno były inspiracją dla lwowskich.

Marianna Duszar zwraca uwagę, że we Lwowie jest mnóstwo przepisów na andruty. „Gospodynie lwowskie uważały i uważają za swój święty obowiązek do klasycznego przepisu dodać jeszcze coś od siebie” – mówi.



KIRYŁ KARPISZYN

„W andrutach najważniejsza jest chrupkość, dlatego istotne jest, aby wafle nie nasiąkały kremem. Bo wtedy zamiast fantastycznego chrupiącego ciasta dostaniemy kruszący się mokry papier. Dlatego śmietana w andrutach jest zwykle tłusta, bardzo często występuje wspólnie z gotowanym twarogiem oraz wszelkiego rodzaju dodatkami – mielonymi orzechami, kakao, piankami, bezą, marmoladą, kremem kokosowym, kawą, koniakiem” – radzi Marianna Duszar.

Andruty lwowskie z Grand Cafe Leopold – Kirył Karpiszyn

Składniki:
wafle
mleko skondensowane – 2 puszki
masło – 120 g
sok z 1 cytryny
Pralina orzechowa – 100 g – jest to mieszanka orzechów laskowych (80 g) i cukru pudru (20 g)
Brandy lub ciemny rum (według uznania) – 30 g
Likier śliwkowy (śliwowica) – 150 ml
Dżem różany – 40 g

Przygotowanie:

Mleko skondensowane możemy gotować bezpośrednio w puszcze na najmniejszym możliwym ogniu, aż zgęstnieje. Można lekko przedziurawić górne wieczko, aby puszcza nie wybuchła. Teraz przygotowujemy pralinę orzechową: karmelizujemy orzechy laskowe z cukrem pudrem na suchej patelni, aż powstanie karmel. Czekamy aż wystygnie i mielimy w blenderze na masę o konsystencji pasty. Ubijamy mikserem zgęstniałe już mleko skondensowane i masło, aż do uzyskania luźnej, jednolitej masy. Dodajemy sok z cytryny i pralinę orzechową.

W osobnej misce mieszamy likier śliwkowy i konfiturę różaną. Smarujemy wafle kremem. 2 i ostatni wafel smarujemy likierem z konfiturą różaną.

Możemy udekorować kremem i posypać mielonymi orzechami.

Więcej przepisów i opowieści znajdują Państwo w książce: „Smaki Lwowa” autor Piotr Janczarek, wydawnictwo Lira 2023 r.

Książka jest opowieścią o Lwowie, tym historycznym i współczesnym. Jest to rzecz o mieście widzianym zza kawiarnianych czy restauracyjnych stolików. Poznanie Lwowa bez jego tradycji kulinarnych, współczesnego życia kulinarnego, będzie niepełne. Lwów trzeba chłonąć wszystkimi zmysłami. W bogato ilustrowanej (zdjęciami współczesnymi i archiwalnymi) książce znajdziemy też przepisy kulinarne i opisy miasta.

Fragment książki:

Bez kawy nie byłoby życia na Ziemi, a przynajmniej we Lwowie. Kawa jest dostępna praktycznie na każdym kroku, jest dobra i niedroga. Pije się ją w kawiarniach od ponad dwustu lat, a od jakiegoś czasu także na ulicy. Nic więc dziwnego, że jest tu organizowany festiwal kawy. Lwów ma też swoją markę kawy pod nazwą „Kawa ze Lwowa” oraz ogólnokrajową sieć „Lwowskich Kawiarni”.

Współczesny Lwów, jako miasto kawy, ufundował sobie pomnik Jerzego Franciszka Kulczyckiego. Ma on swój monument także w Wiedniu, a towarzyszy mu kawa. Wiadomo, że pochodził z regionu lwowskiego, a interesy i sploty okoliczności zaprowadziły go do Wiednia. (...) W czasie oblężenia Wiednia w 1683 r. w przebraniu tureckiego żołnierza wyostał się z miasta i pospieszył po pomoc. Już po zwycięskiej bitwie, jako nagrodę za swój czyn wybrał sobie worki z kawą. Dysponując 300 workami, zapewne znając ten napój z własnego doświadczenia, otworzył w Wiedniu pierwszą kawiarnię.

Na początku kawa była używką na którą nie każdy mógł sobie jednak pozwolić. Mniej zamożni parzyli podróbki z palonej pszenicy, grochu, żółędzi. Ceniony był cukier do kawy, na tyle, że nie rozpuszczano go w naparze lecz wkładano kostkę do ust i sączono kawę poprzez cukier. Pijano przeważnie kawę z mlekiem i cukrem. Parzenie

kawy było sztuką, w zamożnych domach utrzymywano więc służące – kawiarki, które tylko tym się zajmowały.

W 1772 r. władzę we Lwowie objęli Austriacy. Początek rządów Austriaków zbiegł się z reformami oświeceniowymi, nazywanymi „józefińskimi”. (...) Po rozebraniu murów Niskiego Zamku uporządkowano wały, zasklepiono pod ziemią rzekę Pełtew, posadzono kasztany. Tak powstał we Lwowie pierwszy bulwar który ciągnie się od pomnika Mickiewicza do gmachu opery. Nowa promenada wkrótce stała się ulubionym miejscem przechadzek i spotkań lwowian. Nie trzeba było długo czekać na pierwsze kawiarnie. Początkowo gośćmi byli w większości Austriacy, przyzwyczajeni do kawiarnianego życia w Wiedniu. W kawiarni Lewakowskiego początkowo zatrudniano niemieckojęzyczną obsługę. Mieszkańcy Lwowa szybko zaadaptowali ten wiedeński zwyczaj, jak niemal wszystko, co pochodziło z nadunajskiej stolicy. Pierwszą kawiarnię z prawdziwego zdarzenia otworzył w 1829 r. Karł Hartman, nazywała się – jakże by inaczej – Wiedeńska i powstała przy nowej promenadzie.

(...) Kawie od samego początku towarzyszyły desery. Do Lwowa trafiły najczęściej z Wiednia. Tort Sachera znany był w mieście nad Pełtwią już w połowie XIX stulecia, podobnie jak wiele innych wypieków. Lwowskie cukiernictwo nie ustępowało wiedeńskiemu i wciąż się rozwijało. Pierwszą cukiernię we Lwowie założył jednak Szwajcar Dominik Andreolli w 1803 r.... W cukierniach delectowano się kawą, ciastkami, ciastami, gorącą czekoladą, lodami, winem, likierami. Bywała w nich raczej zamożniejsza publiczność, przed południem bogatsi mieszczanie zaglądali do cukierni z dziećmi.

(...) Stałymi bywałcami kawiarni byli pisarze, poeci, artyści, spędzali w tych lokalach całe dnie. Im byli ubożsi, tym dłużej przesiadywali. Kawiarnia była idealnym miejscem dla uboższego poety, czy publicysty, potrzebującego kontaktów, światłego towarzystwa, twórczego natchnienia. Warunki mieszkaniowe były często fatalne, wilgotne nory bez światła, ogrzewania. W kawiarni mieli wszystko, wygodne krzesła, ciepło, światło, towarzystwo i ucieczkę od szarej rzeczywistości, możliwość normalnej pracy w cywilizowanych warunkach. To wszystko za cenę filiżanki kawy.

Kawiarnie miały swoich stałych bywalców, dla których ich lokal był najlepszy w świecie. Każdy, od uboższego literata po burżuja miał gdzieś swój lokal, „własny stolik”. (...)

PIOTR JANCZAREK
ALLPRESS.PIOTR.JANCZAREK@GMAIL.COM
TEL. +48 604 201 109
ZDJĘCIA GRAND CAFE LEOPOLD, LWÓW

Baśnie niepokorne



Putin wyhodował sobie wojowniczych nacjonalistów chcących wojny totalnej, którzy, gdy jej nie dostaną, gotowi są zwrócić się przeciw niemu. Chcąc temu zapobiec, nauczony doświadczeniem awantury Wagnera, prezydent Rosji najwyraźniej postanowił profilaktycznie amputować głowę węża.

MACIEJ SERŻYSKO

Co mogło pójść źle w zaplanowanej na trzy dni specjalnej operacji wojskowej wykonywanej przez drugą armię świata? Na logikę nic. Oczywiście mogły pojawić się pewne opóźnienia, drobne problemy z logistyką, czy (w skrajnych przypadkach) opór ze strony partyzantów z Prawego Sektora, ale poza tym nic, z czym owa druga armia świata nie byłaby sobie w stanie poradzić.

Ponad rok później okazuje się, że nie tylko wojna trwa dłużej, ale też z rąk Sternika Światowego Proletariatu vol. 2 wymyka się narzędzie, zdawać by się mogło, idealne. I nie, nie chodzi tu o plastikowy scyzoryk wprost z zapasów 20 Gwardyjskiej Armii Ogólnowojskowej, a o to, dzięki czemu cała „specoperacja” w ogóle była możliwa. Mówimy o niej jakim Igorze Wsiewołodowiczu

Girkinie, autorze arcydzieła fantastyki dziecięcej „Bajki z zaklętego zamku”, wydanego pod pseudonimem literackim „Strielkow”.

Nie sposób przyjąć, że to dzięki osobie Girkina udało się Rosjanom zająć znaczną część Donbasu, z czym najprawdopodobniej rzeczony pisarz fantasta po szkole FSB większości z nas się kojarzy. On sam od dłuższego czasu z walką zbrojną nie ma zbyt wiele wspólnego. Stał się raczej kimś, kogo współczesna młodzież określiłaby mianem „influencera”. Mówiąc bardziej tradycyjnie, swoją działalność przeniósł do sfery internetowej i tam snuł swoje opowieści. Jak przystało na pisarza, postuluje się przy tym nie lada fantazją, która zanosła go w regiony rozumowania niedostępne dla przeciętnego Koriaka, czy innego autochtona, przez Moskwę uparcie nazywanego Rosjaninem. W swym artystycznym uniesieniu Girkin rzucił słowa, jakie obronić może tylko zasada licentia poetica. Z zaangażowaniem krytykował przebieg „specoperacji”, wytykając dowództwu fundamentalne błędy lub ordynarną głupotę. Raz na jakiś czas żądał od prezydenta głowy ministra Szojgu, Surowowa XXI wieku, oskarżanego przez literata o uczynienie z wojny kloaki. Wysunięta nieco później sugestia czystki wyższych oficerów przeszła bez echa w kręgach rządowych.

Zdawać by się mogło, że w kraju doświadczonym plagą

defenestracji Żelazny Igor napisał się z cudownego źródła nieśmiertelności. Trudno w inny sposób wytłumaczyć, jak to możliwe, że już 27 marca 2022 roku Girkin w studiu jednego z rosyjskich kanałów telewizyjnych, wbrew propagandowej narracji o nieprzerwanej paśmie sukcesów frontowych, ogłaszał, że armia rosyjska „nie osiągnęła sukcesu strategicznego na żadnym z kierunków”. Ponadto Ukraińcy mieli planować kontratak, o czym Konaszonow, nadzieja rosyjskiego stand-upu, nie chciał informować. Naturalnie, można byłoby podejrzewać Girkina o posiadanie amuletów ochronnych, nie mniej nawet one powinny stać się bezsilne wobec nazwania przez sfrustrowanego pisarza samego Wodza „klaunem”.

Koniec końców frustracja Girkina przerodziła się w wściekłość, której wydawać by się mogło, nikt nie kontrolował. Wyrósł bowiem na jedną z głośniejszych postaci ruchu radykalnych nacjonalistów dążących do całkowitego triumfu w wojnie z „tzw. Ukrainą” i NATO, nawet za cenę użycia broni jądrowej. Ruchu zdecentralizowanego, lecz w znacznej części mówiącego tym samym głosem co Jewgienij Prigożyn, właściciel Grupy Wagnera. Wspólnota poglądów na obecną sytuację nie oznacza jednak, że między Girkinem i Prigożynem możemy postawić znak równości. Konflikt tego drugiego

z Szojgu eskalował do rekonstrukcji puczu Kornilowa, poprzedzonej zapowiedziami powieszenia niektórych generałów. Girkin to jednak raczej popularny bloger, nie posiada bowiem zaplecza, jakim jest prywatna armia. Nie wiemy natomiast, czy podobnie jak Prigożyn dysponuje siecią powiązań w kręgach władzy, choć na to wskazywać może bezkarność, jaką do tej pory się cieszył. Można zakładać, że gdyby nie był dla kogoś przydatny, nie pozwoliłby sobie na wypowiedzi, za które inni dostawali wysokie wyroki.

Z pewnością Girkin stał się swoistym „głosem ludu”, zagrożającym do walki. Dobrowolni ochotnicy do regularnej armii, czy prywatnych firm wojskowych, jakich wiele powstało w Rosji (Patriot, Fasel, Plamya, Uran, Potok, ENOT Corp, Redut) stanowią siłę nieporównywalnie lepszą, niż „mobiki”. Hurra-patriotyczna retoryka jest podczas wojny czymś pożądanym. Ludzie tacy jak Girkin swoją działalnością „pchają” Rosjan na front, podtrzymując wrażenie oddolnego zaangażowania w konflikt. Ich słowa są mieszanką siły i aury, czyli tego, co przeciętny Rosjanin szanuje najbardziej. Problem pojawia się w momencie, w którym radykałowie zaczynają wymykać się spod kontroli.

Wściekłość Girkina znalazła ujście w Klubie Wściekłych Patriotów – efemerycznym twórcze mającym w sobie trochę z partii, a trochę z think-tanku. W momencie, w którym wojenni podlegacze zaczęli zrzeszać się niezależnie od Kremla, stała się krytykując, sytuacja stała się nieznośna. Wściekli Patrioti, w których szeregach pojawiały się twarze doskonale znane śledzącym donbaską fazę wojny, stali się realnym zagrożeniem, gdyż nie sposób było ich kontrolować. A czego Kreml nie może kontrolować, to postara się zniszczyć. Tak jak Prigożyn, przy całej swojej przydatności, przekroczył granicę wkraczając do Rostowa nad Donem i maszerując na Moskwę, tak Girkin posunął się o krok za daleko, rzucając wyzwanie Putinowi.

Niemal pięć tysięcy osób obserwuje konto w serwisie Telegram „Czy Strielkow dzisiaj jęczał?”. Satyryczny przekaz od ponad roku sprowadzał się do

wpisów „Tak, Strielkow dzisiaj jęczał”, komentujących prowojenne zawodzenie Girkina. 21 lipca rutyna została przerwana. „Nie, jest mało prawdopodobne, by Strielkow dzisiaj jęczał”. Tego samego dnia małżonka literata doniosła, jakoby jej lubego wynieśli z mieszkania smutni panowie. Czyżby istniała zbieżność z wcześniejszym girkinowskim apelem o ustąpienia prezydenta Federacji Rosyjskiej?

Niedługo później media doniosły o aresztowaniu Pawła Gubariewa, kolejnej z gwiazd Donbasu, choć prędko spacyfikowanej przez współtowarzyszki. Ten Gniewny Patriota zastąpił ostatnimi czasy prognozowaniem rewolucji, do jakiej miałyby dojść w Rosji, gdyby inwazja zakończyła się w sposób inny, niż zwycięstwo.

O ile Gubariew miał prędko zostać zwolniony z aresztu, o tyle najnowsze zdjęcia Girkina pochodzą już z sali rozpraw. I niestety, nie jest to trybunał haski, który dla bazarza przewidział dożywny turnus pisarski.

Czy Putin przestraszył się Wściekłych Patriotów? Prawdopodobnie nie bardziej, niż studentki Moskiewskiego Państwowego Artystyczno-Przemysłowego Uniwersytetu im. S. G. Stroganowa, wymachującej transparentem „NO WAR”. Putin, jak to dyktatorzy mają w zwyczaju, boi się wszystkich i wszystkiego. Nawet tych, którzy mogliby być dla niego użytecznym narzędziem.

Środowisko, którego przedstawicielem jest Girkin, zostało uznane za kolejne zagrożenie dla prezydenckiego samodziścia. Tym samym widzimy wyraźnie, że Rosja wciąż jest krajem, w którym z równą stanowczością traktowany jest przeciwnik wojny, co jej gorący zwolennik, jeśli tylko ten drugi śmie pomyśleć o faktycznym zwycięstwie ojczyzny, a nie dobru Pierwszej Osoby.

Nic nie zmieniło się w Moskwie od wieków, wciąż pielęgnuje się tam stare tradycje, nakazujące łamać wszelkie zasady w imię dobra władcy. Tak jak za czasów Iwana Groźnego mamy do czynienia z narastaniem się paranoi cara i jego niekompetencji.

Możemy mieć tylko nadzieję, że dwór jest tym już zmęczony i może przypomni sobie o jeszcze jednym obyczaju, o usuwaniu niewygodnych władców.

52 wyjaśnienia powszechnych nieporozumień na temat wiary katolickiej: „W co wierzą katolicy”

Najnowsza książka wydana nakładem wydawnictwa Biały Kruk pt. „W co wierzą katolicy” autorstwa Karla Keatinga to ważna lektura dla wszystkich, którzy pragną pogłębienia swojej wiedzy oraz szukają odpowiedzi na rozmaite pytania związane z wiarą katolicką. Książka napisana w formie 52 pytań dostarcza przemyślanych odpowiedzi na wiele nurtujących tematów i zagadnień oraz wyjaśnia dysonanse poznawcze, które często się pojawiają w sposobie myślenia katolików. Czy papież może zmienić doktrynę Kościoła? Czy rozwód oznacza ekskomunikę? Jakże uzasadnienie ma spowiedź? Czy istnieje czyściec? Co

w świetle wiary sądzić o aniołach, astrologii czy diable?

Wielu z nas nie zna odpowiedzi na te pytania, a wokół wiary katolickiej narodziło sporo nieporozumień. Przyczyną tego stanu rzeczy są przeważnie przekazy medialne, wprowadzające swoich odbiorców w błąd daleko posuniętymi w dowolności interpretacjami nie tylko nauki Kościoła, ale także Pisma Świętego. Znany amerykański teolog katolicki, wykładowca uniwersytecki, autor kilkudziesięciu poczytnych książek Karl Keating objaśnia w tej książce 52 najczęstsze pomyłki związane z rozumieniem wiary katolickiej. Czyni to



w sposób bardzo przystępny i zarazem niebudzący wątpliwości.

Trzymamy w ręku swoisty poradnik, który nie tylko pomaga dyskutować o wierze katolickiej i tłumaczy, jakie stanowisko zajmować w wielu kwestiach, ale także podpowiada, jak żyć i jak służyć Chrystusowi zgodnie z Jego nauką. Autor zawsze uzasadnia swoje opinie stosownymi argumentami zaczerpniętymi z Ewangelii oraz z Katechizmu Kościoła Katolickiego. Napisana w bardzo interesujący sposób książka, z wieloma przykładami z naszej codzienności, staje się inteligentnym narzędziem do umocnienia wiary.

Publikacja została wzbogacona 70 ilustracjami nawiązującymi do poruszanych tematów, co czyni przekaz jeszcze sugestowniejszym i przystępniejszym. Lektura dla młodszych i starszych, dla wszystkich, którzy pragną pogłębienia swej wiedzy.

Karl Keating: „W co wierzą katolicy”, wyd. Biały Kruk, 200 str., format 14 x 20 cm, twarda oprawa.

Więcej na <https://bialykrak.pl/ksiegarnia/ksiazki/w-co-wierza-katolicy>

ŹRÓDŁO: WWW.BIALYKRUK.PL

Wspomnienie o śp. prof. Bogusławie Żurakowskim

W dniu 1 lipca 2020 r. w wieku 81 lat zmarł w Krakowie profesor Bogusław Żurakowski, urodzony w 1939 r. w Stanisławowie – obecnie Iwano-Frankiwsk na Ukrainie. Wieloletni prezes oddziału krakowskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, poeta, krytyk literacki, literaturoznawca, pedagog, pracownik naukowy. Latem 2021 na Targach Książki w Warszawie spotkałam moją dawną znajomą – Natalię Tkaczyk. Poznałyśmy się w 2008 r. kiedy to moja pierwsza książka poetycka pt. *Pisane deszczem* w tłumaczeniu prof. Jewhena Barana i Oleksandra Gordona ukazała się na Ukrainie i była promowana m.in. w Iwano-Frankiwsku. Natalia była moją opiekunką i przewodniczką. To z nią zwiedzałam po raz pierwszy Iwano-Frankiwsk – niegdyś Stanisławów. W trakcie spacerów w rozmowie pojawił się wątek prof. B. Żurakowskiego, który urodził się właśnie tam, 9 lipca tuż przed II wojną światową.

Kiedy w tym roku spotkałam Natalię ponownie, Bogusława już nie było w gronie krakowskich pisarzy, ale tym cenniejsza jest pamięć o nim. Pomyślałam, że właśnie w mieście, z którego pochodził Bogusław Żurakowski warto, by ukazał się cykl wspomnień o nim. Był bowiem intelektualistą o międzynarodowej sławie, chlubą swojego miasta, autorem, zastępującym na pamięć na kartach historii i historii literatury. Profesor zawodowo zajmował się aksjologią – nauką o wartościach i systemach wartościowania. Wartości były dla niego uporządkowane według systemu opartego na chrześcijaństwie w powiązaniu z filozofią antyku. Dobro, prawda i piękno. Wartości te Bogusław Żurakowski uważał za fundamentalne i konieczne do przekazywania następnym pokoleniom. Dlatego bardzo dbał o młodych, nie

tylko o swoich studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wykładał, ale o wszystkich początkujących pisarzy i poetów. Przyciągał ich do Koła Młodych przy krakowskim Oddziale Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którym się opiekował i którego w ciągu 16 lat był prezesem. Poświęcał wiele czasu edukacji adeptów, rozważając z nimi tematy istotnych wartości. Proponowałam więc właśnie tych „młodych” którzy wyszli ze szkoły profesora Żurakowskiego – Eryka Ostrowskiego urodzonego w latach 70. oraz dr. Michała Piętniewicza z pokolenia lat 80. – o wspomnienie o naszym mistrzu. i dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek PEN Clubu. Został pochowany w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym Opole-Półwieś.

©BOŻENA BOBA-DYGA

Prof. Żurakowski, a może Boguś?

BOŻENA BOBA-DYGA
rozmawia z ERYKIEM
OSTROWSKIM.

Boguś. Byliśmy na ty. A wcześniej – pan Boguś, nigdy profesor. Boguś nie tworzył dystansów. Co Ci się jako pierwsza myśl kojarzy z tą osobą?

Opiekunostwo – przy Bogusiu każdy czuł się „zaopiekowany”. Ogromna empatia – zawsze myślał przede wszystkim o innych. Kiedy przez wiele kadencji prezesował krakowskiemu oddziałowi SPP, wzięła sobie to ogromnie do serca i mam wrażenie, że kolegów traktował trochę jak nieporadne dzieci, którym trzeba pomóc. I pomagał.

Kim dla Ciebie osobiście był Bogusław Żurakowski?

Bogusia poznałem, gdy wprowadzono mnie do Koła Młodych przy krakowskim SPP, które Boguś przez lata prowadził. Od razu rozpoznałem mną opiekę, odnosiłem wrażenie, że szczególnie, może większą niż nad moimi kolegami. Byłem

najmłodszy, zawsze zwracał się do mnie zdrobniale „Eryczku” i nazywał „dziecikiem elfów”. Więc ta bogusiowa, prawie rodzicielska czułość towarzyszyła mi przez lata. Oczywiście także mnie strofował, pouczał, sugerował lektury, bo widział, że jestem uparty i wolę chodzić własnymi drogami. Wiem, że wysoko cenili moją poezję – kiedyś przypadkowo dowiedziałem się od jednej z jego studentek, że czytywał moje wiersze studentom na zajęciach. Pisałem wówczas dość odrealnioną, wizyjną poezję, co przypuszczam, było mu bliskie, ponieważ sam w młodości pisał podobnie. W owym czasie najbardziej podobał mi się jego tom „Pieśń”. Boguś bardzo się ucieszył, gdy mu to powiedziałem, gdyż okazało się, że sam także wyróżnia tę książkę w swoim dorobku. I kiedy po latach, gdy robiłem mu uroczysty wieczór autorski w Rynku Podgórskim, zaproponowałem, by czytać wyłącznie „Pieśń” i chętnie na to przystał.

Kim, Twoim zdaniem, był Bogusław Żurakowski dla Twojego – naszego pokolenia literackiego?

Myszę, że przede wszystkim opiekunem Koła Młodych, człowiekiem, któremu wielu z nas zawdzięczało pierwsze profesjonalnie wydane książki w krakowskiej serii wydawniczej SPP w latach 90. i po roku 2000. Ze swoją poezją Boguś się nie narzucał, nie czytał swych utworów i nie mówił o nich podczas zebrań Koła, więc przypuszczam, iż jako poeta był przez nas mało znany. Dlatego pamiętam, jaki był szczęśliwy, gdy wiele lat później Koło Młodych wyszło z inicjatywą zorganizowania mu dużej imprezy w Pivnicy pod Baranami i jak się cieszył, że ci młodzi czytają publicznie jego wiersze – te, które sami wybrali. Bo Boguś był bardzo skromny.

Za co Bogusiowi powinniśmy być, Twoim zdaniem, najbardziej wdzięczni jako środowisko pisarskie?

Za to, że sam zorganizował prawdziwe życie literackie Krakowa, regularne spotkania autorskie, Noce Poezji – które swego czasu były bardzo prestiżową imprezą, na którą nie można

było wejść bez zaproszenia, z ulicy. Powołał do życia Krynickie Jesienie Literackie, wydawał i redagował nasze książki. Żeby to wszystko mogło mieć miejsce, musiał poświęcić ogrom swego prywatnego czasu. Nie wszyscy wiedzą, że siedział po nocach w biurze SPP, sam ogarniając całą papierkową robotę, w tym pisanie wniosków. Nie będzie przesady, jeśli powiem, że gdyby nie Boguś, życia literackiego krakowskiego SPP by nie było. I mówię tu o długim okresie, trwającym kilkanaście lat. Wszystko, czym w środowisku cieszymy się dziś, zostało zapoczątkowane przez Bogusia i jest, na szczęście, świetnie kontynuowane.

Co wiesz o kresowym pochodzeniu Bogusia? Czy wspominał i jak je wspominał w rozmowach z Tobą?

Nie, nie rozmawialiśmy o tym. Boguś dużo opowiadał mi o historii krakowskiego środowiska literackiego, ale o swoim życiu niewiele. Jeśli, to o swojej chorobie, która dawała mu od czasu do czasu nieźle w kość. Raz musiał niespodziewanie zostać w szpitalu, tak jak stał. Zadzwonił wtedy do mnie,

że nic nie ma, więc szybko kupiłem pi-dzimą, ręcznik, takie najpotrzebniejsze rzeczy i zaniósłem.

Jakie jest Twoim zdaniem przesłanie Bogusia dla nas? Czego od nas oczekiwaliśmy?

Kontynuacji SPP. Krakowski oddział SPP był w sercu Bogusia na pierwszym miejscu. Kiedy Boguś zmarł, dotarło do mnie, że on po to nas, młodych, tak wyróżniał, pilnując, abyśmy zawsze mieli zaproszenia na zamknięte prestiżowe imprezy, byśmy mieli wydane w SPP książki, zanim jeszcze będziemy prawowitymi członkami SPP – abyśmy kontynuowali jego dzieło w swoim czasie. I tak się obecnie dzieje.

Co chciałbyś dodać od siebie, a o co nie zapytałam?

Boguś, jak wspominałem, był skromny i raczej niczym się specjalnie nie chwalił. Ale z dumą mówił mi o jednym – że w młodości był bokserem wagi ciężkiej. O tym mało kto wie, a ja pamiętam, że chciał w ten sposób nieco odsunąć tego „profesora Żurakowskiego”, nie być kojarzonym wyłącznie z książkami, ale też z najbardziej męskim spośród sportów.

Mój Profesor. Wspomnienie o śp. Prof. Bogusławie Żurakowskim

Był zawsze Profesorem. Dla mnie. Żadnym tam „Bogusiem”. Poznałem go w 2011 roku, kiedy wydałem tomik „Odpoczynek po niczym” w krakowskim wydawnictwie Miniatura. Przyszedłem na zebranie Koła Młodych do kawiarni literackiej na ulicę Kanoniczą 7. Profesor siedział za stołem. Dookoła niego młodzi poeci, byłem bardzo speszony. To był mój drugi rok studiów doktoranckich, właśnie byłem w trakcie otwierania przewodu doktorskiego.

MICHAŁ PIĘTNIWICZ

Ta jaskinia poezji była dla mnie wyzwaniem. Potem okazało się, że była głębokim wyznaniem. Poproszono mnie o przeczytanie moich wierszy. Dukałem coś, zającując się co chwilę. Nie widziałem wtedy miny Profesora, ale moge sobie wyobrazić, że siedział zasłuchany, bardzo uważny. Wszystkim poświęcał należytą uwagę, wszystkich słuchał w sposób niezwykle skupiony, przykajając oczy, jego twarz przybierała wtedy wyraz głębokiej zadumy, jakby rozmyślał nad czymś bardzo ważnym. Skończyłem czytać wiersze. I potem usłyszałem to, co potem wiele razy, bardzo wiele razy towarzyszyło mi, dopóki Profesor nie

stracił sił pod koniec życia. Niezwykle mądry i trafny monolog Starca, biblijnego Patriarchy, w którym ząbiały się wątki, dygresje, motywy, miały wiele odnóg, odgałęzień, konarów, a wszystkie zbliżyły się do jednego korzenia jak do źródła. Tym źródłem była czystość, dobroć i piękno.

Zapamiętałem sobie to źródło. Po spotkaniu Koła Młodych odbyłem jeszcze z Profesorem długą rozmowę o Martinie Buberze i sprawie chasydów, jak również o filozofii dialogu Bubera, pod kątem otwierania mojego przewodu doktorskiego; jego cenne uwagi bardzo mi się przydały, jak się później okazało. Tak to się zaczęło. Moja fascynacja zaczęła przybierać na sile. Pojawiałem się na każdym spotkaniu i słuchałem długich, barwnych, wielowątkowych i niezmiernie bogatych monologów Profesora.

Nie przyznałem się jemu, że oprócz wierszy, uprawiam jeszcze coś. Załączki krytyki literackiej wtedy wychodziły ze mnie bardzo nieśmiało. Tak jak proza, której prawie nie pisałem. Kiedyś Profesor przeczytał mój szkic krytycznoliteracki i chciał ze mną przejść na ty – nie odważyłem się. To w końcu był Profesor, a ja wciąż terminowałem.

I naprawdę nie wiem, jak to się stało, że kiedyś trafił się do gospody Hulaj Dusza w Krakowie.

Chodził z nami początkowo Józef Baran, lecz później zostałem już tylko z Profesorem. Niezmiernie zamawialiśmy kawkę. Przy czym Profesor jadł na pierwsze żurek, a ja zupełnie pomidorową.

Długo debatowaliśmy. Przede wszystkim o sprawach Koła Młodych. Tam redagowaliśmy Almanach Koła, „Sfera 3”. Właśnie tam: w gospodzie Hulaj Dusza. Bardzo wiele się od niego dowiedziałem. O Wojaczku, Stachurze, Leopoldzie Buczkowskim.

Był skarbnicą wiedzy, żywą jej przecho-walnją. Emanował spokojem, harmonią, dobrocią, głęboką mądrością, w której wyrażała się, jak czysta, źródłana rzeka, niezmiernie obfita i bogata ilość lektur Profesora. Jego zasób wiedzy był porażający, a nawet przerażający.

I naprawdę nie wiem, co o nim napisać. O jego gołęmb sercu, zrozumieniu dla wszystkich, choć bardzo nie lubił postmodernizmu – przyznawał mi to wielokrotnie, umiłowaniu prawdy, czystości, dobra, piękna. O jego niezwykle wycuciu spraw duchowych i głębokiej pokorze wobec Sacrum.

Prowadziłem z nim jeszcze spotkanie, dotyczące Edwarda Stachury w Antykwaracie Abecadło. Mówił ciekawie i zajmująco, choć wtedy już nieco niedomagając, nieustannie musiał zażywać leki na cukrzyce. Mieliśmy jechać do Instytutu Mikołowskiego, w którym Profesor miał opowiadać o Wojaczku, ale tej chwili ani ja ani on nie doczekaliśmy. Za to na spotkaniu z Maciejem Meleckim, dyrektorem Instytutu Mikołowskiego, Profesor przyszedł, ponieważ odbyło się ono w Krakowie, ale już wtedy był bardzo schorowany, słaby, niedomagający, mało co nie zasłabł i nie spadł z krzesła w kawiarni, do której poszliśmy po spotkanie. Podtrzymała wtedy Profesora niezwykle silna kobieta, Agnieszka

Żuchowska-Arendt, była przewodniczącą Koła Młodych.

Professor powierzył mi opiekę nad Kołem Młodych. Staram się godnie go zastępować, choć równocześnie wiem, jak wiele mi brakuje, aby dorównać tej Postaci.

Pamiętam długie godziny rozmów przez telefon, spaceru po Plantach, kiedyś znalazłem go na ławeczce na Plantach, jak drzemał, ale okazało się, że wtedy myślał o mnie właśnie i mnie przywołał, wywabił z mojej pieczary, z mojego głębokiego snu.

Ubrany w białą, w elegancką marynarkę, odwiedził mnie w szpitalu psychiatrycznym na ulicy Kopernika. Będę mu za to wdzięczny do końca mojego życia. Potem jakby między nami trochę się urwało. Ja byłem zajęty swoją chorobą, on z kolei swoimi chorobami.

Pod koniec życia odwiedziłem go w szpitalu wojskowym w Krakowie, w czasie pandemii. Przyniosłem mu wodę, chrupki kukurydziane, które bardzo lubił, jakieś gazety, czasopisma, które namiętnie czytał. Pomimo zakazu odwiedzin, pielęgniarka przymknęła oko i pozwoliła mi chwilę porozmawiać z Profesorem. Na odchodnym, kiedy wychodziłem, krzyknął do mnie lekko: „pozdrow Piotra”. Chodziło o ojca Piotra Lamprechta, augustianina, młodego poeetę, z którym wtedy przyszedłem w odwiedziny do Profesora.

Ze względu na bezpieczeństwo Piotr musiał na mnie poczekać na zewnątrz. Nie wiem, czy odchodził spokojny o los swoich podopiecznych. Bardzo mu na sercu leżał los Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którego

był wieloletnim prezesem, tak jak niezmiernie zależało mu na rozwoju młodych talentów w Kole Młodych, działającym przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich.

Jego śmierć nie wydaje mi się do końca realna i definitywna. On ciągle, moim zdaniem, jest wśród nas, choć w innej postaci, zresztą czasem z nim rozmawiam, czasem podpowiada mi, co robić w danej sytuacji, radzę się go. Obok mnie, w czasie Mszy żałobnej za Profesora, stała Gertruda Drelicharz, obecna, rewelacyjna przewodnicząca Koła Młodych. Myszę, że oboje nie dowierzaliśmy temu, że to już, że to nie do końca realne, tak jak nie do końca realna była śmierć Profesora i trumna, która miała spłonąć wraz z ciałem. Zapamiętam go na zawsze uśmiechniętego, pogodnego, w czarnej, eleganckiej marynarcie, miłego dla wszystkich, świetnego rozmówcę, kompana do kaczki i do kufła piwa, po który już później, w tych ostatnich dniach, kiedy go sporadycznie widywałem, nie mógł sięgnąć.

Był jeszcze na spotkaniu, które prowadziłem z Jarosławem Burgielem, poetą z Koła Młodych, promocji jego bardzo interesującego tomiku pt. „Szukając kresu pustyni”. Był niezmiernie, to były chyba jedne z jego ostatnich chwil na Kanoniczej 7, w siedzibie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, oddział w Krakowie. To był dla mnie zawsze Profesor, nie żaden tam Boguś. I tak już zostanie, Panie Profesorze, pewnie je Pan Profesor teraz kawkę ze Stachurą i popija kompotem z najlepszych owoców. Zatem nie przeszkadzam w obiedzie i do zobaczenia!

Przyjaciel Boguś

Benefis na 50-lecie pracy twórczej w 2010 r. w Piwnicy pod Baranami

Z pewnym ociąganiem przyjąłem propozycję profesora, by wziąć na siebie rolę organizatora – dyrektora artystycznego i zorganizować mu jubileuszowy benefis wplatając weń moje kompozycje muzyczne do jego wierszy. Dziś z perspektywy lat tak bardzo się cieszę, że ją jednak przyjąłem. Tak cennym doświadczeniem i wspomnieniem stał się ów wieczór. Aż strach pomyśleć co by to było, jak bym sobie teraz „pluła w brodę” gdybym wtedy odmówiła.

BOŻENA BOBA-DYGA
WDZIĘCZNA UCZENNICA Z POKOLENIA
LAT 60'

Teraźniejszość ma niestety inny smak niż wspomnienia, często nie doceniamy zdarzeń, kiedy się dzieją. Boguś wydawał się wtedy nieco niedzisiejszy, a przy tym wieczny. Teraz kiedy go nie ma, docenia się o wiele bardziej jego mądrość i dobroć. Teraz tamto zadanie poczytuję sobie za zaszczyt. Wracam więc do wspomnienia owego „pieca”, czyli momentu, kiedy Boguś najpewniej

postanowił ostatecznie nas przydybać tj. mnie i mojego kolegę muzyka akordeonistę Grześka Palusa, z którym wówczas stale współpracowałam przy tworzeniu muzyki do wierszy.

Graliśmy właśnie jakiś koncert w Krakowie w Podgórzu, bodaj w Kamieniopolu przy kościele św. Józefa. Boguś zasiadł z młodymi na „afterparty” i siedział dopóki nie przystaliśmy na jego propozycję. Kiedy już klamka zapadła, z animuszem zabrałam się do konstruowania scenariusza – wymyśliłam, że chcę pokazać Bogusia od różnych stron – jako poetę, za którego sam siebie uważał przede wszystkim, ale też jako opiekuna młodych, jako działacza środowiska pisarskiego, przyjaciela różnych sztuk i artystów oraz naukowca literaturoznawcę i profesora.

W szufladzie poety – postanowiłam zaprezentować cechę, która wyróżniała go w środowisku – liczne przekłady i to, że był autorem znanym poza granicami nie tylko Krakowa, ale i kraju. Chciałam pokazać, jak zwykle w takich okolicznościach, różne typowe dla



MARTA STEFANCIK

opracowywanego autora tematy – w przypadku Bogusia to świat wartości, duchowe aspekty człowieczeństwa. W scenariuszu znalazły się zatem odstony i części – krytyczno-literacka i wspomnieniowa, do której zaprosiłam prof. Wojciecha Ligęzę, literaturoznawcę, krytyka i wykładowcę na wydziale polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr Elżbietę Zechenter-Spławińską, poetkę z podobnego co jubilat pokolenia, również polonistkę, koleżankę ze stowarzyszenia znajdującego go od „zawsze”.

Ponadto zaplanowałam część artystyczną – prezentację poezji bohatera, do której czytania zaprosiłam wszystkich ówczesnych członków Koła Młodych oraz aktora Jakuba Kosiniaka o szczególnie ciekawej „radiowej” głębokiej barwie głosu, i część muzyczną ze specjalnie skomponowanymi przeze mnie i Piotra Czernego na tę okazję utworami do wierszy jubilata, które melorecytowałam i śpiewałam w kilku językach, w tym po ukraińsku.

Wydarzenie miało być wyrazem syntezy sztuki, którą Bogusław postrzegał jako wartość. Z tego wydarzenia można

obejrzeć film autorstwa Tadeusza Oratowskiego na jego kanale na YT. Wiersze Bogusława ubrane wtedy w muzykę zostały też utrwalone na mojej płycie CD z Maciejem Zimką grającym na akordeonie w duecie Quasi una fantasia QUF1. Bodaj najpiękniejszy z nich to wiersz pt. Mowa Brata Alberta, opowiadający o istocie wszechrzeczy – powinno się być dobrym jak chleb – mówi podmiot liryczny w tym wierszu – jak chleb który dla wszystkich leży na stole – i na koniec dodaje – nie tylko element systemu, nadzieja w tym, że człowiek jest wartością istnienia, nie znakiem.

To było też Twoje osobiste przesłanie, tak Cię zapamiętałam, Bogusiu. Niech te słowa brzmiały w nas wszystkich.

Więcej na temat prof. B. Żurakowskiego na stronach polskiej Wikipedii i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Oddział Kraków:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Bogus%C5%82aw_%C5%BBurakowski
<http://www.sppkrawow.pl/czlonkowie/boguslaw-zurakowski>

Rodem z Kalwarii

Na początku roku w gościnnej sali Starego Kina w Kalwarii Zebrzydowskiej odbyło się serdeczne, ciepłe, prawie rodzinne spotkanie, zorganizowane przez Stowarzyszenie Niezależni Kalwaria, którego celem była prezentacja książki „Rodem z Kalwarii”. Stowarzyszenie poprzez liczne publikacje przybliżyło mniej znane fakty i osoby związane z miastem i regionem.

W pierwszej części książki „Rodem z Kalwarii” – autorzy zapoznają nas z drzewem genealogicznym Jaroszków skupiając się na Rudolfie Jaroszu pełniącym funkcję sędziego i jego żonie Marii z Klemensiewiczów rodziców Rajmunda urodzonego w 1875 r. i jego młodszego brata Jana.

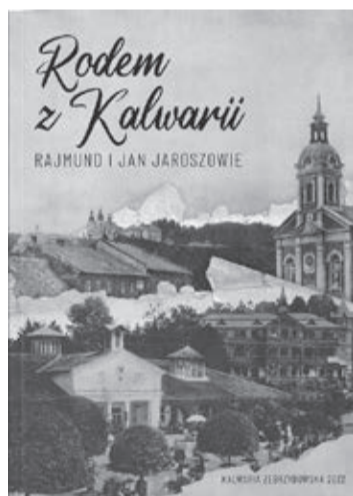
Rajmund Jarosz – właściciel i zarazem twórca renomy jednego z najpopularniejszych w II Rzeczypospolitej uzdrowisk – Truskawca, wieloletni burmistrz Drohobycza, poseł do sejmiku II Rzeczypospolitej.

Jan Jarosz – pedagog, naukowiec, paleontolog.

Zorganizowane w Kalwarii Zebrzydowskiej, miasteczku nieopodal Krakowa, spotkanie uświetnił swoją osobą sam wnuk Rajmunda Jarosza – Rajmund Roman Jarosz z rodziną.

Po powitaniu zgromadzonych przez organizatorów Rajmund Roman Jarosz stwierdził:

– To miejsce ma dla mnie magnetyczne oddziaływanie bo przecież tutaj mój dziadek



RAJMUND JAROSZ
W OCZEKIWANIU NA
PYTANIA Z SALI - SPOTKANIE
W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ
24.02.2023

stawał pierwsze kroki, tu są korzenie rodziny. Po tylu latach nieobecności, móc tu przyjechać i poznać was wszystkich i podziękować – to dla mnie bardzo ważne.

Zbigniew Kochan radny miasta Kalwaria Zebrzydowska, prezes zarządu Stowarzyszenia



MOMENT SKŁADANIA DEDYKACJI PRZEZ RAJMUNDA JAROSZA



NA PIERWSZYM PLANIE RAJMUND JAROSZ Z RODZINĄ. STOJĄ OD LEWEJ ZBIGNIEW KOCHAN, MONIKA RAUSZ I JÓZEF GRECKI. KALWARIA ZEBRZYDOWSKA 24.02.2023 R.

Niezależni Kalwaria, organizator spotkania powiedział:

– Wydana książka i dzisiaj jej prezentacja to dopiero początek zainteresowania

urodzonymi w tym mieście braćmi Rajmundem i Janem Jaroszem. Niewielu obywateli naszego miasta zna historię rodziny Jaroszków, związanych

z tym miejscem. Ogólną wiedzę o Rajmundzie Jaroszu, zaledwie kilka faktów, udało mi się pogłębić w czasie mojego pobytu w Truskawcu. Potem przyszyła znajomość z Józefem Greckim w Krakowie, który jak się okazało jest zauroczony historią kurortu, uzupełniła tę moją ogólną wiedzę o fakty.

W swoim wystąpieniu podczas prezentacji Józef Grecki z uznaniem wypowiedział się o działaniach właściciela Truskawca Rajmunda Jarosza:

– Rajmund Jarosz doprowadził kurort do poziomu europejskiego. Jego postać, osiągnięcia, szacunek dla drugiego człowieka zasługują na naszą pamięć. Myślę, że planowana obecnie partnerska współpraca między Truskawcem a Kalwarią Zebrzydowską ma wspierać historyczne fundamenty i przyczyni się do lepszego poznania tej postaci przez społeczność obu miast.

Monika Rausz, sekretarz Stowarzyszenia Niezależni Kalwaria, współautorka książki: – Ważne w książce jest to, iż po żmudnych kwerendach w archiwach udało się zaprezentować szereg dokumentów do tej pory nie publikowanych, co stawia to opracowanie w rzędzie unikatowych. Znakomite opracowanie graficzne zawdzięczamy Annie Jamróz.

„Rodem z Kalwarii” wydano na zlecenie i z inicjatywy Stowarzyszenia Niezależni Kalwaria przy współudziale Urzędu Miasta Kalwarii Zebrzydowskiej w 2022r. Wydawca – Graficon sp. z o.o.

NATALIA KRYNICZANKA

20 lat Centrum Integracji w Zamłynie na Wołyniu

W nowoczesne procesy społeczne na Wołyniu organicznie wpisało się Centrum Integracji w Zamłynie koło Lubomla. Odbywają się tam turnusy wakacyjne, warsztaty i spotkania, na które przyjeżdżają dzieci, młodzież i dorośli z całej Ukrainy oraz z Polski. Z początkiem wojny przyjmowano też uchodźców, kobiety z dziećmi.

TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
ZDJĘCIA
IGOR REWAGA
KONSTANTY CZAWAGA

20 lat temu na pograniczu polsko-ukraińskim, w polskiej wiosce Zamłynie pochodzący z Polski ksiądz Jan Buras, który jest wikariuszem generalnym diecezji łuckiej, założył Centrum Integracji. Przy wsparciu z Polski wyremontował zniszczone budynki byłego sanatorium i koszar wojskowych, gdzie powstały obecnie wspierane warunki dla spotkań i noclegów.

Skąd ten pomysł i jak udało się go zrealizować?

– W 2002 roku obwodowa rada Wołynia w osobie gubernatora Borysa Klimczuka przekazała te budynki, ale nie ziemię, na rzecz Caritasu diecezji łuckiej. To miejsce stało puste od 2002 roku do 2008 – powiedział ks. Jan Buras. – Pewna organizacja z Niemiec próbowała tutaj stworzyć Centrum integracji dla młodzieży. Pewnego rodzaju ośrodek rehabilitacyjny, wypoczynkowy dla młodzieży. Przebywali tu jakiś czas i po pół roku zrezygnowali, bo doszli do wniosku, że projekt przerasta możliwości finansowe organizacji. Do niedawna było tutaj sanatorium przeciwgruźlicze, a wcześniej koszary wojskowe straży granicznej. Budowało je NKWD w latach 50-tych, bo to oni mieli pieczę nad granicami. Gdy w 2008 roku przyjechałem, była tu ulica Lenina. Zrodził się pomysł, by założyć tu Dom Samotnej Matki. To siostry wyszły z takim pomysłem – Zgromadzenie Sióstr Sercanek. Dlatego się tu znalazłem. Ale po jakimś czasie siostry zrezygnowały z powodu braku powołań. „Nie mamy kim obsadzić, nie mamy rady



KS. JAN BURAS

tego pociągnąć” – wyjaśnił. A ja zostałem. I wtedy wspólnie z moimi przyjaciółmi, którzy tu przyjeżdżali, pomyśleliśmy o Centrum Integracji. Miejsce cudownie do tego się nadawało, bo jest po pograniczu. Siedem kilometrów do granicy z Polską, siedemdziesiąt kilometrów do granicy z Białorusią. Nie tylko dla integracji młodzieży, a i dorosłych. Również integracji religijnej. Żeby wierni różnych Kościołów mogli się tutaj spotykać. Dzieci, młodzież i dorośli, którzy mówią różnymi językami, o różnych kulturach. I to mi się bardzo spodobało. Fenomenalne! To miejsce okazało się cudowne na coś takiego. W 2008 roku rozpoczęliśmy prace. Byłem sam. Nie powiem, że wszystko łatwo szło. Był moment kryzysowy. Mój biskup powiedział: „Sam sobie to wybrałeś. Nie licz na pomoc, bo nie jestem w stanie ci pomóc. Chciałeś – proszę bardzo, rób”. I miał rację. I zacząłem tu doświadczać Bożej Opaczności. Przyszła pomoc ze strony mojej rodziny, mojego wujka. Dwa dni po moich „czarnych” myślach zadzwonił i mówi: „Myśmy tak z ciocią, to znaczy on ze swoją żoną, ustalili, że pomożemy, ażeby to ruszyło”. I rzeczywiście to był przełom. Był rok 2011. I wtedy konsul generalny RP w Łucku Beata Brzywczy powiedziała, że pomoże napisać projekt, ażeby coś dostać z „Polskiej Pomocy”. I od razu udało się. To był wiatr w żagle! Że nie jestem sam, że są inni. Jestem taki, że nie umiem pisać, prosić. Nie mam takiej odwagi. A ludzie by na pewno pomogli, ale nigdy o tym nie mówiłem.

W 2011 roku w Centrum Integracji w Zamłynie udało się

zorganizować Międzynarodowy plener ikonopisów oraz pierwszą Letnią Szkołę Języka Polskiego.

– To był projekt Konsulatu Generalnego RP w Łucku – wyjaśnił ks. Jan Buras. – I od tego czasu ruszyło. Przyjmowaliśmy różne grupy dzieci. Na przykład z prywatnej Szkoły Języków Obcych w Łucku. W 2016 roku, po rozpoczęciu operacji antyterrorystycznej na Donbasie przyjeżdżaliśmy tutaj młodzież ze Wschodniej i Zachodniej Ukrainy. Młodzież władającą językiem rosyjskim i językiem ukraińskim. To był pierwszy element integracji. Pierwszego dnia tylko się poznawali. Na drugi dzień byli już jak jedna rodzina. I pamiętam, że na początku były takie głosy, że co oni będą tutaj robić, że to jest takie głuche miejsce, w lesie... Ale jak mieli już wyjeżdżać, podchodzili do Wołodi, który prowadzi tu sklep: „Powiedz księdzu Janowi, że chcielibyśmy tutaj jeszcze zostać”. I to było największą nagrodą dla mnie i ogromną satysfakcją, że ci młodzi ludzie pokochali to miejsce i zrozumieli ideę integracji. A to jest bardzo proste – młodzież bardzo szybko się integruje. W 2017 roku przy wsparciu Caritasu Polski prowadziliśmy trzy obozy dla dzieci żołnierzy uczestniczących w antyterrorystycznej operacji.

Jak odbiera to wszystko ludność miejscowa? – zapytałem.

– Pamiętam, jak przyszedł nasz ówczesny sołtys, który teraz walczy pod Limanem i powiedział, że niczym nie pomoże, nie posiada takich środków – wspominał dalej ks. Jan Buras. – Obiecał jedynie, że nie będzie przeszkadzać. I dotrzymał słowa, rzeczywiście. A miejscowi



przyjęli mnie bardzo życzliwie. Pamiętam pierwsze spotkanie u Hali, u Mikołaja. Zatrzymałem się u nich w domu. Pierwsze co usłyszałem: „Może zupy zjecie?”. Traktują mnie dotąd jak członka rodziny. Proszę zobaczyć, że w tym ośrodku drzwi praktycznie nie są zamykane. Wszystko jest otwarte. I rowery stoją, i samochody. Nigdy się tu nie zdarzyło nic złego. Mała wspólnota. Wszyscy się znamy.

Jest to małutka wyspa prawosławnego na Wołyniu – zauważyłem w rozmowie.

– Jest tu patriarchat moskiewski – powiedział ks. Jan Buras. – Prosiłem ojca Piotra, żeby czasami przyszedł. Oficjalnie nie dostał zezwolenia, ale prywatnie znamy się bardzo dobrze, przyjaźnimy się. Z nim samym, z jego rodziną. Nie jest to więc takie trudne.

Nie mogłem nie zapytać, czy ma to wpływ na leczenie ran wołyńskich?

– Kiedy przyjeżdżają tutaj dzieci, młodzież – tych tematów nie ruszamy – zaznaczył ks. Buras. – Ja tu z nimi nie ruszam tych tematów, nie. Ale jako Polak jestem przez nich odbierany jako ktoś bliski. Ja się tutaj w ten pejzaż Wołynia wpisałem. Kiedyś na granicy celnik mówi:

– A wy do Sztunia (sąsiednia wioska – red.)?

– Nie, do Zamłynia.
– A tak, do Zamłynia.

– A skąd pan wie?

– Cały Wołyń księdza zna.

Tyle artykułów ukazało się w ukraińskiej prasie, bardzo pozytywnych, życzliwych. Jestem ogromnie wdzięczny również dziennikarzom.

Z całej Ukrainy przyjeżdżają ludzie do Zamłynia. Z Polski też. Przyjeżdżają ci, którzy opiekują się tutaj mogiłami czy miejscami pamięci. Mogą tutaj się zatrzymać czy przyjechać na obiad. Dzieci ukraińskie bardzo pozytywnie mnie jako Polaka odbierają i to jest pojednanie. W ich świadomości pozostanie Polak jako ktoś bliski, jako brat, przyjaciel – stwierdził ks. Jan Buras.

W okresie pandemii koronawirusa działalność Centrum wyhamowała, ze zrozumiałych względów. Mieliśmy tylko jeden siedmiodniowy obóz przez cały rok. Wszystko zmieniło się po 24 lutym 2022.

– W tym czasie byłem w szpitalu w Lubaczowie na operacji biodra – wspominał dalej ks. Jan Buras. – 24-tego o godzinie 7:30 polskiego czasu miałem telefon z Łucka. Moi przyjaciele poinformowali, że jest wojna.

– Jaka wojna?

– Uderzyli w Łuck.

Na drugi dzień nasza pani z Zamłynia dzwoni:

– Mamy uchodźców, są ludzie. Co robić?

– Jak co robić, otwieramy dom, palimy w piecu, żeby im było ciepło i przyjmujemy – zdecydowałem.

Wszystko mieliśmy zajęte, tylko moje łóżko było wolne. Natychmiast uruchomiliśmy ośrodek. Na początku było tam 72 osoby. Przyjeżdżali dzieci z Domu Dziecka w Kowlu. Kobiety z dziećmi przyjechały z Kowla, z Łucka, bo znali to miejsce, że jest tu bezpiecznie, w lesie. Parę tygodni tu byli, a później wyjechali do siebie, bo sytuacja w miarę się ustabilizowała. Po dwóch dniach przyjmowaliśmy już uchodźców ze Wschodu



Ukrainy. Warunek był taki, że przyjmujemy kobiety z dziećmi. Z Zaporozża jednym małym samochodem przyjechało siedem osób, dwoje dorosłych i pięcioro dzieci. Ze Słowiańska, z Irpinia, z pod Chersonia. Długo tu byli, aż do naszych projektów wakacyjnych. Szukali sobie miejsca na Wołyniu, gdzie by mogli dłużej się zatrzymać. Priorytet miały sieroty. Dzięki Fundacji, która powstała w USA, w Pittsburghu. Jest tam taki Stefan Hałuszczak, prawosławny i to on wspiera. Osiem turnusów dla takich dzieci zorganizowano w Zamłynie. „Ciepłe dłonie”, „Gorące serca” – to nazwy turnusów w okresie Bożego Narodzenia i Świąt Wielkanocnych. Dla nich to było ogromne przeżycie. Msza święta w kaplicy. Jestem rzymskim katolikiem, a to były dzieci w większości prawosławne. Mówiłem im:

– Gdy wróciście do swoich środowisk, chodźcie do swoich cerkwi.

W tym roku między turnusami wakacyjnymi oraz przed obchodami 80-lecia rzezi wołyńskiej, w ośrodku przebiegały tygodniowe Warsztaty



Pojednania dla Polaków i Ukraińców. Pisał o tym nasz Kurier (nr 13-14 (425-426), 31 lipca – 14 sierpnia 2023).

– Moim zdaniem jest to bardzo potrzebne Centrum – zaznaczył jeden z uczestników Ołeksandr Światy, młody Ukrainiec z Tarnopola. – Tutaj my się jednamy, poznajemy naszą wspólną historię. Historię wydarzeń na Wołyniu. Uczymy się pamiętać o niej i doceniać ją. To jest bardzo trudna historia. Wielu ludzi

nie lubi o niej gadać, ale to taka historia, o której trzeba mówić, rozmawiać. Teraz na wschodzie Ukrainy giną nasi żołnierze i rodziny tych żołnierzy dokonują ich pogrzebu według tradycji chrześcijańskich. Polacy proszą już tyle lat, ażeby nasze władze pozwoliły na ekshumację, bo przecież ofiary Wołynia też byli ludźmi i trzeba dokonać ich pochówku po chrześcijańsku.

Do Centrum Integracji w Zamłynie często przyjeżdżają Polacy z sąsiedniego

województwa lubelskiego. Wśród nich Ewa Kozłowska, dyrektor Centrum Edukacji Pracy Młodzieży OHP w Białej Podlaskiej. W wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

– Od wielu lat, na pewno ze dwadzieścia, Lubelska Wojewódzka Komenda prowadzi akcje porządkowania cmentarzy na Kresach. Po raz pierwszy w Zamłynie byłam w ubiegłym roku i od początku jestem oczarowana tym miejscem, oczarowana tą ideą. Bo łatwo jest komuś przyjechać-wyjechać,

a ksiądz tutaj cały czas jest. On najbardziej swoją pracą, swoją działalnością, otwartością międzypokoleniową, otwartością na różne narodowości świadczy o tym pojednaniu. Tutaj każdy czuje się swojsko. Uważam, że takich miejsc powinno być więcej na Ukrainie, ponieważ nam wszystkim jest potrzebne to wewnętrzne wyciszenie. Jak to się mówi, prawda boli. Boli nie tylko Ukraińców, boli Polaków, Litwinów, Rosjan. No bo prawda to jest trudne, bardzo trudne wyzwanie, ale myślę, że tak jak w każdej chorobie, kiedy minie przesilenie, zaczynamy zdrowieć. W naszych relacjach polsko-ukraińskich, niestety, próby polityczne zawiodły. Może to z czasem się zmieni. Ale właśnie inicjatywy oddolne, to co robi ksiądz Jan, jest godne najwyższego uznania i szacunku – zaznaczyła Ewa Kozłowska.

Pod koniec sierpnia, po zakończeniu turnusów wakacyjnych, do Centrum Integracji w Zamłynie przyjadą wolontariusze z Polski i Ukrainy, którzy będą porządkować polskie cmentarze w Ostrówkach oraz miejscach pamięci na Wołyniu.

Całość bacznosc! HPnU, Korostów, 14 lipca 2023

Universum Incognitum: Kosmiczna Harcerska Przygoda

Rozkaz L1/2023

Spocznij

Punkt 1

Otwieram obóz

„Universum Incognitum”,

co z łaciny oznacza

„Wszechświat nieznany”.

Ale czemu nieznany?

Przecież robimy obozy na tym terenie od ponad 30 lat, znamy tu każdy kącik i każde zwierzę.

Cóż, poproszę o wspólną teleportację, lecimy 6 miesięcy wstecz, żeby dowiedzieć się, jak to wszystko się zaczynało.

Jednym z pierwszych zadań w organizacji obozu jest wybranie terenu do realizacji. Była to dla nas najtrudniejsza kwestia, bo przecież zawsze organizowaliśmy obozy w Ukrainie, wszystko jest tu znajome i oczywiste. Ale wiedzieliśmy, że w tym roku to się nie uda i trzeba wybrać miejsce poza granicami naszego państwa. W końcu na naszym pliku „Obóz 2023” pojawia się linijka „Miejsce obozu – Litwa”. Lecimy dalej.

Zorganizowanie obozu w innym kraju dla naszej młodej i nowej kadry było wyzwaniem trudnym, z natury dalekim i obcym, trochę nieosiągalnym – jak kosmos. Stąd zresztą pomysł na temat przewodni obozu.

Liczne telefony w każdym tygodniu, burze mózgów i – w końcu mamy ten plan! Pozostaje go tylko zrealizować.

Mniej niż miesiąc pozostaje do naszej kosmicznej przygody, wszystko już dopięte, wystarczy tylko spakować plecak, sprzęt i wyruszać w drogę. Ale



tym razem życie nam podrzuciło jeszcze jeden harc.

Wieczór. Dzwoni druha komendant i mówi, że ma dla mnie dwie wiadomości: jedną złą, a drugą – sama mam ocenić jaką.

No cóż, słucham, druha.

Pierwsza – część kadry nie pojedzie na obóz, druga – nie da się zrobić obozu na Litwie, robimy jednak w Ukrainie.

I w tym momencie mam w głowie mętlik: przecież od początku nowej ofensywy

Rosji na Ukrainę marzyliśmy o organizacji obozu w Ukrainie. To właśnie z powodu wojny rok wcześniej obozowaliśmy w Polsce.

Marzyliśmy o obozie w Karpatach ukraińskich, ale z drugiej strony mamy przecież świadomość, że wojna nadal trwa: rodzice nie będą chcieli puścić dzieci na obóz, część kadry ma utrudnienia z wjazdem na Ukrainę, ja mam funkcję, której nigdy wcześniej nie obejmowałam...



W tamtym momencie mogliśmy zrezygnować ze wszystkiego, odwołać obóz. Ale to byłoby za łatwe.

Tego samego wieczoru wchodzimy w plik „Obóz 2023” i zmieniamy nazwę z „Universum Lithuania”, czyli „Wszechświat Litwa” na „Universum Incognitum”, co dokładnie przekazuje sytuację, w której się znaleźliśmy.

Trzy tygodnie później: sprzęt spakowany, plecaki też.



Rano. Siedzę z harcerzami w autokarze, mówię do kierowcy: „Ruszamy” i rozumiem, że nasza rakietka kosmiczna właśnie rusza w podróż.

Jak tylko docieramy na miejsce, widzę, że las się w ogóle nie zmienił. Incognitum pozostaje tylko wszechświat w każdym z nas.

Młoda kadra, nowe funkcje, świeże pomysły, które realizujemy razem – to wszystko staje się kluczem do poznawania się nawzajem i początkiem nowej historii.

Lecimy.

Pierwsze ognisko było dla mnie czymś niesamowicie wartościowym i mówiącym wiele o tym, jak obóz się zaczyna i jak będzie dalej przebiegał. Poświęciliśmy proporcje zastępów i po odmówieniu „kosmicznej” modlitwy zdałam sobie sprawę, że ten obóz stanie się tym, co otworzy nam oczy na nowe wartości i skieruje nas na przemyślenie naszego istnienia w harcerstwie i na ustalenie nowych celów.

W trakcie szkoleń pani Eliza Dzwonkiewicz i druha Stefan Adamski przypomnieli nam o wartościach i przejściach harcerstwa. Dzięki temu zdaliśmy sobie sprawę, że organizacja Universum jest tylko potwierdzeniem tego, że jesteśmy prawdziwymi harcerzami i idziemy dobrą drogą.

Przeszkody zawsze będą na naszym szlaku – najważniejsze, by mieć odwagę i z nimi walczyć, a nie omijać.

Czuwaj!

Nieistniejące bastiony Stanisławowa

Trudno znaleźć dziś mieszkańca Iwano-Frankiwska, który by nie był w Fortecznej Galerii „Bastion”. Teraz nawet dzieci wiedzą, że bastion – to część murów miejskich, broniących naszego miasta w dawnych czasach. Kiedyś bastionów było osiem. Gdzie się podziały?

IWAN BONDAREW

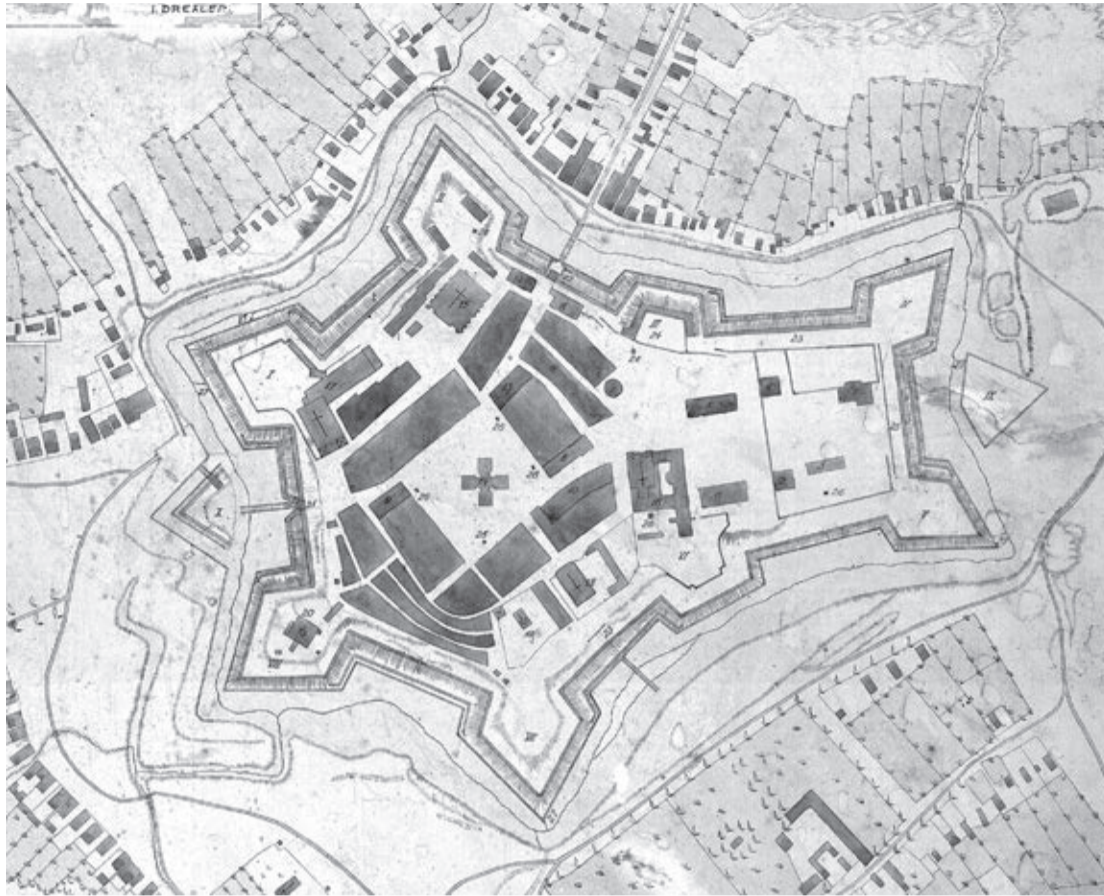
Po co to robić...

Historycy jednogłośnie piszą, że stanisławowskie fortyfikacje zostały rozebrane na początku XIX wieku. Wynika pytanie – po co było je niszczyć? Było ku temu kilka przyczyn. Gdy w 1772 r. Stanisławów przyłączono do imperium austriackiego, uważany był za miasto przygraniczne – bowiem za Śniatyniem, w obecnym obw. czerniowieckim, zaczynało się Księstwo Mołdawskie. Za dwa lata Austriacy urwali sobie jeszcze Bukowinę, granica się przesunęła i Stanisławów znalazł się na głębokim zapleczu.

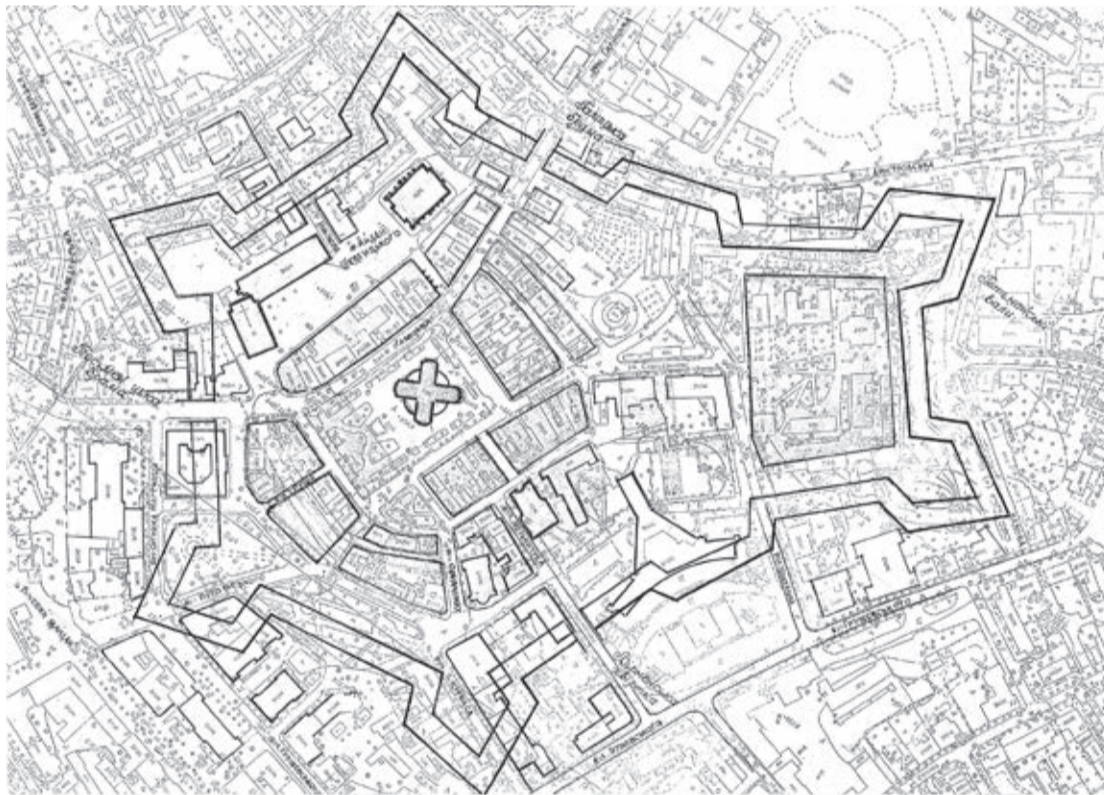
Kolejną przyczyną były pieniądze. Utrzymywanie fortyfikacji w stanie zdolnym do obrony wymagało znacznych funduszy. A po co było tracić je na fortecę, która nie miała żadnego znaczenia. A swoją drogą nie była ona wcale taka nieprzystępna, o czym świadczyły liczne jej zajęcia przez Rosjan w XVIII w.

Najbardziej ważkim argumentem była jednak wojna 1809 r. Wówczas Austria zaznała porażki od armii francuskiej. Rosja nie chciała wspierać swych austriackich sojuszników i Napoleon odwdziaczył im się za ten neutralitet. Zmusił austriackiego cesarza, by sprezentował im województwo tarnopolskie. Aby zabezpieczyć się przed działaniami wojennymi, Rosjanie zmusili Austriaków, by rozbili miasto przygraniczne. Na listę trafił też Stanisławów.

Demontaż fortyfikacji rozpoczął się – o, ironio! – w roku 1812, gdy Napoleon ruszył na Rosję. Jednak procesu nie dało się zatrzymać. Polscy historycy okresu międzywojennego Czesław Chowaniec i Józef Zieliński pisali, że „...do roku



KOPIA MAPY STANISŁAWOWA Z 1792 R.



REKONSTRUKCJA POŁOŻENIA MIEJSKICH FORTYFIKACJI STANISŁAWOWA WEDŁUG ZENOWIJA SOKOŁOWSKIEGO

1820 zlikwidowano podstawowe umocnienie fortecy, resztę usunął starosta Kratter i jego następcy. Do naszych czasów przetrwały nieznaczne fragmenty, nie przeszkadzające rozbudowie miasta. Stanisławów zdobył nowe wielkie możliwości

terytorialnego rozwoju. Nareszcie w mieście zaczęto odczuwać architektoniczną harmonię – przedmieścia uzyskały możliwość połączenia się z odciętym dotąd centrum...”

Powiązanie z terenem

Ile było bastionów? Źródła podają cyfrę „osiem”, ale jest tak niezupełnie. Pierwotnie nasza forteca miała sześć bastionów. Jednak na początku roku

1680 zbudowano pałac Potockich, którego broniły dodatkowe dwa bastiony. W tym celu rozebrano dwa bastiony, przekształcając je w tzw. „półbastiony”. Stanisławowa broniło więc sześć pełnych bastionów i dwa półbastiony.

Najlepiej fortyfikacje miejskie ukazane są na mapie z 1792 r. Niestety, nie wiadomo, gdzie znajduje się jej oryginał. W 1924 r. lwowski inżynier Ignacy Drexler wykonał jej dokładną kopię, fragment której przytaczam. Ratusz można na niej rozpoznać, ale zidentyfikowanie innych obiektów byłoby już łamigłówką.

Od czasu do czasu ojcowie miasta mają zamiar pokazać usytuowanie fortyfikacji. Proponowane są różne wersje. Jedną z nich polegałoby na wyłożeniu rysów fortyfikacji kolorowym brukiem. Ale gdzie go wyłożyć?

W 2010 r. w celu publikacji krajoznawczej „Stanisławowska forteca” architekt Zenowij Sokołowski dokonał rekonstrukcji umocnień – nakładając je na współczesną mapę miasta. Nie jest to, rzecz jasna, idealne powtórzenie ich linii i rozbieżność może sięgać kilku metrów, ale ogólny stan rzeczy ten plan oddaje.

Przytoczymy tu nieco fortecznej terminologii:

Bastion – to otwarte pięcioboczne murowane lub ziemne umocnienie. Dłuższe boki bastionu, zbiegające się pod kątem prostym, nazywane są fasami. Krótsze, przytykające do murów miejskich – flankami. Odcinek murów pomiędzy sąsiednimi bastionami nazywany jest kurtyną.

W poszukiwaniu bramy tyśmienickiej

Naszą wirtualną wycieczkę rozpoczniemy od jedyne bastionu, który przetrwał do naszych czasów. Mieści się tam obecnie Forteczna Galeria „Bastion”. Ale autentycznych elementów w nim jest niewiele. Fas, biegnący równolegle do ul. Nowogrodzkiej, został odbudowany od nowa w czasie rekonstrukcji w latach 2001-2012.

Natomiast, fas w ul. Fortecznej jest oryginalny i pochodzi z w. XVII. Faktycznie jest to najstarszy mur naszego miasta. Jeżeli wewnątrz miały miejsce kardynalne zmiany, to na zewnątrz wszystko pozostało, jak było. Na zdjęciu uliczki Igora Panczyszyna z r. 1980 prawie nic się nie zmieniło – przełożono jedynie nowy bruk i ścięto górą drzewa.

Bardziej na prawo od tego bastionu znajdowała się brama Tyśmienica lub Kamieniecka. Historyk Sadok Barącz pisze, że dekorowały ją figury świętych, a na zewnątrz była marmurowa tablica z połączonym napisem. W r. 1737 nakazał ją umieścić syn właściciela Stanisław Potocki, informując, że dokonał modernizacji umocnień. Tekst głosił:



RESZTKI BASTIONU NA UL. FORTECZNEJ, LATA 80. XX W.



ODNALEZIONE FUNDAMENTY BRAMY TYŚMIENICKIEJ, 2011 R.

ZE ZBIORÓW MUZEUM KRAJOZNAWCZEGO

ZE ZBIORÓW AUTORA

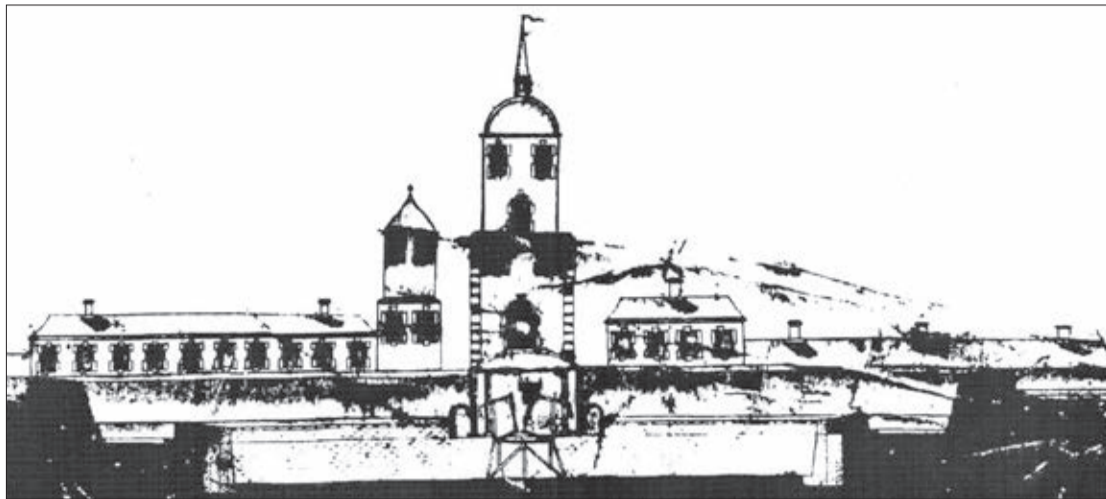
IGOR PANCZYSZYN

ZDJĘCIE AUTORA

„Przy tych obrońcach niech dalekimi będą strachy, Wojowniczy Mars i Bellona* niech odstąpią od miasta. Wrogów nie zlekły się, od trąb wojskowych nie drgnęły. Obrońcy wytrzymali do końca, wyczerpali wrogów i z Bożą pomocą pomogły księciu wykonać swój obowiązek”.

Zewnętrzny wygląd bramy Tysmienickiej zachował dla nas rosyjski kapitan Szyrkow na swej mapie z końca 1760 r. Jednak ten rysunek wywołuje wiele pytań. Przede wszystkim – czy jest to rzeczywiście brama Tysmienicka, co za budynki widoczne są poza nią i, najważniejsze – po co wjazdowej bramie taka wysoka wieża? Bastionowy system fortyfikacji nie przewidywał wież.

Współczesny badacz Zenowij Fedunkiw uważa, że tę



BRAMA TYŚMIENICKA

dwukondygnacyjną wieżę z półokrągłą kopułą ustawiono w tymże 1737 r. i była ona największą budowlą miasta. Choć istnieje przypuszczenie, że Szarkow przedstawił ratusz, którego wieża sterczała spoza

murów miejskich. W tym przypadku brama nie jest wysoka i mniej-więcej odpowiada ówczesnym standardom architektury obronnej.

Gdzie stała sama brama? Mieściła się ona pośrodku ul.

Halickiej, naprzeciwko wejścia do głównego gmachu Akademii Medycznej. Gdy staniemy na tej drodze, to ratusz będzie dokładnie z przodu, jak to przedstawił Szarkow i mogło to się zbiec z niewysoką wieżą na bramie.

W 2011 roku kopano tam rów pod kable i na głębokości 45 cm natrafiono na potężną mурowaną ścianę z wapienia. Archeolog Wasyl Romaniec potwierdził, że są to resztki fundamentów bramy Tysmienickiej.

Ponieważ bramy uważano za najstarsze miejsca w obronie, zakrywano je dodatkowo urządzeniami obronnymi przed bramami. Jeden z takich rawelinów przegradzał początek ul. Halickiej, pomiędzy pasażem Gartenbergów i sklepem z pieczywem. Kiedyś w tym miejscu zapadła się jezdnia i widoczny był podziemny korytarz. Mogły to być podziemia starego rawelinu.

(cdn.)

*Bellona – rzymska bogini wojny, żona (lub siostra) Marsa. Od jej imienia pochodzi łacińskie słowo bellum – wojna.

Ostatni sekret namiestnika Galicji Leona Pinińskiego (cz. 2)

Namiestnik Leon Piniński wpadł na myśl, by sforować wybór ks. Bilczewskiego na stanowisko rektora uniwersytetu lwowskiego. Miało to podnieść znaczenie postaci księdza profesora w społeczeństwie galicyjskim i jak okazało się było „jednym z decydujących czynników, które wprowadziły go wkrótce na stolicę arcybiskupią. W tym też celu i z tą myślą wybór ten został dokonany. Stało się to za inicjatywą serdecznego jego przyjaciela namiestnika Galicji Leona Pinińskiego” (ks. M. Tarnawski).

JURIJ SMIRNOW

Leon Piniński nigdy nie ukrywał swojego zaangażowania w tej sprawie i tak opisał w 1923 roku we lwowskim „Słowie Polskim” swoje działania w tym kierunku, wykorzystując swój autorytet i stanowisko Namiestnika: „Z chwilą śmierci ks. Arcybiskupa Morawskiego byłem zdecydowany zaproponować ks. Bilczewskiego na następcę, lecz zdawałem sobie sprawę, że propozycja... mogła natrafić na silną opozycję. Młody profesor, który nie doszedł jeszcze lat czterdziestu, mógł się wydać sferom decydującym w Wiedniu kandydatem nie do przyjęcia, a w kraju też wybór duchownego tak młodego i nie znanego w szerszych sferach mógł zadziwić i spotkać się z niechęcią i uprzedzeniami. Wtedy to wstrzymując się na razie z propozycją, wpadłem na myśl, która w dalszym toku okazała się nader szczęśliwą. Zwierzyłem się ze swym zamiarem naprzód ówczesnemu rektorowi lwowskiego uniwersytetu, memu przyjacielowi prof. Abrahamowi, a następnie jeszcze kilku innym profesorom, z którymi mnie bliższe łączyły węzły zażyłości. Myśl poruszona wywołała jak najżywszy oddźwięk sympatii w uniwersyteckich sferach i uniwersytet lwowski

zdecydował się na krok, który, jak sądzę, stał się dla przyszłego mianowania ks. Bilczewskiego arcybiskupem wydarzeniem wprost decydującym. Oto pomimo, iż wybór rektora na następny rok szkolny nie przypadł według kolei na fakultet teologiczny, a tym mniej na jednego z najmłodszych na tym fakultecie profesorów, jakim wówczas był ks. Bilczewski, odstąpiono wyjątkowo od owej tradycyjnej kolejności i jednomyślną uchwałą grona elektorów wybrano ks. Bilczewskiego rektorem. Uniwersytet przez to chciał ułatwić mi zamierzoną propozycję”.

Dalej miały miejsce działania urzędowe Namiestnika w Wiedniu, w najwyższych korytarzach władzy, gdzie starał się konsekwentnie wprowadzić plan swój w życie. Według ks. prof. B. Kumora, namiestnik Leon Piniński osobiście podczas swojego pobytu w Wiedniu poruszył sprawę kandydatury ks. Bilczewskiego w rozmowie ustnej z cesarzem Franciszkiem Józefem i również osobiście przedstawił ją także ówczesnemu ministrowi WR i OP Hartlowi, a ci okazali się dla tej kandydatury bardzo przychylni.

„To też we wniosku przesłanym do Wiednia w dniu 15.X.1900 roku hr. Piniński prosił wprost o nominację na Lwów ks. J. Bilczewskiego, chociaż nie pominął kandydatur innych księży. Ale tylko o ks. Bilczewskim wydał niezwykle pochlebną opinię... Dzięki tej opinii na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 15.X.1900 r., minister Hartel nazwał ks. Bilczewskiego „niezwykle wyróżniającym się kandydatem”.

Toteż we wniosku do cesarza ks. J. Bilczewski był właściwie jedynym kandydatem na metropolitę lwowskiego. Nominacja cesarska nastąpiła w dniu 30.X.1900 r. Dnia 17 XII tego roku papież Leon XIII bullą Divina dispensa gratia prekonizował ks. Bilczewskiego na arcybiskupa metropolii



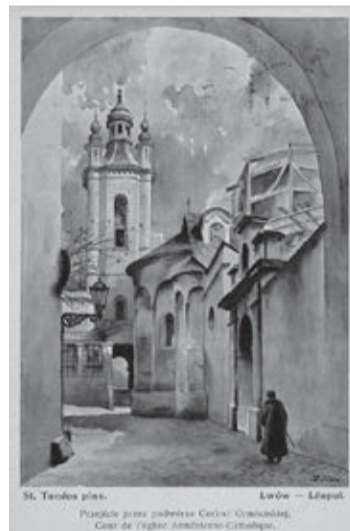
ABP JÓZEF BILCZEWSKI



ABP JÓZEF TEODOROWICZ

lwowskiego. Konsekracja i intronizacja w archikatedrze lwowskiej nastąpiła w dniu 20.I.1901 roku. Na zawsze już tajemnicą zostanie dlaczego namiestnik Leon hr. Piniński popierał właśnie kandydaturę ks. Józefa Bilczewskiego, jednak jak okazało się „z objęciem rządów przez metropolitę Bilczewskiego rozpoczął się najświetniejszy pontyfikat w 600-letnich dziejach archidiecezji i metropolii lwowskiej”.

Współczesny historyk kościoła ks. prof. Józef Wołczański tak komentował to wydarzenie: „Z nadprzyrodzonego punktu widzenia, autor listu (abp. J. Teodorowicz) miał rację, widząc w elekcji ks. J. Bilczewskiego rękę Opatrzności. Ale niebagatelną rolę w tym procesie odegrały też ludzkie czynniki, w tym namiestnik Galicji hr. Leon Piniński. Pod jego wpływem przeprowadzono jednomyślny wybór ks. Bilczewskiego na urząd rektora uniwersytetu lwowskiego



podczas papieskiej podróży apostolskiej do Lwowa, a następnie kanonizowany 23 października 2005 roku przez papieża Benedykta XVI.

Namiestnik Leon Piniński odegrał również rolę decydującą w sprawie obsady arcybiskupstw lwowskich obrządku grekokatolickiego i ormiańskokatolickiego. Według ks. Józefa Mareckiego z Krakowa, ks. Józefa Teodorowicza” podobnie jak Bilczewskiego i Szeptyckiego, wybrał i przedstawił na stanowisko arcybiskupa zaprzyjaźniony z nim odtąd stale Namiestnik Piniński”.

Warto podkreślić, że abp Józef Teodorowicz (1864–1938) okazał się jednym z najwybitniejszych biskupów katolickich na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Był cenionym duszpasterzem, mężem stanu, senatorem II Rzeczypospolitej, wybitnym kaznodzieją i autorem fundamentalnych prac religijnych.

Jednak wybór na arcybiskupa tego 37-letniego kanonika kapituły ormiańskiej nie odbył się bez intrygi. Po śmierci abpa Izaaka Isakowicza dnia 29 kwietnia 1901 roku, znaczna część kleru ormiańskiego i parafian uważała jego następcą ks. Jakuba Moszoro, siostrzeńca zmarłego arcybiskupa, który cieszył się zasłużonym autorytetem i był wybrany po śmierci abpa I. Isakowicza wikariuszem kapitulnym i administratorem archidiecezji. Właśnie księdz J. Moszoro widział swoim następcą i abp I. Isakowicz. Namiestnik Leon Piniński miał jednak inne zdanie i we wniosku do cesarza Franciszka Józefa I ocenił jako najbardziej odpowiedniego kandydata ks. kanonika Józefa Teodorowicza, „jako kaptana wielkiej inteligencji i wszechstronnie wykształconego, o niezwykle gorliwej działalności duszpasterskiej, znakomitego kaznodzieję, działacza na niwie społeczno-kościelnej, który przyczynił się do złagodzenia przeciwności i zasługującego na uwagę jako działacza politycznego”. Trzeba powiedzieć, że i tym razem namiestnik się nie pomylił!

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

W czasie jubileuszowej pielgrzymki wiernych z archidiecezji lwowskiej do Rzymu papież zwrócił się do pielgrzymów w języku ukraińskim: „Ze wzruszeniem myślę o niezliczonej liczbie świeckich i duchowieństwa, którzy z odwagą i męstwem wytrwali aż do końca wraz z Chrystusem i jego Kościołem, nie zważając na więzienia i wywózki do obozów i miejsc pracy przymusowej. Wielu z nich za tę wierność Bogu, Kościołowi katolickiemu i Stolicy Apostolskiej zapłaciło własnym życiem. Za to Kościół dziękuje wam i braciom wschodniego obrządku”. W dalszej części przemówienia papież zachęcił zebranych oraz wszystkich wiernych w archidiecezji, za przyczyną Matki Bożej Łaskawej, wytrwać w tej wierze do końca życia. Abp Marian Jaworski w duchu dziękczynienia za łaskę pielgrzymki do Watykanu napisał 3 czerwca 2000 roku list do papieża, w którym stwierdził: „Bardzo dziękuję za ostatnią gościnę, a także za szczególne wyróżnienie naszej pielgrzymki archidiecezjalnej przez osobne przyjęcie i słowa powitania na Placu Świętego Piotra. Z opowiadań pielgrzymów wnoszę, że głęboko przeżyli oni religijny sens jubileuszowej pielgrzymki do Progów Apostolskich. Będzie to owocować pogłębieniem więzi z następcą Świętego Piotra. Osobno dziękuję Ojcu Świętemu za sfinansowanie tej pielgrzymki. Mogła się ona odbyć dzięki temu, że ks. abp Crescenzo Sepe przekazał pieniądze na nią”.

Jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich

Po powrocie do Lwowa metropolita Marian Jaworski świętował własny jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich, które zaplanowano na 24 czerwca 2000 roku. Na uroczystość złotego jubileuszu specjalnie zaproszenie do kapłanów i wszystkich diecezjan skierował biskup Stanisław Padewski, sufragan lwowski, który zaproszenie motywował w następujący sposób: „Za ogrom duszpasterskiej, profesorskiej i biskupiej postęgi wykonywanej w ciągu 50. lat, za niezliczone łaski udzielane przez Zbawiciela w tej postudze, chcemy z całą archidiecezją złożyć Panu Bogu gorącą podziękę. Pragniemy również Najdosłojniejszemu Jubilatowi okazać wyrazy wdzięczności, miłości, hołdu i przywiązania całego Ludu Bożego archidiecezji”.

Uroczystą mszę św. 24 czerwca 2000 roku w katedrze lwowskiej o godzinie 11:00 odprawił sam jubilat. Przybyli biskupi rzymskokatolicki z Ukrainy oraz biskup pomocniczy Kościoła greckokatolickiego, przedstawiciele Kościoła prawosławnego



OTRZYMANIE BIRETU I PIERŚCIENIA KARDYNALSKIEGO Z RĄK PAPIEŻA JANA PAWŁA II, WATYKAN 21.02.2001

wszystkich odłamów, duchowieństwo z Kościoła ormiańskiego. Z Kościoła prawosławnego byli obecni jedynie ich przedstawiciele, a nie członkowie ich episkopatów, choć należy zauważyć, że w następnych latach przychodzili również biskupi.

Na uroczystości byli obecni przedstawiciele miejscowej władzy oraz wojskowi, a na szczególną uwagę zasługiwała obecność generała Ludwika Kobierskiego zastępcy komendanta Zachodniego Okręgu Wojskowego Ukrainy, który przybył wraz z chórem wojskowym. Tak liczna obecność zaproszonych gości mogła świadczyć o zmianie nastawienia do Kościoła rzymskokatolickiego i jego zwierzchnika, w którym widziano pasterza i nauczyciela, któremu należy się szacunek.

Z racji złotego jubileuszu abpa Mariana Jaworskiego papież Jan Paweł II skierował specjalny list, w którym przypomniął drogi przyjaźni od pierwszych

lat kapłaństwa, dziękując dostojnemu jubilatowi za wierność Kościołowi, zapewniając przyjaciela o modlitwie i udzielając specjalnego błogosławieństwa. W archiwum archidiecezji lwowskiej we Lwowie zachował się szereg gratulacji, przesłanych listownie przez duchowieństwo i przedstawicieli władzy. Kard. Franciszek Macharski pisał: „Archidiecezja krakowska składa metropolie lwowskiemu serdeczne gratulacje, wyraża wdzięczność za wspaniały wkład w życie Kościoła i społeczeństwa krakowskiego, w szczególności za formację pokoleń kapłanów, i modli się o Boże błogosławieństwo w apostolskiej pracy w metropolii lwowskiej”.

Przewodniczący Państwowego Komitetu do spraw religii W. Bondarenko w specjalnym liście odczytanym w katedrze, kreślił następujące zapewnienie: „Państwowy Komitet Ukrainy do spraw religii wysoko sobie ceni działalność

Ekscelencji jako znanego teologa i kościelnego działacza, który niósł i niesie światu chrześcijańskie wartości, broni i propaguje idee humanizmu, miłosierdzia i ogólnoludzkich wartości. Szeroko wiadome są starania Ekscelencji skierowane na podtrzymanie tworzenia państwa w niepodległej Ukrainie, działania charytatywne celem odnowienia duchowych skarbów narodu, które łączą ludzi i dają nadzieję na przyszłość. Szczególnie cenimy starania w celu tworzenia cywilizowanych stosunków między Kościołami w Ukrainie oraz między Kościołem a państwem. Również osobisty wkład w pracę Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów i religijnych organizacji. Jednak najcenniejszym jawi się zbawienie dusz i szerokie pole dobrych spraw hojnie zasianych przez Ekscelencję”.

Słowa pozdrowień napłynęły również od greckokatolickich biskupów ze Stanistawowa Sofrona Dmyterki i Sofrona Mudrego. Na temat bezgranicznej miłości do Boga i ludzi, w tym rozsądku i tolerancji w postępowaniu ze strony abpa Mariana Jaworskiego, pisał przewodniczący lwowskiej rady wojewódzkiej S. Senyk. Wiele innych gratulacji i życzeń w tym dniu spłynęło na ręce arcybiskupa Mariana Jaworskiego.

W uroczystej homilii jubilat skoncentrował się na temacie otwarcia na dary Opatrzności Bożej. Mówiąc o sobie, tak stwierdzał: „Dając powołanie, Opatrzność tak kieruje wydarzeniami, tak prowadzi, aby mogło się ono zrealizować. Wyraźnie to widzę teraz w moim życiu. W latach 1941–1944 nie było szkoły średniej we Lwowie. Mimo to mogłem w 1945 roku nadrobić zaległości i złożyć

maturę. A przedtem ze względów zdrowotnych nie zostałem wcielony do wojska. Gdyby nie to wszystko, jakżeż inaczej zapewne potoczyłoby się moje życie. I wreszcie! Mogłem wstąpić do seminarium – i dzięki zabiegom śp. abpa Eugeniusza Bazia-ka, który przeniósł je do Kalwarii Zebrzydowskiej, otrzymać w 1950 roku z jego rąk święceń kapłańskie. Przedziwne są drogi Opatrzności Bożej.

Mówię o tym do was, Dro-dzy Bracia kapłani, bo wy sami też musieliście nieraz przebyć trudną drogę, ażeby otrzymać święceń kapłańskie. Chcę wam powiedzieć, że moja droga do kapłaństwa wyglądała na swój sposób czasami tak nierówna, iż wydawało się, że nie będzie można nią zdążyć do Boga. Ale Opatrzność Boża tak pokierowała tymi wydarzeniami, że mogłem otrzymać święceń kapłańskie”.

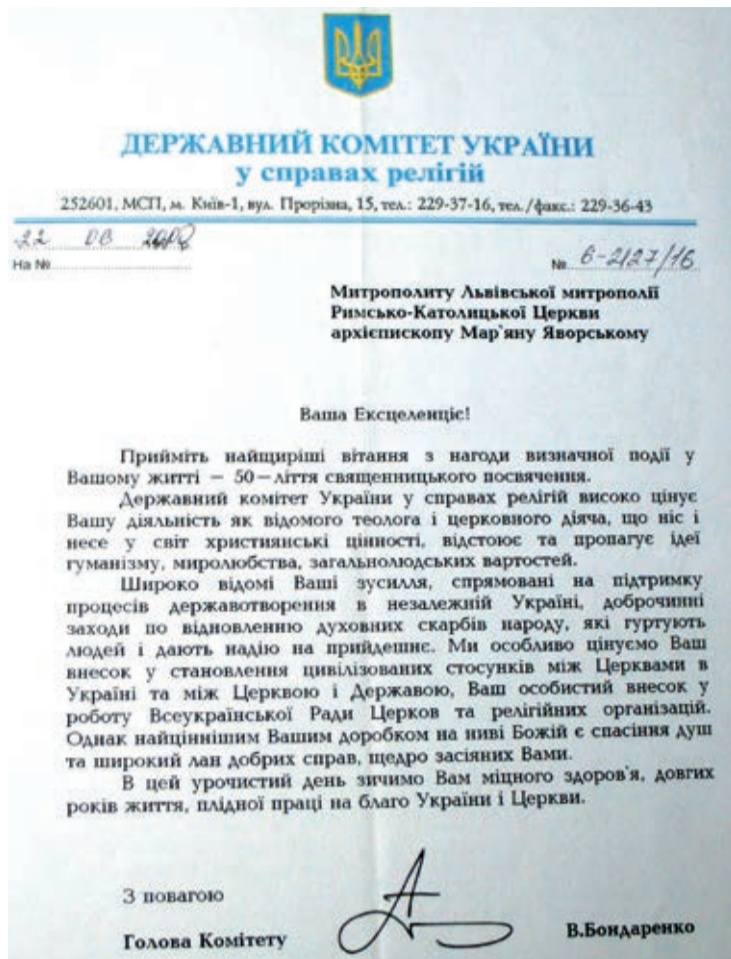
Jako podstawową dewizę życiową arcybiskup wskazał na postuszeństwo Kościołowi, „postuszeństwo Chrystusowi żyjącemu w Kościele, który objawia nam swoją wolę przez przełożonych. Postuszeństwo jest fundamentem całej współpracy z łaską Chrystusa. I chcę wam dzisiaj wyznać. Nie byłbym dzisiaj tutaj pośród was, gdybym chciał się tzw. swoją drogą, swoimi przemyśleniami i wyborami w decydujących momentach życia – potwierdził przed przełożonymi przy święceń kapłańskich”.

Niniejszy temat arcybiskup Jaworski kontynuował też w odniesieniu do Maryi, również w czasie mszy św. dziękczynnej za 50-lecie święceń kapłańskich 18 sierpnia 2000 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej. Arcybiskup uzasadniał, że to właśnie Maryja jawi się jako „wspaniały wzór dla nas, gdy i my stajemy w ogniu próby i doświadczeń, kiedy i my chcemy uciec od krzyża Pana Jezusa, odrzucając te próby i te doświadczenia, które mają nas uświęcić. Błogosławiona ukazuje nam, że i my powinniśmy tak jak Ona wytrwać do końca wtedy, kiedy wszystko zdaje się być bezsensowne i w niejedynej duszy zalega ciemność wiary i doświadczamy tej pokusy wielkiej – nie ma Boga. Trzeba nam uczyć się w tych naszych czasach tej głębokiej wiary i zawierzenia, jakie daje nam Matka Najświętsza”.

„Przybyłem tutaj jako młody seminarzysta – kontynuował kaznodzieja – w 1945 roku jesienią. Od tego czasu buduję się wiarą i pobożnością niezliczonej liczby pątników. Muszę powiedzieć, że kiedy przybyłem tutaj do Kalwarii, byłem bardzo poruszony tym, co tutaj zobaczyłem, tymi odbywającymi się pielgrzymkami po stacjach drózek, budowałem się tymi ludźmi, którzy na kolanach obchodzili ołtarz, a robili to rzeczywiście z najgłębszego przeżycia religijnego. I budowałem się wiarą tych



POWITANIE DWÓCH KARDYNAŁÓW LWOWSKICH MARIANA JAWORSKIEGO I LUBOMIRA HUZARA NA CMENTARZU ORLĄT LWOWSKICH, 1.11.2005



POZDROWIENIA OD KIEROWNIKA BIURA DS. RELIGII W KIJOWIE
Z OKAZJI 50-LECIA KAPŁAŃSTWA ABPA MARIANA JAWORSKIEGO

ludzi, którzy przychodzili w porządku tak, jak i do krętek konfesjonatów, ażeby doświadczyć miłosierdzia Bożego. Wszystko to za pośrednictwem Pani Kalwaryjskiej. I stąd także zaczerpnąłem kult do Pani Kalwaryjskiej. Jakżeż nie być wdzięcznym Matce za to, że mogłem tutaj przez 5 lat w trudnych latach powojennych pod Jej płaszczem studiować, mogłem być w seminarium, ażeby tutaj, przed Jej ołtarzem dostąpić święceń kapłańskich. Ci pielgrzymi prowadzili mnie od samego początku do Tej, która uzdrawia, króluje i pociesza, a nade wszystko, która prowadzi do swojego Syna".

Jubileusz 10-lecia odrodzenia struktur Kościoła katolickiego

Na jubileusz 10-lecia odrodzenia struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie 16 stycznia 2001 roku abp Marian Jaworski po raz kolejny zwołał do katedry wszystkich pracujących w archidiecezji kapłanów i rzesze wiernych, które wypełniły katedrę mimo dnia powszedniego. Homilię wygłosił senior kapłanów, pamiętający czasy przedwojenne – ks. infułat Ludwik Rutyna, który podzielił się wspomnieniami z 1991 roku, gdy w katedrze o. Rafał Kiernicki lekko łamiącym się głosem ogłosił, że „dzisiaj papież wskrzesił całą hierarchię Kościoła katolickiego na Ukrainie. Ogólne zaskoczenie, przecież marzyliśmy, żeby na Ukrainie był bodaj jeden biskup. A tu nagle – obsadzone diecezje”. Kaznodzieja również przypomniał, że przez 10 lat w archidiecezji pracowały z wielką ofiarnością całe zastępy kapłanów – ochotników z różnych diecezji z Polski. Coraz więcej zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich przybywało, aby służyć temu Kościołowi, w którym

po wielkim ucisku pozostało niewielu kapłanów, a siostry zakonne – jeżeli były – przeważnie miejscowe – nie mogły nosić habitów zakonnych.

Na zakończenie tej liturgii ks. kanclerz Marian Buczek odczytał skierowany do Ojca Świętego telegram wdzięczności od duchowieństwa i świeckich archidiecezji lwowskiej, w którym pisano:

„Wasza Świętobliwość! Umilowany Ojciec Święty! Arcybiskup, duchowieństwo, alumni Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie, siostry zakonne i wierni świeccy zgromadzeni na dziękczynnej Eucharystii w katedrze przed Panią Łaskawą w 10-lecie wskrzeszenia przez Ojca Świętego struktur diecezjalnych Kościoła katolickiego na Ukrainie przesyłają Waszej Świętobliwości wyrazy głębokiej wdzięczności za tę błogosławioną decyzję, dzięki której nasze kościoły diecezjalne się odradzają, w seminariach przygotowują się nowe szeregi kapłanów, odnawia się życie zakonne, świeccy rozpoznają swoje



MSZA ŚW. NA CMENTARZU ORŁAŁ LWOWSKICH, 1.11.1998

powołanie w Kościele w duchu Soboru Watykańskiego II".

Pierwszy kardynał na stolicy bł. Jakuba Strzemię

Na konsystorzu 21 lutego 1998 roku papież Jan Paweł II powołał abpa Mariana Jaworskiego na członka Kolegium Kardynalskiego, jednak zachował tę decyzję w tajemnicy „in pectore”, ze względu na niepewną reakcję miejscowych władz oraz toczące się jeszcze wówczas rozmowy Watykanu z władzami ukraińskimi i łotewskimi. Do publicznej wiadomości ta informacja została podana dopiero pół roku przed wizytą Apostolską na Ukrainie, czyli 28 stycznia 2001 roku, a 21 lutego 2001 roku w Rzymie z rąk papieża Jana Pawła II kard. Jaworski odebrał biret i pierścień kardynalski, otrzymując tym samym kościół tytularny w Rzymie pod wezwaniem św. Sykstusa.

Gest nadania funkcji kardynalskiej świadczył o wadze, jaką przywiązywał papież do normalizacji spraw Kościoła katolickiego na Ukrainie. Wraz z kard. Marianem Jaworskim godność tę otrzymał również Arcybiskup Większy Lwowa grekokatolicki metropolita Lubomir Huzar. Był to pierwszy konsystorz kardynalski w nowym tysiącleciu. Wówczas obok kardynałów ze Lwowa tej godności dostąpiło również 42 purpuratów z 27 krajów na czterech kontynentach.

22 lutego 2001 roku w Rzymie, w auli Pawła VI nowo ustanowiony kardynał przyjmował życzenia od gości, a w godzinach wieczornych w Domu Polskim w Rzymie wydał uroczystą kolację dla zaproszonych gości z racji wyniesienia do godności

kardynalskiej. Następnego dnia uczestniczył w podobnej kolacji, wydanej przez kard. Lubomira Huzara. Należy przy tym zauważyć, że od tego wydarzenia relacje pomiędzy tymi Kościołami uległy znacznemu poprawieniu, co przejawiało się w licznych wspólnych spotkaniach i celebracjach. Jedną z nich były każdorazowe wspólne spotkania dwóch kardynałów Lwowa 1 listopada na Cmentarzu Orłąt i Strzelców Siczowych, kiedy to dwaj kardynałowie nawiedzali rok rocznie te cmentarze i modlili się przy grobach poległych, zachęcając swym przykładem do prawdziwego pojednania w duchu prawdy.

Cmentarz Orłąt symbolem pojednania

Cmentarz Orłąt po zakończeniu II wojny światowej został poddany przez nowe władze systematycznej dewastacji. Odbudowa zniszczonej nekropolii rozpoczęła się na początku lat 90. XX wieku. Od 1995 roku w uroczystość Wszystkich Świętych każdego roku przybywał tu abp Marian Jaworski, by sprawować mszę św. W poprzednich latach Cmentarz Lyczakowski odwiedzał prywatnie, modląc się przy grobach pochowanych tu kapłanów, w tym ks. Zygmunta Gorazdowskiego.

Mimo zabiegów władz państwowych i kościelnych, zarówno ze strony polskiej jak i ukraińskiej, chcących uczynić tu miejsce pojednania, sporadycznie dochodziło do aktów profanacji grobów. W 1998 roku abp Jaworski odprowadził już tradycyjnie mszę św. i złożył kwiaty wraz z konsulem generalnym RP we Lwowie Piotrem Konowroczkim na płycie grobu Nieznanego

Żołnierza oraz pod krzyżem Strzelców Siczowych, gdzie niebawem wzniesiono Memoriał Żołnierzy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, dając tym samym wyraz poszanowania walczącym po obu stronach.

Jednak już w roku 1999 nastąpiło apogeum nienawiści, kiedy to w przeddzień uroczystości Wszystkich Świętych doszło do licznych aktów malowania i niszczenia odnowionych nagrobków. Abp Jaworski także wówczas sprawował mszę św., mimo obawy rozruchów.

Po nominacji kardynalskiej dwóch lwowskich hierarchów Marian Jaworski i Lubomir Huzar zwrócili się do społeczności miasta ze specjalnym apelem. Dwaj hierarchowie tak wówczas apelowali do wszystkich ludzi dobrej woli: „Napięta sytuacja, która zaistniała wokół wojskowych mogił na Cmentarzu Lyczakowskim we Lwowie, jak również namiętności, które zdążyły już zatruć wiele ludzkich dusz – skłaniają nas do odpowiedzialności i obowiązku, aby zaznaczyć w tej sprawie naszą wspólną pozycję.

Nieustannie zwracając się do Boga z naszymi wspólnymi modlitwami za dusze poległych żołnierzy, pragniemy przede wszystkim wyrazić naszą szczerą wdzięczność prezydentom Ukrainy i Polski: Najdostojniejszemu Panu Leonidowi Kuczmiemu i Najdostojniejszemu Panu Aleksandrowi Kwaśniewskiemu za ich dobre zamiary oddziaływania w kierunku zbliżenia narodów ukraińskiego i polskiego. Udostępnienie odnowionych mogił na Lyczakowie – Cmentarza Orłąt i Memoriału żołnierzy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, może stać się symbolem pojednania obydwu narodów oraz dobrą okazją, by postawić kreskę nad problemem krzywdy i obrazy przeszłości i uwolnić od tego współczesność oraz otworzyć drogę dla braterskiej współpracy.

Przeto zachęcamy wszystkich, kto pragnie zgody i wzajemnego zrozumienia między obiema stronami, aby sprzyjali zażegnaniu tego konfliktu. Osobliwie zwracamy się do mężów stanu, aby potrafili cierpliwie dojść do zgody i porozumienia i przyjęli rozważne postanowienie. Wszystko to, co zostało przez nas powiedziane, odnośnie szacunku względem wojskowych mogił, nie powinno być powiązane z opiewaniem wojny, która przecież niesie ogromne zniszczenia dla poszczególnych osób oraz dla całych narodów: należy jedynie rozumieć, że każdy, który przelewa własną krew, broniąc interesów ojczyzny, zasługuje na należyty szacunek.

Ze swojej strony nie zamierzamy rozstrzygnąć, kto ma rację, czy też wyszukiwać odpowiedzi w przyszłości. Pragniemy raczej oddać należyty szacunek poległym wojskowym za ich wielką ofiarnością, a do żywych, zgodnie z nauką św. Ewangelii, zaapelować o zgodę".

Powyższy dokument został podpisany przez dwóch kardynałów i podany do wiadomości społeczności Lwowa.



NA ZAKOŃCZENIE WSPÓLNYCH MODLITW, 2005 R.

Melioracje ziem uprawnych na terenach Galicji Wschodniej

Melioracja jest jednym z najstarszych rodzajów ludzkiej działalności, skierowanej na zasadniczą poprawę niekorzystnych warunków naturalnych, nawodnienia gruntów i terenów uprawnych. Polegała na sztucznym nawodnieniu terenów w okresie suszy i odprowadzaniu nadmiaru wody w okresach wilgotnych.

BRONISŁAW KOZŁOWSKI

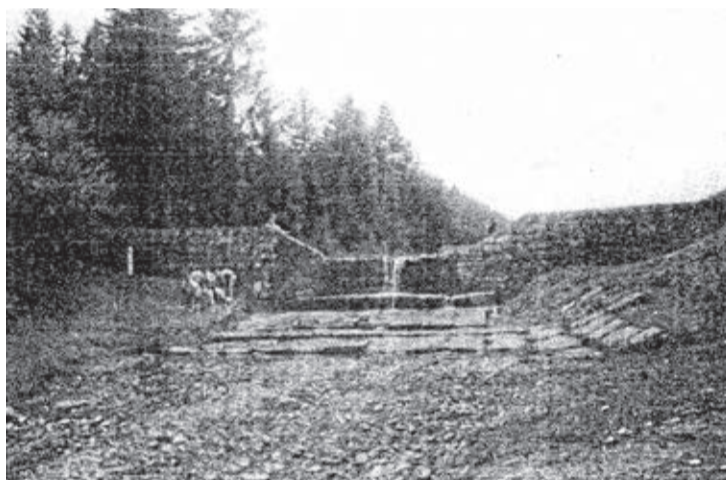
Z tego punktu widzenia tereny Galicji Wschodniej należą do nadmiernie wilgotnych i zablozonych. W niektórych okolicach zajmują one od 20 do 50% ziem. Najbardziej zawiłgocone tereny leżą w woj. lwowskim. Na takich terenach trudno było spodziewać się dobrych urodzajów produktów rolnych i w związku z tym – trudności z produkcją pożywienia. Biorąc pod uwagę wysoką gęstość zaludnienia przy jednoczesnym braku dostatecznej ilości ziem ornych na tych terenach często obserwowano głodowe lata. Zgodnie ze spisem ludności z 1931 r. we Wschodniej Galicji w granicach trzech województw (lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego) na 1 km kw. przypadało 100,4 mieszkańców, gdy w tym samym czasie średnie zaludnienie w Polsce sięgało 83 osób na km kw. Ludność wiejska stanowiła 77% ogółu mieszkańców. W poszukiwaniu środków do życia ludność Galicji Wschodniej emigrowała do państw Europy Zachodniej lub do Ameryki.

Stąd melioracja terenów rolnych Galicji Wschodniej była stosowana od dawna. Źródła archiwalne i literatura świadczą, że działania te prowadzono przede wszystkim kopiąc kanały i prowadząc inne zasady gospodarki (orka wąsko zagonowa, brzdowanie, grządkowanie). Ale te działania miały lokalny charakter.

Pierwszym terenem osuszonym przez system otwartych kanałów była dolina rzeki Jaryczówki, dopływu Pełtwi. Na szerszą skalę prace melioracyjne na terenach Wschodniej Galicji były prowadzone już w latach 1759–1767. Celem ich było rozwiązanie połączenia wodnego rzek Dniestru i Wisty przez przekopanie kanału Wisznia-San.



MOST NA KANALE MELIORACYJNYM ZBUDOWANY W 1914 R.



ZAPORA NA GÓRSKIM POTOKU SPAS

Władze austriackie, które kontynuowały te prace w latach 1812–1844, zaprojektowały połączenie Dniestru i Sanu kanałem od miejscowości Hordynia do miejscowości Dołobowa. Pierwszy projekt regulacji rzeki Dniestr i osuszenie błot na jej prawym brzegu opracował inż. Malicki w 1826–1847 latach. Według tego projektu zrealizowano jedynie przekopanie kanału „Amalia” o długości 7,5 km od Hordyni do Dołobowa w celu ochrony drogi Lwów – Kraków przed katastrofalnymi

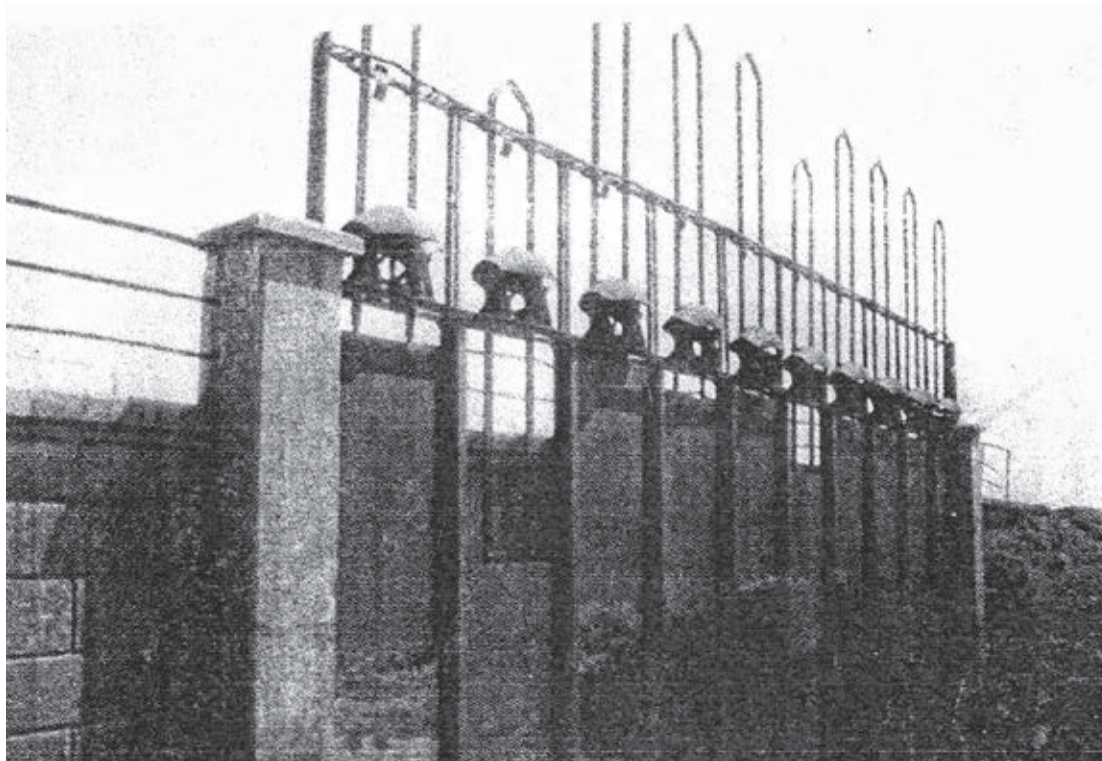
powodzią, które na długości do 9 km trzy-cztery razy do roku podnosiły poziom wody do 1 m. Projekty regulacji rzeki Bug z dopływami opracowali austriaccy inżynierowie w latach 1846–1878.

Na początku XIX w. meliorację za pomocą otwartych kanałów prowadzono przeważnie na terenach wielkich właścicieli ziemskich. Projektowali je i nadzorowali inżynierowie kultury łąk towarzystw rolniczych lub Gospodarstwa Krajowego, którzy otrzymywali

subwencje z Ministerstwa rolnictwa i budżetu lokalnego.

Od połowy XIX w. w melioracji terenów na Wschodniej Galicji zaczęto stosować drenaż ceramiczny. Impulsem posłużyła tu Ogólnoświatowa wystawa w Londynie w 1851 r. Po raz pierwszy zastosował go inżynier T. Żebowski, który z tej wystawy przywiózł urządzenie do produkcji rurek ceramicznych i zaczął je produkować. W 1852 r. drenażem ceramicznym osuszył tereny folwarku Bokocja w okolicach Żurawna na przestrzeni 119 ha.

Głębokość umieszczania rurek drenażowych określano z doświadczenia praktycznego inżynierów niemieckich: na roli stanowiła ona 1,2–1,3 m. a na łąkach – 1,0 m. odległość



ŚLUZA REGULACYJNA NA KANALE W BOŁOZÓWCE

między drenażami była 12–16 m. średnica rurek ceramicznych wynosiła 5 cm.

Następnie Franciszek Smolka, właściciel majątku w Morszynie w latach 1854–1860 osuszył w podobny sposób 54 ha. Rurki ceramiczne produkował samodzielnie, zniwelował teren i osobiście prowadził prace. W 1863 r. kolejny właściciel Z. Drogojowski osuszył w okolicach wioski Krukienice rejonu mościckiego 49 ha ziemi, w tym około 5 ha – faszynami. Następnie L. Balicki w swoim majątku we wsi Wykoty w rej. samborskim w latach 1876–1878 drenażem ceramicznym własnego wyrobu osuszył 87 ha. W tym czasie, zaczynając od 1860 r. na terenach należących do hr. A. Potockiego wokół Lwowa osuszono 431 ha ziemi.

Były i inne przykłady takich działań. W swoim majątku we wsi Żorniska i częściowo w Łozinie Małej w rej. jaworowskim Milleret w 1858 r. osuszył z dobrym wynikiem 22 ha terenów błotnistych sosnowymi krągłakami. Do 1978 r. drenaż działał sprawnie i nie wymagał naprawy.

W 1875 r. ukazał się austriacki Kodeks wodny, który stworzył możliwość na Wschodniej Galicji organizować wodne i melioracyjne spółdzielnie dla wykonania prac ziemnych, które projektowały państwowe urzędy techniczne. Zgodnie z ustawą o melioracji (z 1884 r.) zapoczątkowano intensywny rozwój prac z regulacji rzek i melioracji terenów z funduszy państwowych i subwencji miejscowych. Od 1896 r. na te działania można było zaciągnąć niskoprocentowy kredyt bankowy. Państwowe i lokalne subwencje wydawano obiektom mającym ogólnopństwowe lub krajowe znaczenie. Było to od 20 do 80% wartości prac – resztę opłacał właściciel działki. Rozmiary subwencji państwo i władze lokalne dzieliły równo.

W 1879 r. uchwałą Galicyjskiego Sejmu Krajowego powołano powstanie Krajowego Biura melioracji, do którego obowiązków wchodziło rozwiązywanie kwestii strategicznych melioracji i przeciwpowodziowej ochrony terenów (projektowanie i nadzór za wykonaniem). Była to pionierska organizacja, a jej działania oparte na naukowych osiągnięciach regulacji dorzeczy rzek i melioracji ziem uprawnych. Z czasem, w związku z szerokim rozwojem melioracji w południowo-wschodniej części Podola i Pokucia, przed I wojną światową ekspozyturę Krajowego Biura otwarto w Kołomyi, a potem przeniesioną ją do Stanisławowa.

Z inicjatywy Krajowego Biura melioracji w latach 1884–1894 opracowano projekty melioracji górnych biegów rzek Bug, Styr, Gniła Lipa,

a w 1896-1899 – projekt melioracji górnego biegu Dniestru. Osuszanie tych terenów prowadzono przeważnie przez osuszenie terenów zalewowych górnego biegu tych rzek i regulacji rzek, przyjmujących nadmiar wody i ich dopływów. Miało to na celu przede wszystkim skrócenie okresu powodziowego porą letnią.

Projekt ten przewidywał trzy rodzaje powiązanych działań:
1 – Osuszenie terenów;
2 – Zamulenie i kolmatacja torfowisk;
3 – Regulacja rzek przyjmujących nadmiar wody i ochrona przed powodzią.

Ogółem na początek XX w. system melioracyjny został stworzony. Z większych projektów melioracyjnych, ukończonych przed I wojną światową, można nazwać regulację rzek Bugu, Tyśmienicy, Letnianki, Kłodnicy, Pustej, Berezówki, Raty, Pokrowy, Sołokii i Rakitnej. Na ten czas znacznie wzrosła kultura obróbki ziemi i nauka agrotechniczna. W tym czasie w Krajowym Biurze melioracji pracowali tacy znani inżynierowie: A. Kornella, M. Kornella, czy A. Kendzior. Lwów był centrum znanej szkoły melioracyjnej i gospodarki wodnej. Zbudowane w tym okresie – ponad 100 lat temu – mosty wiadukty, tunele, ścianki oporowe, przełomy górskich rzek, drenaże działają do dnia dzisiejszego. Są one zabytkami myśli technicznej i wskazują nam jak wysoki był poziom myśli inżynierskiej, wysoka jakość wykonanych prac i solidność naszych przodków. Prowadzone przez uczonych naukowego Instytutu Melioracji w latach 1957-1959 badania działających systemów drenażowych z lat 1904-1928 w rej. buskim, drohobyckim czy samborskim pokazały, że drenaż ceramiczny w tych błotnistych terenach za czas swej eksploatacji nie utracił swej funkcji regulującej, działa normalnie i może posłużyć jeszcze dłuższy czas. Podobne wnioski potwierdziły badania lwowskiej hydrologiczno-melioracyjnej ekspedycji w 1977 r. systemu ceramicznego drenażu w miejscowości Obroszyn, rej. Pustomyty.

Przy Krajowym Biurze melioracji w 1890 r. otwarto szkołę, przygotowującą personel techniczny z obsługi prac regulacji rzek i melioracji terenów. Na ten okres przypadają pierwsze prace badawcze, związane z problematyką melioracji, a szczególnie jej wpływu na tereny leżące obok. Takie badania prowadził inż. J. Blauthom na terenach dorzecza rzeki Styr (1897-1898) i Bugu (1900-1903). Udowodnił on, że strefa wpływu osuszenia terenów torfowych nie przewyższała 120-140 m, przy głębokości drenażu 1,0-1,3 m.

Od 1901 r. odległość pomiędzy drenażami na gruntach mineralnych rozliczano na podstawie ich mechanicznego składu według siedmiostopniowej skali, którą zaproponował inż.



WIADUKT KOLEJOWY NAD DOLINĄ W MIEJSCOWOŚCI ROZŁUCZ

A. Kornella. Skala miała też stosowne poprawki na zawartość w gruntach potasu i żelaza. Zgodnie z tą skalą odległość pomiędzy drenażami stanowi 8-12 m, a głębokość zalegania – 1,0-1,3 m, długość drenażu nie więcej jak 200 m przy nachyleniu 0,001-0,006. Długość kanałów nie przewyższała wówczas 330 m przy głębokości drenażu 1,3-1,5 m i nachyleniu 0,001-0,003 m.

W 1904 r. prof. M. Pomorski zorganizował stację błotną w Dublanach, gdzie po raz pierwszy prowadzono badania nad użytkowaniem gospodarczym osuszonych torfowisk. Wyniki badań przedstawiono w miesięczniku „Czasopismo Techniczne”. W 1908 r. opracowano nowy projekt regulacji górnego dorzecza rzeki Dniestr od wsi Kornałowice do zlewiska z rzeką Mszaniec. Zapoczątkowano tu pierwsze prace.

Niestety I wojna światowa przerwała dalszy rozwój regulacji rzek i melioracji tych terenów. W czasie wojny urządzenie melioracyjne często wykorzystywane były w celach wojennych. Ochronne tamy przeciwpowodziowe wzdłuż rzek stanowiły umocnienia frontowe. Zostały one zryte okopami i częściowo zniszczone. Wykorzystanie rosyjskich jeńców przez Austriaków do odnowienia tych zniszczeń pozytywnych wyników nie przyniosło. W wyniku trwałych działań wojennych systemy melioracji zostały częściowo zniszczone.

Ogółem, do roku 1914 (nie licząc tu melioracji społecznych) przy regulacji rzek i melioracji terenów osuszono 8,6 tys. ha ziem błotnistych i zawilgoconych.

W okresie międzywojennym Wschodnia Galicja była częścią państwa polskiego, tym nie mniej działał nadal austriacki program robót melioracyjnych, ułożony w 1894 r. O znaczeniu, które rząd odrodzonej Polski udzielał dziełu melioracji może świadczyć fakt, że już w 1919 r. przy Ministerstwie rolnictwa i Dóbr państwowych utworzono Urząd Melioracji rolnych, do zadań którego wchodziło:

- 1 – Opracowanie projektów i wykonanie prac z osuszenia lub nawodnienia gruntów;
- 2 – Organizacja hodowli ryb;
- 3 – Zabezpieczenie gmin wodą pitną;

- 4 – Kontrola za przebiegiem melioracji;
- 5 – Eksploatacja urządzeń melioracyjnych;
- 6 – Prowadzenie kadastru wodnego.

Mimo to objętości przeprowadzonej melioracji i regulacji rzek były niewielkie. Co roku meliorowano około 2,1 tys. ha – drenażem ceramicznym. Z większych prac melioracyjnych, powstałych w tym okresie, możemy nazwać Nowo Jaryczowską (7,87 tys. ha) i Białostocką (5,26 tys. ha).

W latach 20-30. XX w. polskie władze z budżetu centralnego i miejscowych prowadziły prace renowacyjne na istniejących obiektach i kontynuowały wykończenie tych zaczętych przed I wojną światową.

Było to: regulacja biegu górnego Dniestru, Strwiąża, Bołozówki, kolmatacja dniostrowskich błot. Dobudowano nieukończone przez Austriaków systemy „Bołotno” 97,41 tys. ha), Wereszczycki (4,21 tys. ha) i Pettewny (6,49 tys. ha). Z punktu widzenia inżynierskiego Pettewny melioracyjno-nawadniająca i nawożący system był najbardziej doskonałym i wzorcowym hydrotechnicznym urządzeniem

i miał wielkie znaczenie dla Lwowa, nie tylko sanitarne, ale i jako obiekt dostaw do miasta jarzyn i produkcji mleczno-mięsnej.

W celu prowadzenia prac melioracyjnych tworzono dobrowolne i przymusowe spółdzielnie. Pracownicy pracowali ręcznymi narzędziami, byli to w większości chłopcy z okolicznych wiosek lub bezrobotni z miasta. Podstawowymi narzędziami pracy były łopaty i szufle, taczki i nosidła. Rowy drenażowe kopano zwykłymi łopatami lub specjalnymi o odpowiednich wymiarach i kształcie – były one z lekka zagięte od dołu. Różnorodność sprzętu uwarunkowana była tym, że grunty o różnym składzie, wymagały innego sprzętu. Dno kanału drenażowego i jego stok formowano drenażowymi tyżkami i ubijakami. Rurki ceramiczne układano na dnie hakiem drenażowym, a ich łączenie – drenażowym młotkiem. Siłą pociągową z zasady służyły konie.

Stworzony został specjalny fundusz odszkodowania pracownikom na czas choroby lub nieszczęśliwego wypadku, a również bezpłatne leczenie. Opłata pracy była od wyrobku. Ceniła się sumienna i dokładna praca.

Właściciele terenów i gminy przy znacznych ilościach prac działały według umowy i samodzielnie opłacały prace projektowe. Banki nadawały niskoprocentowe

i długoterminowe kredyty. Prace nadzorował inżynier z organizacji projektowej.

W 1922 r. rząd Polski przyjął ustawę o wsparciu społecznej melioracji. W latach 1923-1926 Biuro melioracji opracowało 117 projektów i wykonało prace na 116 z nich. Oprócz tego prowadzone były prace naukowe nad wykorzystaniem torfowisk, projektowano wodociągi, studnie i kanalizacje.

W 1928 r. w wyniku reform gospodarczych zlikwidowano Krajowe Biuro melioracji, a wcześniej – w 1922 r. – we Lwowie założono Małopolskie Towarzystwo Melioracyjno-techniczne Sp. z oo, które działało do 1939 r. i prowadziło następujące działania:

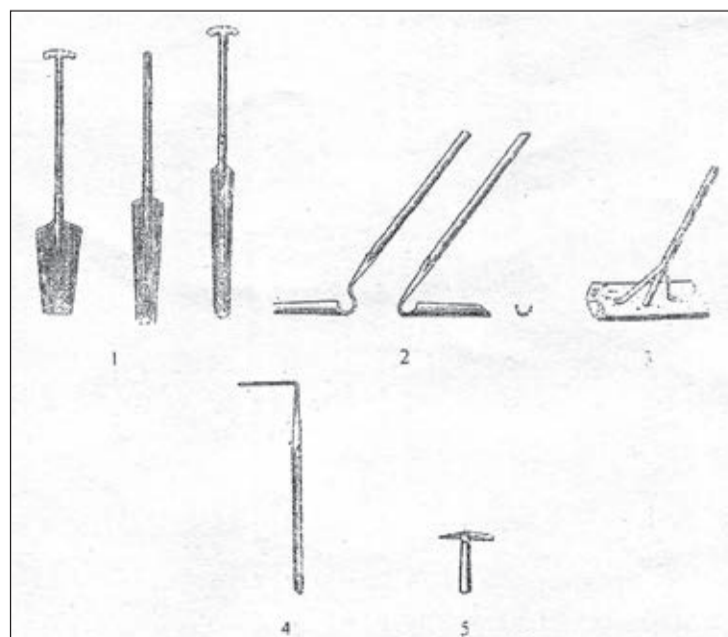
- 1 – Projektowanie budowli i obiektów gospodarki wodnej;
- 2 – Prace melioracyjno-drenażowe, osuszenie i nawodnienie terenów, budowa stawów rybnych, regulacja biegu rzek;
- 3 – Prace budowlane – budowa wodociągów i kanalizacji, mostów, torów kolejowych, lotnisk, śluz i innych urządzeń hydrotechnicznych.

Strukturalnie Towarzystwo składało się z czterech wydziałów: dyrekcji, wydziału technicznego, techniczno-budowlanego, księgowości i kancelarii.

Badania naukowe wykonywane były na Politechnice Lwowskiej i Akademii Rolniczej w Dublanach. W latach 1929-1932 J. Łopuszański na działce doświadczalnej w miejscowości Fredrowo (koło Ruddek) prowadził badania w celu wyjawienia wpływu na balans wodny mineralizacji gruntów. Pokazały one, że melioracja wyrównywała poziom wód gruntowych i wilgotność gruntów. Wyniki tych badań opublikowane zostały w czasopiśmie „Inżynieria rolnicza”, gdzie opisano metodykę badań, teorie drenażu, wpływ melioracji na ekologię i regulację wodno-powietrznego stanu osuszonych gruntów. Tam też propagowano celowość melioracji i reklamowano nowe maszyny rolnicze i narzędzia do obróbki zmeliorowanych ziem.

Znaczna ilość informacji o przyczynach zablotnienia, o procesach zamulenia, z historii melioracji i rozwiązywaniu poszczególnych problemów regulacji dopływów górnego Dniestru, Bugu i Styru mieści się w pracach A. Kendziora. Personelem technicznym w organizacjach zajmujących się melioracją i regulacją rzek byli przeważnie absolwenci Politechniki Lwowskiej.

Oprócz osuszania błot i zawilgoconych terenów przez regulację spływu powierzchniowego, budowę otwartych kanałów i drenaż ceramiczny, prowadzono również prace z nawilżania gruntów. Skierowane były one na odprowadzenie nadmiaru wilgoci wód powierzchniowych i gruntowych, optymalizację wodnego balansu. Miało to na celu zwiększenie powierzchni areatów ornych i ich zagospodarowanie.



NARZĘDZIA DO KOPANIA ROWÓW MELIORACYJNYCH I DRENAŻOWYCH

Legendy starego Stanisławowa (część 73)

IWAN BONDAREW

Wolf Messing

Po ukazaniu się w 2009 r. filmu „Wolf Messing: ten, który widzi poprzez czas”, imię znanego iluzjonisty i jasnowidza stało się popularne wśród ludności. Jednak fakt występów telepaty w Iwano-Frankiwsku pozostał jakoś w cieniu.

Było to w czerwcu 1963 r. Legenda sowieckiego jasnowidztwa i hipnozy zawitała do naszego miasta na spotkanie z publicznością w sali hotelu „Dniestr”. Daleko nie wszyscy chętni mogli pozwolić sobie na odwiedzenie tej imprezy. Wejście kosztowało trzy ruble, co na tamte czasy było sumą znaczną. Przy tym, aby uniknąć prowokacyjnych pytań w stylu: „Czy będzie wojna atomowa z Ameryką?” – w sali gęsto zasiedli przedstawiciele bezpieczeństwa w cywilu.

Pomimo tych środków, jedno „nieplanowane” pytanie jednak padło, wywołując śmiech słuchaczy. Jakiś wiekowy Hucul z wysokich gór, myślący kategoriami globalnymi, zapytał iluzjonistę: „Obecnie w kosmos polecieci nasi kosmonauci. Proszę powiedzieć, towarzyszu Messing, czy powrócą?”.

Messing uspokoił starego, zapewniając, że nasze statki kosmiczne są najlepsze na świecie i że kosmonauci już przygotowują się do lądowania. I prorok nie oszukał. Niebawem na ziemię powrócili Walentyna Terieszkowa i Walerij Bykowski, którzy w czasie występu Messinga przebywali na orbicie.

Upadek „Kosmosu”

Historia ta pochodzi od Wołodymyra Kukulaka, pasjonaty historii Iwano-Frankiwska i mieszkańcy miasta.

W 1972 r. Wołodymyr pracował jako budowlanec w firmie budowlanej SU-113 przy ul. Moskiewskiej (naprzeciwko komisariatu milicji). Poznał tam starego spawacza o nazwisku Komar, który jako uczestnik budowy kina „Kosmos” podał wiele interesujących faktów.

Na przykład, początkowo kino miało nazywać się „Факел” (ros. pochodnia). Jednak po locie Gagarina w kosmos postanowiono zmienić nazwę.

Kolejna rzecz, to ogólnie znany fakt, że kino powstaje na miejscu dawnego cmentarza żydowskiego. Budowę każdego dnia odwiedzał stary Żyd Misza, który ważył chętnych przechodniów na obecnym deptaku i mówił: „On się zawali! On zawali się z całą pewnością, bo na starym cmentarzu budujecie!”.

A jednak budowa posuwała się intensywnie i bez żadnych ekscesów. Datę otwarcia wyznaczono w 1963 roku na Dzień budowlanica (2 niedziela sierpnia). W przeddzień uroczystości w kinie przebywał jedynie stróż. Około 2 godz. w nocy nagle usłyszał straszny trzask i hurkot – zawalił się strop drugiego piętra holu. Przestraszony stróż



KINO „KOSMOS”, 1964 R.

zadzwoił na milicję z histerycznym krzykiem: „Kosmos się wali!!!”. Tam pomyślano, że stróż przedobrzył z alkoholem i odłożyli słuchawkę.

Jednak, po badaniach okazało się, że rujnacja nie jest tak fatalna. Szybko ją naprawiono i kino otwarto w przededniu kolejnej rocznicy rewolucji – 2 listopada 1963 r.

Co było przyczyną awarii? O tym opowiedziała mi Łukija, żona Wołodymyra Łukomskiego, głównego architekta kina. Okazuje się, że miały być użyte belki stropowe o złożonym profilu. Ale kierownik firmy budowlanej nie mógł znaleźć odpowiednich, zastosował więc zwykłe kątowniki, które nie wytrzymały obciążenia i strop się zawalił. Za tę samowolną zmianę konstrukcji belek kierownika uwięziono.

A jednak stary Misza miał rację!

Dobry kierunek

Wielu pamięta jeszcze długie kolejki pod koniec istnienia Związku Radzieckiego.



HOTEL „DNIESTR”, 1960 R.

Stano wówczas po wszystko – skarpetki, zielony groszek, szprotki, a nawet – po papier toaletowy. Dostępny bez kolejki był jedynie chleb. Ale mieszkańcy naszego miasta wspominają czasy, kiedy również chleb był w deficycie,

Epoka Chruszczowa kojarzy się z zaorywaniem ugorów, na co wydawano olbrzymie koszty. Początkowo wszystko szło dobrze. Pod koniec lat 1950. ugory zaczęły dawać rekordowe urodzaje. Chleba było w bród. Nawet w robotniczych jadłodajniach dawano go bezpłatnie – jedz ile dusza zapagnie. Ale wynosić chleba nie było wolno!

Po kilku latach ugory zubożały. Naruszenie ekologicznego balansu spowodowało burze piaskowe, które niszczyły zasiewy, dwukrotnie zmniejszając zbiory. A zdarzało się, że nie zdołano zebrać nawet tego, co zasiano. Powstał ostry niedobór chleba, którego szczyt przypadł na jesień 1963 roku, roku wielkiej posuchy.

Moskwa i Leningrad miały, oczywiście, chleba pod



KOŚCIÓŁ PW. CHRYSYTA KRÓLA

ostatkiem w pierwszej kolejności i ich mieszkańcy nawet nie wiedzieli o zbożowym kryzysie. Ale prowincjonalny Iwano-Frankiwsk odczuł kryzys w pełnym wymiarze. Na białe pieczywo wprowadzono kartki, na ciemne – wprowadzono ograniczenia. Przy sklepach tworzyły się kolejki, w których wystawano po kilka godzin.

W jednym ze sklepów miasta wisiał dobrze znany plakat, przedstawiający Lenina z wyciągniętą ręką i hasłem: „Dobrą drogą zdążacie, towarzysze!”. Szybko stał się on tematem żartów i kpin – mówiono, że Lenin wskazuje kierunek do kasy. Pewien zażarty partyjniak nie zrozumiał żartu i zrobił donos do komitetu partii. Na drugi dzień plakat zniknął, a partyjniak pozostał dumny ze swej czujności.

W 1964 r. Chruszczowa odwołano, zboże zaś zaczęto kupować za granicą i chleb znów pojawił się bez ograniczeń.

Wujek bohatera

Niektórzy na pewno pamiętają jeszcze stary dowcip, jak z okazji Dnia zwycięstwa trzeba było do szkoły zaprosić weterana i jak mały Wowoczek przyprowadził swego dziadka, który walczył w oddziałach SS. W Iwano-Frankiwsku zdarzyła się podobna historia.

Za Sojuzu szkoła nr 13 nosiła imię Augustyna Jewczuka – komsomolca, który we wrześniu 1939 r. zawiesił czerwoną flagę na ratuszu i został zastrzelony przez polskich oficerów. W 1963 r. w Kniahini nie żył jeszcze jego wujek – brat matki, Wasyl. W rocznicę Złotego września dyrekcja szkoły zaprosiła go, aby opowiedział coś o swoim bohaterskim krewnym. I oto przed pełną salą dziadek zaczął wspominać:

- Augustynek był dobrym chłopcem, pasł gęsi, grał w piłkę, chodził na wagary, za co mama biła go kijkiem. A potem związał się z tymi Żydami

i komuniakami, dopóki nie zastrzelono go na ratuszu!

Aquakościół

Komuniści nie cierpieli kościołów i kleru. Wystarczyło jedno określenie Marksa, że religia jest opium dla narodu, by z tego zrobić hasło. W całym Związku zamykano świątynie, niszczone ikony i rzeźby sakralne, kapłani masowo poddawani byli represjom i przesładowaniom. Świątynie, które ocalały, przeważnie zmieniały swe przeznaczenie.

W Iwano-Frankiwsku sowieci zamknęli wszystkie świątynie, oprócz dwóch – centralnej katedry greckokatolickiej i cerkwi św. Józefa koło wiaduktu kolejowego. Obie zostały przekazane patriarchatowi moskiewskiemu. Los innych świątyń wypadł różnie.

Ośrodek redemptorystów przekształcono na dziecięcą poliklinikę, rozebraną później pod budowę centrum położniczego. Dwa kościoły stały się muzeum; kolegiata – muzeum sztuki, a w ormiańskim urządzono muzeum religii i ateizmu. W kościele i klasztorze jezuitów założono archiwum miejskie, w kościele Ave Maria na Grunwaldzkiej – salę sportową.

Ale to, co partyjni bonzowie planowali zrobić z kościołem Chrystusa Króla przy Wołczyńce, jest w ogóle nie do pomyslenia. Po zamknięciu kościoła umieszczono w nim magazyn odzieży i książek. W marcu 1964 r. władze podjęły decyzję nr 146, zgodnie z którą obiekt przekazano filii Politechniki Lwowskiej – przyszłemu Instytutowi Nafty i Gazy. Planowano umieścić tu aulę na 600 miejsc, salę kinową na 110 miejsc oraz salę sportową i... basen.

Wymagało to jednak olbrzymich nakładów i zamysłu nie zrealizowano. Gdyby projekt doprowadzono do skutku, we Frankiwsku mielibyśmy dziś dwa aquaparki.

Wystawa lwowskich starodruków

Muzeum Historyczne Lwowa przoduje w organizacji życia muzealno-kulturalnego w naszym mieście. Dyrektor muzeum dr hab. Roman Czmełyk dąży do udostępnienia publiczności wszystkich działów muzealnych, nie zważając na trudne realia czasów wojennych. Tylko w ostatnich miesiącach przygotowano i otwarto trzy nowe wystawy i teraz praktycznie dla zwiedzających otwarto wszystkie sale historycznego pałacu Korniaکتa (czyli kamienicy królewskiej) w Rynku 6.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Owystawie pt. „Modne stulecia” w salach królewskich „Nowy Kurier Galicyjski” informował naszych czytelników (nr 10 z dnia 30.05-15.06.2023). Właśnie wtedy dyrektor Roman Czmełyk powiedział, że każda nowa wystawa jest „naszym frontem muzealnym w walce z agresorem rosyjskim. Takie imprezy podnoszą na duchu, pomagają zwyciężyć stan depresyjny naszych obywateli. Kultura walczy wraz z naszymi żołnierzami”. Nowa wystawa starodruków lwowskich znajduje się w salach parterowych tegoż pałacu. Muzeum Historyczne podarowało nowe, kolejne święto lwowianom i gościom naszego miasta. Pomimo wojny wojny do Lwowa przyjeżdża znaczna liczba turystów ze wszystkich regionów Ukrainy, nawet z miast położonych niedaleko linii frontu, można ich również zobaczyć na salach muzealnych i wystawowych.

Wystawę starodruków ze zbiorów Muzeum Historycznego poświęcono jubileuszowi 450-lecia drukarstwa w Ukrainie, mianowicie druku pierwszej książki cyrylicznej pt. „Apostoł”, wydanej we Lwowie staraniem drukarza Iwana Fedorowicza. Inicjatorem i kuratorem tej wystawy jest naukowiec Petro Słobodian, kierownik działu „Muzeum Historii Nauki i Techniki”, człowiek zafascynowany swoją pracą. Spotkaliśmy się z nim w salach nowej wystawy, na której przedstawiono około 100 eksponatów, z nich 20 starodruków. Petro Słobodian powiedział, że „idea organizacji wystawy zrodziła się w 2022 roku, zaś od listopada tegoż roku zespół muzealników pod jego kierownictwem pracował już nad wyborem konkretnych eksponatów na wystawę”.

Pierwsza w Ukrainie cyryliczna książka „Apostoł” została nadrukowana właśnie we Lwowie. Drukarz Iwan Fedorowicz



PIERWSZODRUKARZ IWAN FEDOROWICZ

pracował nad tym przedsięwzięciem cały rok, od 25 lutego 1573 roku do 15 lutego 1574 roku, o czym napisał we wstępie do tego wydania. Na dzień dzisiejszy w różnych zbiorach znajduje się około 140 „Apostolów” tego pierwszego wydania. Znajdują się w zbiorach muzealnych, bibliotecznych i prywatnych, w Ukrainie, również poza jej granicami. W zbiorach lwowskiego Muzeum Historycznego jest też jeden egzemplarz unikatowego wydania i można go zobaczyć na wystawie. W jakimś sensie jest to najważniejszy eksponat, „gwiazda” tej wystawy.

Petro Słobodian dokładnie objaśnia znaczenie wystawy oraz znaczenie druku książek w rozwoju kultury i cywilizacji, a także historię każdego eksponatu przedstawionego na wystawie:

Nasz projekt ma charakter wystawowo-educacyjny. Można tu nie tylko zobaczyć unikatowe egzemplarze starodruków, ale też samemu spróbować wydrukować tekst czy rycinę starą metodą. Projekt jest bardzo interesujący dla młodzieży szkolnej, ale też dla dorosłych.

Kurator wystawy mówił dalej, że we Lwowie na pewno



CYRYLICZNE STARODRUKI LWOWSKIE



LWOWSKI „APOSTOŁ”



KOPIA NAGROBKU IWANA FEDOROWICZA

każdy wie o Iwanie Fedorowiczu, drukarzu ksiąg wcześniej nie znanych. Przede wszystkim dlatego, że stoi tu pomnik drukarza, ustawiony w roku 1977. Nie wszyscy jednak wiedzą, że prawdziwe jego nazwisko brzmiało właśnie nie Fedorow, lecz Fedorowicz, że pochodził z terenów Rzeczypospolitej i pieczętował się polskim herbem szlacheckim. Epizod jego pracy w Moskwie na zaproszenie carów moskiewskich wcale nie świadczy o jego niby moskiewskim pochodzeniu, zaś nazwisko Fedorow wymyślił moskowici. Petro Słobodian opowiada dalej:

– Istnieją różne wiadomości archiwalne i legendarne o tym, kto i kiedy zainicjował druk pierwszej cyrylicznej książki na Ukrainie. Są wiadomości o lwowianinie Stepanie Dropanie z roku 1460, który miał niby podarować swoją drukarnię klasztorowi św. Onufrego. Król



PETRO SŁOBODIAN

Polski w 1479 roku potwierdził przywilej druku książek cyrylicznych dla tegoż klasztoru. Ale pierwszą drukowaną książką, o której możemy mówić z pewnością, jest właśnie „Apostoł” Iwana Fedorowicza. Były jeszcze wcześniejsze cyryliczne wydania Franciszka Skoryny, czy też Szwajpolta Fiola, lecz pierwszy z nich wydawał swoje dzieła w Pradze lub w Wiedniu, zaś drugi – w Krakowie. Po zakończeniu swojej pracy we Lwowie Fedorowicz udał się na zaproszenie księcia Konstantego Ostrońskiego do Ostroga na Wołyniu, gdzie w roku 1580 wydał kolejną książkę pt. „Ostrogska Biblia”.

Na wystawie przedstawiono edycje starodruków również z innych centrów wydawnictwa książek w Ukrainie. Centra te przedstawiono na mapie opracowanej przez organizatorów wystawy. Na sali wystawowej znajduje się też kopia nagrobka Iwana Fedorowicza, który zmarł we Lwowie i został pogrzebany na cmentarzu klasztorowym św. Onufrego. Dzieło Iwana Fedorowicza kontynuowało we Lwowie Bractwo Stauropigialne i nie tylko. Na wystawie są np. edycje drukarni lwowskiego biskupa prawosławnego Gedeona Bałtabana. Drukarnie cyryliczne przyjmowały zamówienia na druki również w innych językach, na przykład po grecku, po łacinie, czy w języku polskim. Bardzo ciekawe są druki Michała Słozki, również z drukarni przy katedrze św. Jura. Swego czasu we Lwowie działała drukarnia w Rynku 25, gdzie książki drukował Isaja Fillipowicz. Zaś biskup Gedeon Bałtaban w 1602 roku założył drukarnię w wiosce Striatyń niedaleko Rohatyna. Ten prawosławny biskup lwowski wspierał rozwój kultury i edukacji wśród kleru prawosławnego, korygował też tradycyjne teksty cerkiewno-słowiańskie. W organizacji drukarni pomagał biskupowi jego bratanek Fedor Bałtaban, zaś pierwszym drukarzem w Striatynie był Semion Budzyna.

Zaszczytne miejsce w rozwoju druku cyrylicznych książek

zajmuje wołyńskie miasto Ostróż, siedziba możnego rodu książąt Ostrońskich. Właśnie wojewoda książę Konstanty Wasyl Ostroński wystąpił z inicjatywą organizacji w Ostrogu drukarni, zaprosił ze Lwowa Iwana Fedorowicza, również grupę innych naukowców, znawców języków obcych, przede wszystkim greki. Drukarnia przez pewien czas pracowała też w prawosławnym klasztorze w niedalekiej Dermani. Łącznie w ciągu czterdziestu lat wydrukowano tu 28 wydań. Wśród tych, którzy przez lata byli związani z ostrońskim ośrodkiem kultury ukraińskiej oraz drukiem książek byli: m.in.: Damian Naływajko, Wasyl Surażski, Iwan Tyszko. Ostrońskie druki były przykładem dla innych drukarni w Ukrainie, nawet sławnej drukarni w Ławrze Kijowsko-Peczerskiej. W XVI-XVIII wiekach znaczna część drukarni ukraińskich znajdowała się na terenach Galicji i Wołynia. Ciekawym zjawiskiem w historii drukarstwa w Ukrainie była działalność tzw. „wędrowniczych” drukarzy. Oczywiście, że owych czasach właśnie Lwów był centrum wydawnictwa cerkiewnej literatury. Bardzo aktywnie działała drukarnia Stauropigijnego Bractwa, wywodząca swój początek jeszcze z drukarni Iwana Fedorowicza, którą Bractwo wykupiło po jego śmierci. Również aktywnie działali lwowscy biskupi prawosławni, wśród nich słynny Josyf Szumlański (1643-1708), który zorganizował m.in. drukarnię przy cerkwi św. Jura we Lwowie i w klasztorze uniowskiem niedaleko Lwowa.

Wystawa starodruków we lwowskim Muzeum Historycznym ma wielkie znaczenie kulturalne i edukacyjne, opowiada o wysokim intelektualnym poziomie ukraińskiego społeczeństwa w dalekich XVI-XVIII wiekach, który był możliwy dzięki przynależności ukraińskich ziem do kręgu kultury europejskiej, zachodniej oraz dzięki powiązaniu z centrami europejskiego odrodzenia i oświaty.

Z bruku Lwowskiego

Dziś polecam uwadze naszych Czytelników ciekawostki lwowskie, które publikował „Wiek Nowy” w sierpniu 1923 r. Wiele z nich zaczerpnięto z rubryki „Z bruku Lwowskiego”. Po przeczytaniu takiej listy, przynajmniej sąsiedzi wiedzieli kto is who?...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Cele aresztów miejskich przy ulicy Jachowicza użyły przymusowo bezpłatnego i czasowego pobytu różnym osobnikom, którzy byli w niezgodzie z istniejącymi przepisami ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Oddano do nich: Józefa Nikła, robotyka, zam. pod 1. 41 przy ul. Lwowskich Dzieci za usiłowanie shańbienia nieletniej dziewczynki; Antoniego Horoszka za kradzież bucików wartości 500 tys. marek na szkodę Franciszka Głogowskiego; Eugeniusza Ligęzę, rodem z Tarnowa za kradzież nożyc krawieckich na szkodę L. Lutmana, wartości również 500 tys. marek i Sawickiego Stanisława, lat 18 liczącego, podejrzanego o skradzenie 1 pary bucików, będących własnością Ludwika Gaduły, który ponosi szkodę w sumie 800 tys. m.

W dalszym ciągu zaaplikowano pobyt czasowy: Marianowi Chrzęszczowi za opilstwo, Iwanowowi Janowi, woźnicy za wywołanie awantury w stanie nietrzeźwym, dozorczy domu I. 37 przy ul. Kochanowskiego, Antoniemu Zygmuntovi za napad na Jadwigę Barkitową i uderzenie jej miotłą; Marianowi Bożykowi, lat 16 liczącemu, karaniem już raz za kradzież za wałowanie się po ulicy Akademickiej, za to samo przekroczenie Jędrzejowi Brysiowi z Brzozowa oraz 5 rejestrowanym córkom Koryntu za wałowanie się porą nocną po ulicach zakazanych.

Ciekawe, swoją drogą, jak można zgubić „czarną spódnicę w białe paski”. To już coś podejrzanego...

Co ludzie gubią we Lwowie i co się znajduje

Horowitz Józef, kupiec, doniósł policji, że żona jego zgubiła czarną spódnicę w białe paski, wartości 1 miliona mkp., zaś Wyszyński Andrzej, szewc z zawodu, zgłosił, że dnia 19 bm. jadąc w stronę miasta miejską koleją elektryczną, zgubił w wozie KO portfel, którym była książeczka wojskowa i gotówka.

Natomiast posterunkowy złożył dnia 20 bm. dokumenty osobiste Leopolda Pesta, znalezione na Targach Wschodnich.

Obecne kataklizmy pogodowe nie są niczym nowym...



WIĘZIENIE RACZEJ NIE NALEŻAŁO DO MIEJSC PRZYJEMNYCH

Nie zwykła burza gradowa w Uchaniach

W dniu 1. sierpnia br. o godz. 3 i pół po południu ogromna burza z ulewą i niezwykle gwałtownym gradem przeszła w hrubieszowskim nadmiasteczkiem Uchaniami i okolicą. Kawałki lodu przechodziły wielkości kurzych jaj, a były tak kanciaste i ostre, że uderzając raniły ludzi i bydło. Zasiwy, rokurujące bardzo obfite plony zostały zniszczone, mnóstwo drzew połamanych, owoce w ogrodach otrzęsione. W oknach bardzo dużo szyb wybitych.

Ponieważ grad w tej miejscowości jest nadzwyczajną rzadkością, więc za małym wyjątkiem zasiwy nie były ubezpieczone od gradu.

W bieżącym roku ludność Uchaniów widziała dwa razy takie burze – w połowie maja i w początkach czerwca. Ogromna ulewa, która pozmywała i poniszczyła dużo zasiewów tak, że w wielu miejscach trzeba było drugi raz zasadzać kartofle lub zasiewać buraki cukrowe. Obecnie zaś kiedy rozpoczęły się żniwa i żyto było już w snopach, spadł olbrzymi grad. Wichura przytem była tak duża, że porozrzuciła snopy, a nawet gdzieś niegdzie poprzewracała budynki. Straty są ogromne.

Najprzyjemniej jest latem na wakacjach. Tak odpoczywali lwowscy harcerze...

Z obozu harcerskiego w Żurawnie

Wywczasy wakacyjne dobiegają końca. Młodzież szkolna z kolonji wakacyjnych wraca do miasta, wzmocniona fizycznie i duchowo do dalszej nauki przygotowana. Wesole, uśmiechnięte twarze, tryskające zdrowiem, opalone i zaokrąglone buziaki świadczą, że wakacje nie poszły na marne. Wracają z różnych stron.

Wróciła i szkolna harcerska drużyna żeńskiej szkoły powszechnej imienia Lenartowicza z Żurawna nad Dniestrem. Szczęśliwy los ją tam zawiódł. Wymarzyć sobie nie było można takich wywczasów, jakich drużyna nasza tam zakosztowała.

Kwestja mieszkania i prowadzenia kuchni, przedstawiająca dla każdej kolonji piętę Achillesową, została dzięki wysoce obywatelskiemu pojmowaniu sprawy przez właścicieli Żurawna ks. Czartoryskich bardzo pomyślnie załatwiona, bo oto dwór dostarczył lokalu, własnym kosztem wystawił kuchnię i opał udzielił ze swoich lasów, wyszukał znakomitą kucharkę, dogadającą smacznymi potrawami dzieciom. Zaproszona w ten staropolski gościnny sposób kolonja, otoczona została niezmiernie serdeczną i delikatną opieką dotychczas jeszcze rzadko spotykaną u ogółu



HARCERKI W OBOZIE

społeczeństwa, mało w sprawach wychowania młodzieży opiekuńczo biorącego udziału.

Księżstwo interesowali się młodzieżą, odwiedzali ją i zapraszali do siebie, o przyjemności starali się dla niej. Konie dworskie, prom na Dniestrze służyły bezinteresownie młodzieży, ile razy tego zapragnęła do wycieczek i zabawy; pola, łąki i lasy dworskie darzyły je jagodami, grzybami, kwiatami, ogród warzywny dostarczał jarzyn, a młyny mąki na chleb, którym się młodzież żywiła dostatnio, toteż kilogramów wagi przybyło każdej sporo.

Przybyło im też dużo wrażeń, rozwijających umysł i uszlachetniających duszę. Brały czynny udział pod kierunkiem harcerki-komendantki obozu i nauczycielki szkoły im. Lensrtowicza p. Jadwigi Czarkowskiej w życiu Żurawna, pragnąc okazać swą wdzięczność wszystkim, co polskie serce umili i radować się będzie z zadowoleniem. W duszach tej młodzieży oprócz miłego wspomnienia nadzwyczajnych wakacji pozostaje przepiękny obraz dobroci serc, którą odczuły młodzieńcami serduszkami swemi gorąco i zamknęły ją w duszach swych jako wspomnienie jasne i ciepłe na chwile życia chłodne i ciemne, by je od zwątpień chroniły.



BURZE MOGĄ DOPROWADZIĆ NAWET DO TAKICH ZNISZCZEŃ

Powakacyjna radość dzieci odbiła się echem w duszy dyrekcji szkoły, która składa księstwu Kazimierzostwu Czartoryskiemu za wszystko dobre, co dziatwie naszej wyświadczyli, gorące podziękowanie.

Oj, kiedyś to fabryki były uciążliwe, a dziś to są już tylko same osiedla mieszkaniowe, a ludzie rozglądają się, gdzie by tu pracować...

Bolączka Łyczakowa

Dnia 21 sierpnia zjawiała się podczas posiedzenia Sekcji Technicznej Rady Miejskiej, delegacja mieszkańców górnej części dzielnicy Łyczakowskiej, składająca się z 7 poważnych obywateli, prosząc o postuchanie. Z uchwały sekcji przyjął delegację w osobnym pokoju zastępcą przewodniczącego sekcji radny miast p. Wczelak w obecności dyrektora Departamentu technicznego.

Delegacja przedstawiła niemożliwy stan rzeczy, który wytworzył się w górnej części dzielnicy Łyczakowskiej przez wybudowanie i uruchomienie bez uzyskania konsensu budowlanego i przemysłowego fabryki papy asfaltowej firmy „Bracia Mund” przy ulicy Łyczakowskiej 1. 118.

Fabryka ta wydziela we dnie i w nocy nadzwyczaj szkodliwe dla otoczenia wylizewy. Mimo żądania zamknięcia jej przez województwo i mimo zapewnienia kierownika komisariatu IV. dzielnicy p. Rudego, złożonego Magistratowi o tem, że ruch w fabryce wstrzymano, praca w fabryce trwa dalej.

Należy nadmienić, że fabrykę wybudowano tuż obok boiska Sokoła, na którym ćwiczy młodzież, w pobliżu parku im. Bartosza Głowackiego, niedaleko od dwóch szkół im. Zimorowicza i szeregu domów krytych gontem, dla których bliskość fabryki, wydzielającej trujące wylizewy i gromadzącej materiały niebezpieczne pod względem ognia, jest bardzo niepożądaną.

Pisano o cudzie techniki oświetleniowej. A dziś to prawie każdy korzysta z zimnych

LED-ów, zaś wynalazek inż. Rislera uważany jest za szkodliwy dla środowiska...

Lampa przyszłości

Młody inżynier francuski, Risler, wynalazł sposób, który o ile okaże się praktyczny – może zrewolucjonizować nasz dotychczasowy system oświetlenia.

Ażebym zastąpić światło dnia, człowiek używa świecy, lampy naftowej, gazowej lub elektrycznej. Ale wszystkie te przyrządy mają jedną ujemną stronę: oto wielka część energii świetlnej marnuje się na wytwarzanie wysokiej temperatury. Mniejsza część i to znacznie mniejsza, jest zużytkowana na produkowanie światła. O ile lepszym technikiem świetlnym jest robaczek świętojański. On świeci, ale nie grzeje.

Inż. Risler postanowił naśladować przykład tego owada i stworzyć coś podobnego. W tym celu powłókł on zupełnie próżną szklaną tubę substancją fosforyczną i jeżeli przez taką tubę przejdzie prąd elektryczny, zaczyna ona bardzo szybko świecić, jak zwykła żarówka, lecz bez objawów ciepłoty. Gdyby usunąć masę fosforyzującą – światło będzie nadzwyczaj słabe i niewyraźne.

Instalacja takiej lampy jest bardzo łatwa. Można nią oświetlać wielkie obszary. Zobaczymy w najbliższej przyszłości, czy to światło okaże się praktyczne.

Dla pań umieszczano kącik „Z dziedziny mody”... Okazuje się, że nastąpił wówczas nawrót włóczki.

W dziedzinie mody odbywają się co jakiś kilka miesięcy istne rewolucje. Prawa są te same, które warunkują rewolucje społeczne: niezadowolenie, a przytem do władzy chcą dojść żywioty, które pozostawiono dotąd na uboczu. A więc po kolorze czerwonym następuje biały, po modzie czarno-białej następuje moda bajecznie kolorowa. I nie jest to w porządku, gdy obok angielskiego kostiumu oglądamy krynoliny, a obok jedwabnych pończoszek nawet skarpetki noszone do sportowych kostiumów? To, to nareszcie ewolucyjne pojęcie dobrego sensu.

Równocześnie odbywa się kontrrewolucja, wełniane i włóczkowe suknie „ornamentuje się” haftem i paciorkami, co absolutnie ani tak praktyczne nie jest, a o dobry smak wcale nie chodzi. Włóczkowe kostiumy i suknie, a nawet takie



NIEKTÓRE FABRYCZKI MOGĄ BYĆ UCIAŹLIWE DLA OKOLICZNYCH MIESZKAŃCÓW

włóczkowe okrycia, jak peleryny opanowały modę jesienną w zupełności.

Po sukniach z trikotyny, nastąpiły suknie włóczkowe. Fabrykacja tych włóczkowych sukien i kostiumów udoskonaloną została w ostatnich paru miesiącach. Kiedyś, dawno

temu, uważano wcale nie w dobrym guście włóczkowe halki i włóczkowe sukieneczki dla dzieci. Obecnie oglądać można „włóczkowe kreacje”, rywalizujące z krawieckimi kostjumami.

Tradycyjnie na zakończenie kącik poetycki czytelników

„Wieku Nowego”, niejakiemu Ignotusa – a jakże aktualny!

Przeostroga?

Rozmaitym „chamom”, którzy żyją kosztem dobra Ojczyzny, poświęcam

„Miałeś, chamie, złoty róg,
Miałeś, chamie, czapkę z piór,
Ostał ci się jeno sznur...”
Srogo cię ukarał Bóg.
Dziś masz, chamie, pełny trzos,
Mienia ponad miarę już,
Więc ofiarę Polsce złóż,
Gdy Ją zły nawiedza los.
Strzeż się złych powrotnych fał,
Płać ojczystej ziemi dług,
By nie zesłał kary Bóg,
Potem poniewczasie żal.
Bogactw mamy w Polsce wbród,
Skarbów przeogromny zbiór
W wnętrzu ziemi, pośród gór,
A lud cierpi ciągle głód.
Skarby dewastuje cham.
Choć majątku ma już dość,
Pragnie jeszcze wyżej rósć,
Pnie się do niebieskich bram
Cham nie patrzy nigdy wstecz,
Co mu znaczy kraju byt.
Narażając kraj na wstyd,
Sądzi, że to dobra rzecz.
Biednaś Ty, Ojczyzno ma,
Cham to Twój najgorszy wróg!
On to szuka różnych dróg,
By Twa dola była zła.
Strzeż się, chamie, przyszłych fał,
Stracić możesz czapkę z piór,
Zostać może jeno sznur,
Będzie poniewczasie żal...

Została zachowana oryginalna pisownia



ŚWIETLÓWKI BYŁY W SWOIM CZASIE BARDZO MODNE

Czerwone maki Wołynia

Na Monte Cassino tyle maków,
lecz na Wołyniu
maków więcej, gdzie ziemia
krwią niewinnych
wieśniaków zbrzyżana w kotowrót prac
na roli
wprzęgniętych, w orszaki świąt
i powszechności.
Gdzie znikły polskie śpiewy żeńców
i z pokolenia w pokolenie spracowane ręce.
Kwitną maki w przestrzeniach pól i łąk,

wracają co roku jak nasze
Tajemnice Bolesne
a jest ich – gdy spojrzeć z dali –
beźmierna całunu falująca przestrzeń.

Lecą nocą gwiazdy i przeciekają Wołyni,
Podole – południowe Kresy
jak łzy rzucone z dali beźmiernej

Ciekną gwiazdy i szumią maki,
szepczą maki na wietrze



Witryna literacka

o potrzaskanych czaszkach
w chaszczach,
w sztolniach milczenia,
kurhanach boleści
krzykach ginących w płonących
chałupach,

męczeństwie, które nigdy
nie jest daremne.

MARIUSZ OLBROMSKI

Humor żydowski

Umowa

Pewna kobieta z dobrego domu zakochała się w żebraku, który zjawiał się u niej po jałmużnę.

– Ożenię się z tobą – oświadczył jej żebrak – ale stawiam warunek. Przez rok po naszym ślubie będziesz razem ze mną żebrała. Potem obiecuję ci znaleźć sobie inne zajęcie.

– Ale jakże ja mogę żebrać? – krzyknęła oblubienica. – Umrę ze wstydu, przecież mnie tu wszyscy znają w tym mieście.

– Nic nie szkodzi – powiedział narzeczony – pojedziemy do innego miasta, gdzie cię nikt nie zna.

Zawarli więc związek małżeński i przez cały rok chodzili od drzwi do drzwi prosząc o jałmużnę. Gdy minął rok, żebrak oświadczył żonie: – Dziś o czwartej mija dokładnie pierwsza rocznica naszego ślubu.

Gdy wybiła czwarta, żebrak powiedział:

– Teraz minął termin naszej umowy. Kończymy z żebraniem raz na zawsze. A ona na to:

– Dobrze, dobrze, ale najpierw skończmy te domy do rogu.

Dlaczego makaron nazywa się makaron?

Pewien człowiek zapytał kiedyś Motke Chabada:

– Powiedz mi, Motke, jesteś przecież mądrym człowiekiem, dlaczego na makaron mówi się makaron?

Motke odpowiedział bez chwili zastanowienia:

– Co znaczy dlaczego? Czy makaron nie jest długi jak makaron? Jest. Czy makaron nie jest miękki jak makaron? Jest. Czy makaron nie smakuje jak makaron? Smakuje. To dlaczego ma się nazywać makaron?

Litościwy Motke

Motke Chabad zamówił w karczmie kolację. Podano mu mikroskopijną porcję wołowiny. Motke zaczął zawodzić nad talerzem. Zdziwiony karczmarz podszedł i zapytał, co się stało.

– Jak to, co się stało – odpowiedział Motke – wystarczy pomyśleć, że dla takiego kawałeczka zabito dużego wołu!

Fachowiec

Do znanego bankiera warszawskiego Truskiera przyszedł żebrak. Służba nie wpuściła go. Na to ów żebrak narobił tak niemożliwego wrzasku, że sam bankier się zjawił zobaczyć, co się stało.

– Panie bankierze – zawołał żebrak – moja rodzina umiera z głodu. Żądam od pana pomocy. Bankier wręczył mu dwadzieścia rubli i oświadczył:

– Ma tu pan 20 rubli, ale chcę panu zwrócić uwagę, że gdyby pan nie zrobił awantury, dostałby pan czterdzieści.

– Panie bankierze – rzekł żebrak chwytając pieniądze – pan jest bankierem, czy ja panu zwracam uwagę, jak ma pan robić operacje bankowe? Niech więc pan nie zwraca żebrakowi uwagi, jak ma żebrać.

Zięć

Pewien bogacz zapraszał od lat na uroczystą kolację w piątek wieczorem pewnego biedaka. Któregoś piątku biedak przyprowadził ze sobą obcego młodego człowieka. Gospodarz zapytał ze zdziwieniem:

– Kto to jest?

A na to żebrak:

– Widzi pan, to mój nowy zięć, a ja obiecałem utrzymywać go przez pierwszy rok po ślubie.

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

„Ul redivivus” – Teatr Literacko-Artystyczny „Ul” i jego artyści

„Ul redivivus” – z radością donosił dziennikarz lwowskiej „Gazety Wieczornej” w sierpniu 1921 r. o planowanym otwarciu z dniem 6 września nowego teatru literacko-artystycznego „Ul” w sali przy ul. Ossolińskich 10. Nowy teatr – pod dyrekcją Stanisława Niemczynowskiego, wskrzesić miał tradycje dawnego „Ula”, pierwszego kabaretu literackiego we Lwowie, działającego przed I wojną światową, a mieszczącego się w „jamie handlu Szkowrona”.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

W sierpniu 1921 r. przy ul. Ossolińskich 10 wrzało rzeczywiście jak w ulu – z gorączkowym wręcz pośpiechem przerabiano salę i boczne pomieszczenia na potrzeby teatru. Miało być nowoczesnie – a więc zakładano kaloryfery, nowe oświetlenie, przygotowywano garderoby a dla publiczności nie tylko wygodną salę ale i bufety i oczywiście westybul, gdzie na wchodzących spoglądały ze ścian maskarony dłuta Zygmunta Kurczyńskiego.

Scenka literacka „Ul” stała się atrakcją dla wytwornej i krytycznej publiczności Lwowa tak doborom artystów jako też repertuarem – zapewniała dyrekcja nowego teatru artystyczno-literackiego. Na repertuar składać się miały występy solowe, rewie, skecze i jednoaktówki, a współpracę z nową sceną zaoferowali znani literaci, m.in.: Marian Hemar, Henryk Zbierzchowski, Wilhelm Raort (Józef Wilhelm Rappaport).

W skład zespołu nowego „Ula” weszli artyści znani już wcześniej z innych „nadscenek” – jak to czasem określano – lwowskich, z dawnej „Czwórki”, z „Bagateli”, „Casino de Paris”, „Rozmaitości”, m.in.: Seweryn Michałowski, Marek Windheim, Hanka Ordonówna, Bronisław Bronowski, Mieczysław Mirski, Zbigniew Orwicz (Artur Belohlavek). Nie wszyscy byli rodowitymi lwowianami, ale przyłączyli się do miasta, publiczność ich pokochała „jak swoich” i zawsze żywo oklaskiwała, również wtedy gdy później do Lwowa przyjeżdżali jedynie na gościnne występy, bowiem żywot teatryku „Ul” był niestety krótki, jednak zapisał się w pamięci mieszkańców.

Z Warszawy przyjechała Hanka Ordonówna (1902–1950), która dostała w 1920 r. angaż do „Bagateli”. Nie była



BRONISŁAW BRONOWSKI (FOT. 1943 R.)



SEWERYN MICHAŁOWSKI

jeszcze gwiazdą, ale już w każdym swoim „numerze” czarowała „trójwdziękami szalonego tańca, barwnej urody i miłego śpiewu”. Czarowała tak lwowską publiczność przez dwa sezony, od 1920 do 1922 r. Warszawianinem był też Marek Windheim (1894–1960), piosenkarz, kompozytor i konferansjer. Windheim we Lwowie uczył się śpiewu, marząc o karierze operowej, zadebiutował jednak w teatrzykach rewiowych. Znany go już ze sceny przy ul. Rejtana, z „Bagateli”. Bawiono się świetnie podczas jego występów... Lwów to było jednak dla Windheima za mało – w 1926 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, w 1928 r. zaangażowany został jako tenor buffo do Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

Ulubieńcem publiczności lwowskiej a zwłaszcza „Ulowej” stał się łodzianin Seweryn Michałowski (1893–1926) – niezrównany mistrz słowa, „bezkonkurencyjny recytator i konferansjer”. Przyjaciół Michałowskiego, aktor i satyryk – mawiano wówczas „humorysta”, Kazimierz Bajon wspominał go jako artystę z Bożej łaski, pełnego radości, cenionego i lubianego przez publiczność i uwielbianego przez kolegów. Michałowski zmarł młodo, w wieku 32 lat, nabawiwszy się nieuleczalnej choroby, wskutek której stopniowo tracił głos. Doskonałym humorem stał się też Mieczysław Mirski.

Komicy i artyści to już w większości zapomniani... Jednak w czasach, w których rozbawiali do łez publiczność – nie tylko Lwowa – pisano o nich często i chętnie, a prasa humorystyczna upamiętniała rymowanymi portretami satyrycznymi.



ARTUR TADEUSZ MÜLLER

*Taki głos to nie jest granda
Kto zapłaci, ten nie wpadnie,
Windheim, co napisze Anda,
Śpiewa pięknie i dokładnie.*

Nikt nie przewidywał wtedy – a zapewne i sam Windheim, że przyjdzie mu potem grać w ciągu 8 sezonów w Metropolitan Opera 328 razy w 42 operach, występując w 56 rolach; że wyda w „Columbia” płytę, na której na jednej stronie śpiewał piosenkę polską, a na drugiej również po polsku „Sonny boy”; i że wystąpi w 53 hollywoodzkich filmach...

Seweryna Michałowskiego „uwieczniono” zaś wierszykiem:



MASKARONY ZYGMUNTA KURCZYŃSKIEGO W WESTYBULU TEATRU „UL”



FASADA KAMIENICY PRZY UL. OSSOLIŃSKICH 10



HANKA ORDONÓWNA (FOT. 1926 R.)

*Michałowski Sewerynek
Gębą miele tak jak młynek,
Że zaś bawi i rozczula,
Więc zamknięto go do Ul-a.*

Świetnym satyrykiem, kupiecistą i monologistą, a także autorem skeczów i rewii był też Bronisław Bronowski (1880? – 1958?) – znany lwowianom z występów przed I wojną światową w „Bagateli” i w „Casino de Paris”.

Wszyscy nie mogą się doczekać pojawienia się Bronowskiego. Kiedy pojawia się na scenie, wybucha huragan oklasków. A Bronowski siedzący na krześle, które jest jego stałym



MAREK WINDHEIM (RYS. A. GÜRTLER)



ANDA KITSCHMAN

towarzyszem, w magiczny sposób bawi swoich fanów. Ile żartów i drwin wygłasza podczas kłótni z publicznością – a cała gra w oryginalnej i powściągliwej formie.

Gdy w 1925 r. Bronowski obchodził 20-lecie kariery scenicznej pisał:

Miło jest pisać o jubileuszach, a szczególnie o jubileuszach artystów. Nastrój bowiem wtedy serdeczny i wesoły. A gdy jubilat jest świetny artysta kabaretowy i autor nie mniej doskonałych satyr politycznych i społecznych oraz wielu bluetek i fars – Bronisław Bronowski, to można z góry wiedzieć, że temu ulubieńcowi publiczności nic prócz słusznych pochwał i życzeń „ad multos annos” nie będzie można wypisać. 20 lat pracy scenicznej... ile to przyjemności, a ile zgryzot... Opowiadał nam o tem na wieczorze jubileuszowym, w zgrabnie napisanym przez Z. Żywickiego prologu, kolega jubilata p. Neusser. W swym teatrzyku [Bronowski był wtedy dyrektorem „Bagateli”] jest Bronowski żywym zwierciadłem życia lwiego grodu. Ostre żądło jego sarkazmu wykluwa serdeczny śmiech publiczności. I tak też było na premierze (...).”

Bronowski podejmował się również reżyserii przedstawień. Tak było i w przypadku inaugurującej działalność teatrzyku przy ul. Ossolińskich 10 rewii „Polskie Monte Carlo”. Kierownictwo muzyczne i dyrygenturę powierzono Arturowi Tadeuszowi Müllerowi

(1893–1960), uczniowi Stanisława Niewiadomskiego w Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie i absolwentowi wiedeńskiej Państwowej Akademii Muzycznej, przyszłemu kompozytorowi pierwszej polskiej operetki „Król kawowy” (z librettem Mariana Hemara). Pisząc o stronie muzycznej teatryku „Ul”, nie sposób nie wspomnieć też Andy Kitschmana (189–1967) – śpiewaczki, kompozytorki, akompaniarki, tłumaczki librett operetkowych i... pierwszej polskiej dyrygentki.

Anda, a właściwie Anna Maria, córka lwowskiego śpiewaka operowego Adolfa Kitschmana, była związana we Lwowie przede wszystkim z „Bagatelą”, ale pisała i komponowała również dla „Ula” i występowała na jego scenie – najczęściej śpiewając przy fortepianie.

Dobre przedstawienie to nie tylko słowo i muzyka, nie mniej ważna jest strona plastyczna. Wiedząc o tym, dyrektor Niemczynowski powierzył kierownictwo „dekoracyjno-malarskie” teatru utalentowanemu

malarzowi Kazimierzowi Tytułowskiemu Kostynowiczowi (1884–1928). Kostynowicz... znakomity akwarelista, grafik, ilustrator książek, mistrz w karykaturze, wieloletni profesor rysunków w gimnazjach lwowskich, ceramik, o którym przyjaciel Henryk Zbierchowski mówił, że był malarzem, artystą, „co kolorową bajkę śnił”. Artur Lauterbach pisał zaś (przy okazji wystawy pośmiertnej Kostynowicza zorganizowanej w Kasynie Literacko-Artystycznym w czerwcu 1928 r.), iż

jest „jednym z najbardziej lwowskich artystów”.

We wszystkich obrazach, w każdym najmniejszym choćby szkicu Kostynowicza jest coś, co specyficznie przypomina Lwów. Jest w twórczości tej pewna charakterystyczna nuta, pewien koloryt lokalny wyciskający swą próbę na każdym pociągnięciu pędzla czy ołówka. (...) A z wszystkiego wynika i najbardziej przemawia rzetelny talent i najuczciwszy wysiłek. (...).

Spośród dekoracji projektu Kostynowicza dla „Ula”

szczególnie podziwiano Weneję w piątym programie teatryku w listopadzie 1921 r. i bramę lwowskiego ratusza w rewii Raorta „Wybory idą” graną w październiku 1922 r.

Jak wspomniano, żywot teatryku „Ul” był krótki – działał bodajże niespełna 2 lata. Sala długo ziała pustką. Wynajmowano ją od czasu do czasu na różne zebrania. Dopiero w lutym 1939 r. pojawił się tam nowy kabaret – „Krzywa Latarnia”. Cóż, i jego działalność dość szybko się zakończyła.

Tragiczne losy Lwowskiej rodziny Drexlerów

Trzy pokolenia rodziny Drexlerów zaszczytnie wpisały się w historię miasta Lwowa. Senior rodu Ignacy Drexler (1811–1889), urodzony w miejscowości Dobromielcu na Morawach, przybył po ukończeniu szkoły przemysłowej w Wiedniu, do miasta nad Pełtwią w roku 1837. Poszukiwał pracy w branży rzemieślniczej. Według kroniki rodzinnej (pamiętki rodziny Drexlerów znajdują się w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie), w tymże roku otworzył niewielki sklepik przy placu Kapitulnym 2, wprost naprzeciw katedry rzymskokatolickiej. Handel bielizną i tkaninami rozwijał się pomyślnie i bardzo szybko przemienił się „na magazyn okazały, funkcjonujący w tej samej kamienicy pod nazwą „Drexler Ignacy i Synowie” przez ponad sto lat, do września 1939 roku”, zarządzany przez kolejne trzy pokolenia rodziny.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Ignacy Drexler-senior ożenił się we Lwowie z Polką Henryką ze Strumińskich (1817–1889). Był nie tylko obrotnym kupcem, lecz również gorliwym katolikiem, już od pierwszych lat pobytu we Lwowie włączył się do działalności filantropijnej, charytatywnej, z czasem przyczynił się do rozwoju szeregu towarzystw dobroczynnych. Aktywnie współpracował z klerem rzymskokatolickim. W 1856 roku razem z księdzem Sewerynem Morawskim, kanclerzem kurii metropolitalnej, przyszłym arcybiskupem metropolitą lwowskim, i księdzem kanonikiem Zygmuntem Odęgiewiczem, założył Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Rękodzielniczej „Skafa”. Stowarzyszenie rozwijało się bardzo pomyślnie i z czasem stały się z licznymi inicjatywami społecznymi.

Drexler-senior współpracował też ze znanymi filantropami lwowskimi – hrabiną Honoratą Borzęcką i Kalikstem Orłowskim. Razem z nimi zawiązał we Lwowie pierwszą konferencję Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i pełnił funkcję prezesa zawiązanej następnie drugiej konferencji (św. Anny). Był współzałożycielem Zakładu Wychowawczego im. św. Antoniego z Padwy dla ubogich chłopców. W 1859 roku przyczynił się do założenia kolejnego dobroczynnego towarzystwa św. Józefa z Arymatei, mające na celu bezpłatne grzebanie ubogich zmarłych. Był członkiem Stowarzyszenia Czynnej



PAŁACYK DLEXLERÓW PRZY UL. ŁYCZAKOWSKIEJ 15

Miłości Bliźniego. Od 1857 roku przez prawie dwadzieścia lat był asesorem komisji zarządzającej Instytutem Ubogich Chrześcijan, który opiekował się tzw. „Domem Ubogich”. W Towarzystwie Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności” współpracował z księdzem Zygmuntem Gorazdowskim (późniejszym świętym). Bardzo szybko też spolonizował się i działał aktywnie na niwie patriotycznej, m.in. w komisji Towarzystwa Opieki nad Weteranami Powstania Listopadowego. Wspierał budowę nowych kościołów, również z własnych kosztów wybudował katolicką kaplicę w letniskowej miejscowości Brzuchowice koło Lwowa. Za działalność filantropijną, szerzenie wiary katolickiej papież Pius IX w 1863 roku mianował go kawalerem Orderu Rycerskiego św. Sylwestra. Zmarł 29 maja 1889 roku wśród dobroczynnych trudów i wyteżonej pracy społecznej i został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim.

1 czerwca 1889 roku „Gazeta Narodowa” w nekrologu pisała, że Ignacy Drexler „kupiec i obywatel miasta Lwowa, kawaler

orderu św. Sylwestra, prezes Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, zastępca członka rady nadzorczej banku Krajowego, członek Galicyjskiej Kasy Oszczędności, były członek Rady Miejskiej, członek wielu Towarzystw dobroczynnych, zmarł w 78 roku życia... Na stanowisku przełożonego w „Domu ubogich” przez lat 20 pracował koło podniesienia tej instytucji. Zmarły pozostawił wdowę i trzech synów, z których dwaj pracowali wspólnie z ojcem... Żałobne nabożeństwo odprawione zostanie w kościele OO. Jezuitów”.

W tymże kościele z czasem ku jego pamięci została umieszczona tablica pamiątkowa z czarnego marmuru, która zachowała się do dziś.



WIDOK NA KAMIENICĘ I SKLEP DREXLERÓW NA PLACU KAPITULNYM



STUDNIA Z FIGURĄ MATKI BOSKIEJ NA PODWÓRKU KAMIENICY DREXLERÓW

Po śmierci ojca prowadzenie prosperującej firmy objął Ignacy Jan Drexler-junior (1847–1905). Młody człowiek miał zdolności i zainteresowania artystyczne, chciał studiować na Akademii Sztuk Pięknych we Wiedniu. Lecz ojciec tylko w nim widział następcę w rodzinnym handlu, który Ignacy Drexler-junior prowadził bardzo pomyślnie do końca życia, zrezygnowawszy z kariery artystycznej.

Firma „Ignacy Drexler i Synowie” była znaną nie tylko we Lwowie, ale w całej Galicji. Pozycję firmy podkreślił udział w 1894 roku w prestiżowej Powszechnej Wystawie Krajowej (Galicyjskiej) we Lwowie, gdzie za wystawione towary (materace, kołdry, poduszki, prześcierała), została odznaczona medalem i wyróżnieniem komitetu organizacyjnego. Po zakończeniu wystawy Drexler-junior zakupił nawet jeden z pawilonów, tzw. polsko-amerykański, w którym wystawiali się Polacy z Ameryki Północnej. Pawilon ten z wieżyczką Drexler przeniósł do Brzuchowic i rozbudował jako własną willę zamiejską pod nazwą „Ameryka”. Ignacy Drexler-junior w ślady ojca aktywnie uczestniczył w dziełach dobroczynnych, jak również interesował się życiem kulturalnym miasta. Działał na przykład w kuratorium sprawującym zarząd Fundacji Schroniska dla starców im. Roberta Domsa i w komitecie Miejskiego Zakładu Sierot im. Franciszka Józefa. Podtrzymywał materialnie Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” i zasiadał z ramienia magistratu w komitecie budowy nowego teatru we Lwowie (opery lwowskiej) oraz komisji do spraw artystycznych Rady Miejskiej.

Ignacy Jan Drexler był żonaty z Eugenią Amalią z domu Smutny (1857–1930), córką znanego we Lwowie stolarza Jana Smutnego, mającego właściciela firmy meblarskiej i radnego miejskiego. Po śmierci ojca w 1906 roku Eugenia Amalia Drexlerowa otrzymała w spadku obszerną parcelę przy ulicy Łyczakowskiej 15, z trzema

kamienicami czynszowymi i willą-pałacikiem. Parcela obejmowała znaczny teren między ulicami Franciszkańską (obecnie Korolenki) i Grotgera (obecnie Smolskiego) i od tego czasu stała się rodzinnym gniazdem następnego pokolenia Drexlerów. Pałacyk zbudowany w latach 1847–1849 w stylu biedermeier znajdował się w głębi podwórza wewnętrznego na wysokim tarasie. Fasadę zdobił czterokolumnowy portyk zwieńczony tympanonem. W centrum zamkniętego podwórza znajdowała się studnia, nad którą z czasem zbudowano kapliczkę i ustawiono figurę Matki Boskiej. W rodzinie Drexlerów urodziło się ośmiu dzieci, mianowicie Kazimierz, Luna Amalia, Aleksander, Ignacy Tadeusz Marian, Maria, Adolf, Irena.

Po śmierci ojca właśnie Kazimierz (1881–1930) za zgodą pozostałych spadkobierców został właścicielem firmy „Ignacy Drexler i Synowie” i sklepu przy pl. Kapitulnym 2. Był absolwentem znanego w Galicji Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie. Prowadził sklep razem z bratem Adolfem i czasowo od roku 1911 ze szwagrem Antonim Gabrielem Sołtysem, mężem Marii Drexlerówny (1887–1976). Za jego czasów firma obchodziła 75-lecie istnienia. „Słowo Polskie” odnotowało owe wydarzenie: „Jedną z najzasłużniejszych naszych firm kupieckich, mianowicie „Ignacy Drexler i Synowie” obchodzi w tym roku 75-letni jubileusz. Firma Drexlera używała zawsze jak najlepszej reputacji. Założyciel jej Ignacy Drexler był jednym z najpoważniejszych i najszacowniejszych mieszczan lwowskich. Syn jego, również Ignacy, był pełen artystycznych aspiracji i miał wielki talent malarski, lecz objął po ojcu magazyn i przez lat kilkadziesiąt prowadził go wzorowo. Równocześnie zajmował się bardzo dobroczynnością, a rozwój instytucji zwanej „Zupą rumfordzką”, jemu przypisać należy. Po jego śmierci objęli jego synowie Adolf i Kazimierz Drexlerowie prowadzenie magazynu, a teraz wstępuję do tej firmy jako wspólnik zaszczytnie znany kupiec Antoni Sołtys, ożeniony z jedną z panien Drexlerównien. Znakomita rzeźbiarka Luna Amalia Drexlerówna jest siostrą dzisiejszych właścicieli sklepu”. Przed I wojną światową firma stale rozszerzała swoją działalność, powstała nawet filia w Nowym Sączu. Kazimierz Drexler był gorliwym katolikiem, udzielał się w sprawach dobroczynnych, był członkiem i założycielem Towarzystwa Szkoły Handlowej we Lwowie, wspierał biednych studentów. Tradycyjnie działał w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo oraz Towarzystwie Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności”. Sławę i szeroki rozgłos w trzecim pokoleniu rodziny Drexlerów, nie tylko we Lwowie, lecz w całej Polsce, a nawet w Europie, przyniosła twórcza działalność Luni Amalii Drexlerówny i jej brata profesora Ignacego Tadeusza Mariana Drexlera.

(cdn.)

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 sierpnia, czwartek godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
18 sierpnia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam,
19 sierpnia, sobota godz. 18:00	program koncertowy, „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
20 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
24 sierpnia, czwartek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI” E. Stankowicz
25 sierpnia, piątek godz. 12:00	balet „LILEA” K. Dankiewicz
26 sierpnia, sobota godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
27 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski program koncertowy „HARMONIA SFER”
24 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
31 sierpnia, czwartek godz. 18:00	operetka „ANNA GLAVARI” według „WESOŁEJ WDÓWKI”, F. Lehara

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywają do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Kłopoty rosyjskich dowódców

Polowanie na rosyjskich generałów kontynuuje ukraiński batalion działający na tyłach wroga.

– Członkowie batalionu sił specjalnych Szaman, który jest częścią Głównego Zarządu Wywiadowczego ukraińskiego Ministerstwa Obrony, otrzymali zadanie wyeliminowania wysokich rangą rosyjskich oficerów – donosi „The Times”.

Brytyjski dziennik powołuje się na rozmowy z kilkoma członkami ukraińskiego batalionu, którego głównym zadaniem jest rozpoznanie wojskowe

i operacje niszczenia infrastruktury za liniami wroga.

Natomiast brytyjskie ministerstwo obrony poinformowało, że tegoroczne obchody święta rosyjskich sił powietrznodesantowych zostały przymknięte przez ujawnienie skali strat, które ta formacja poniosła w Ukrainie. W przemówieniu z okazji święta głównodowodzący sił powietrznodesantowych Rosji generał Michaił Teplinski poinformował, że osiem i pół tysiąca spadochroniarzy zostało rannych.

ŹRÓDŁO: RP.PL, GAZETA.PL

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradio-kompanii Żytomierskiej
Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji

Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.08.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	37,30	38,00
1 EUR	40,70	41,70
1 PLN	8,80	9,30
1 GBR	45,20	48,30



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz

Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Lato w słoiku

Lato jest wyjątkową porą roku, bo oprócz pięknej pogody oferuje nam wiele sezonowych jarzyn i owoców, tak zdrowych dla naszego organizmu. Sierpień jest miesiącem największej obfitości. Sezonowe produkty są znacznie tańsze i aby przedłużyć ich smak, możemy je również zakonserwować. A więc do dzieła!

JADWIGA SABADASZ

Ogórki w pomidorowej zalewie

Składniki:

pomidory 2 kg
ogórki 2 kg
papryka 2 sztuki
czosnek 1 główka
sól 1,5 łyżki
cukier 3 łyżki,
ocet 9% 80 ml
ocet jabłkowy 5% 170 ml
olej 80 ml.

Wykonanie:

Umyte pomidory rozciąć na czworo, usunąć ogonki, dusić. Następnie zmiksować, a potem przetrzeć przez sito. Do przecieru dodać pokrojone w grubsze plasterki ogórki, pokrojoną w małe paseczki paprykę, czosnek pokrojony w plasterki i resztę składników. Kiedy zakipi gotować 15 minut na średnim ogniu. Rozłożyć do sterylizowanych słoików, dodać do każdego słoika utworzony sos, szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałata z dużych ogórków

Składniki:

ogórki 2kg (już oczyszczonych)
pietruska 1/2 szklanki
cukier 1/2 szklanki (90-100 g)
olej 1/2 szklanki (100 ml)
ocet 9% 1/2 szklanki (90 ml)
pieprz czarny mielony 1 łyżka płaska
sól 2 łyżki płaskie
czosnek 1 łyżka (przeciśniętego przez praskę).

Wykonanie:

Duże ogórki poobierać, przeciąć na pół (jeżeli są duże pestki należy wydrążyć łyżeczką), pokroić w 1 cm kawałki. Do garnka włożyć ogórki, posiekaną pietruszkę, resztę składników, wymieszać i odstawić na 3 godziny (w tym czasie kilka razy zamieszać). Po tym czasie ogórki z powstałym sokiem rozłożyć do sterylizowanych słoiczek, szczelnie zakręcić, pasteryzować 10 minut. Słoiczki przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Bakłażany z czosnkiem o smaku grzybów

Składniki:

bakłażany 5 kg
czosnek 300 g
koper świeży 350 g
olej 300 ml
woda 3 l
ocet 10% 250 ml
sól 4 łyżki



Wykonanie:

Bakłażany umyć, odciąć końcówki, rozkroić na czworo, a następnie w większą kostkę. Do garnka wlać wodę, ocet, dodać sól, zagotować i w tej zalewie gotujemy pokrojone bakłażany 4 minuty (od momentu zagotowania). Pokroić koper, precyzyjnie przez praskę czosnek, dodać olej i wymieszać z pokrojonymi bakłażanami. Rozłożyć do sterylizowanych słoików, szczelnie zakręcić i pasteryzować 35 minut od zagotowania. Przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Papryka w pomidorach

Składniki:

papryka 1,5 kg
pomidory 1,5 kg
cukier 180 g
ocet 9% 1 łyżka
pieprz czarny w groszku 8 sztuk
liść laurowy 3 sztuki
sól 2 łyżeczki, lub według smaku
olej 125 ml.

Wykonanie:

Pomidory zemieć lub zblendować (można sparzyć i oczyścić ze skórki), dodać wszystkie składniki oprócz papryki i gotować pół godziny. Do gorącego przecieru włożyć umytą, oczyszczoną i pokrojoną w duże kawałki paprykę i gotować 10 minut (od momentu, gdy sos zacznie się gotować). Przełożyć do sterylizowanych słoiczek, szczelnie zakręcić, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sos do makaronu i nie tylko

Przepyszny sos może być też do ryżu, kasz, dowolnego mięsa czy też do fasolki lub kiełbaski.

Składniki:

pomidory 2,5 kg
papryka zielona 0,5kg
papryka czerwona 1 kg
cebula 0,5kg
cukinia 3 kg
olej do smażenia
sól 3 łyżeczki
cukier 2/3 szklanki
ocet 10% 1/2 szklanki
pieprz czarny mielony 1/2 łyżeczki
papryka wędzona 1/2 łyżeczki
oregano suszone 2 łyżeczki.

Waga warzyw podana przed obraniem.



Wykonanie:

Pomidory sparzyć, obrać ze skórki, pokroić w kostkę. Paprykę, cebulę i cukinię (z cukini wydrążyć gniazda nasienne) pokroić też w kostkę.

Na niewielkiej ilości oleju zeszklić cebulę z 1 łyżeczką soli, dodać pokrojone pomidory i dusić do rozmiękczenia pomidorów, odparowania nadmiaru wody (ponad pół godziny). Dodać pokrojoną paprykę, cukinię, wymieszać i gotować 1,5 godziny, dodać wszystkie przyprawy, pogotować wszystko razem 10 minut.

Rozłożyć do sterylizowanych słoiczek, szczelnie zakręcić, pasteryzować 20 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałotka z papryki i pieczarkami

Składniki:

papryka 3 kg po 1 kg każdego koloru
pieczarki 2 kg
cebula 1 kg.

Zalewa:

cukier 1/2 szklanki
woda 5 szklanek
ocet 10% 1,5 szklanki
ziele ang. 6 sztuk
liść laurowy 5 sztuk
sól 2 łyżki.

Wykonanie:

Warzywa pokroić w kostkę i sparzyć wrzątkiem. Z podanych składników zgotować zalewę. Odciśnięte jarzyny wymieszać z zalewą, wkładać do sterylizowanych słoiczek, pozostałą zalewę rozlać do słoiczek. Szczelnie zakręcić i pasteryzować 25 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Przy niespodziewanych gościach wystarczy odcedzić sałatkę, dodać parę ugotowanych jaj, groszek lub kukurydzę oraz majonez i mamy pyszną ekspresową sałatkę.

Fasolka szparagowa marynowana

Składniki:

fasolka 2 kg
zalewa: 1 l wody, 250ml octu 10%, 1 płaska łyżka soli, 3 łyżki cukru.



Wykonanie:

Fasolkę gotować w osolonej wodzie 5 minut, potem włożyć do zimnej wody. Wszystkie składniki zalewy zagotować i ostudzić. Do każdego sterylizowanego słoika włożyć 1 liść laurowy, kilka ziarenek pieprzu czarnego, 2 sztuki ziela ang., ułożyć fasolkę i zalać przestudzoną zalewą. Zakręcić i pasteryzować pół godziny. Po 24 godzinach jeszcze raz pasteryzować pół godziny. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sok malinowy

Napój, który świetnie smakuje i wspiera nasz organizm podczas infekcji. Nie pozostaje nam nic innego, jak sięgnąć po sprawdzony przepis.

Składniki:

1 kg świeżych malin
350 - 400g cukru
sok z 1/2 cytryny.

Wykonanie:

Do garnka wsypać maliny, cukier i wlać pół szklanki wody. Zagotować, rozgnieść drewnianą łyżką i na średnim ogniu pogotować 20 minut.

Następnie na sito wyszczerzone kilkoma warstwami gazy wylać maliny, niech powoli ściekają, docisnąć łyżką, a w końcu rękami wycisnąć sok do reszty. Otrzymany sok zagotować, jeśli jest potrzeba doprawić cukrem i sokiem z cytryny. Sok porozlewać do sterylizowanych flaszek.

Gruszki miodowe marynowane

Składniki:

gruszki 2 kg
Zalewa:
1 szklanka wody
3 łyżki miodu
1 łyżeczka cynamonu
6 goździków.

Wykonanie:

Gruszki umyć, poobierać, pokroić w ćwiartki (wykroić gniazda nasienne). Zalewę zagotować, włożyć do niej gruszki i pogotować parę minut, aż lekko zmiękną. Gruszki wyciągnąć i ułożyć w sterylizowanych słoikach. Do zalewy dodać 0,5 szklanki 10% octu, zagotować i zalać gruszki. Słoiki szczelnie zakręcić, pasteryzować 20 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Adżika

Adżika - to gęsty sos, jako receptura pochodzi z Gruzji. Sos ten można stosować niemal do wszystkiego.

Pikantność sosu regulujemy ilością ostrej papryczki i ilością czosnku. Z podanej receptury otrzymujemy łagodny sos dla każdego podniebienia.

Składniki:

1 kg kwaśnych jabłek
2, 5kg pomidorów
1 kg papryki
4 szt. papryki ostrej
600 g marchwi
1 szklanka cukru

1 szklanka oliwy
1 szklanka 10% octu
2 płaskie łyżki soli
250 g czosnku.

Wykonanie:

Wszystkie składniki oprócz czosnku należy zmielić, dodać oliwę, cukier, ocet, sól, wymieszać i gotować 3 godziny na małym ogniu, od czasu do czasu mieszając. Następnie dodać zmielony czosnek i gotować jeszcze godzinę. Gotowy sos rozłożyć do sterylizowanych słoiczek, szczelnie zakręcić, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Po takich trudach należy się coś na ostodę życia.

Krucze ciasto z morelami

Ciasto jest delikatne, mięciutkie i puszyste.

Składniki na ciasto:

2,5 szklanki mąki
250 g zimnego masła lub margaryny
2 łyżeczki proszku do pieczenia
3 łyżki cukru pudru
5 żółtek.

Pianka budyniowa:

5 białek
1 szklanka cukru
1 opakowanie cukru waniliowego
2 budynie waniliowe
1/2 szklanki oleju
800 g - 1kg moreli
cukier do posypania.

Wykonanie:

Masło pokroić w kostkę, dodać pozostałe składniki i zagnieść ciasto. Podzielić na dwie części (2/3 i 1/3), zawinąć i włożyć do zamrażalnika na pół godziny. Blachę 23x35cm posmarować tłuszczem i wyłożyć papierem do pieczenia. Na spód zetrzeć większą część ciasta na tarce o dużych oczkach, lekko przyklepać i podpiec w 190°C 20 minut, odstawić do wystygnięcia. Następnie ubić białka z cukrami na sztywno, dodać budynie i niewielkim strumieniem wlać olej, wymieszać i wyłożyć na podpieczony spód, wyrównać i ułożyć połówkę moreli. Na wierzch zetrzeć pozostałą część ciasta. Piec w 190°C 35 - 40 minut, po przestudzeniu posypać cukrem pudrem.

Ciasto z borówkami amerykańskimi

Jest to szybkie ciasto ucierane, lekko wilgotne, mięciutkie, jest niezawodne i sprawdzone przeze mnie.

Składniki:

3 duże jajka
3/4 szklanki cukru
1/2 szklanki oleju
300 g mąki
200 g twarogu
100 ml mleka
2 łyżeczki proszku do pieczenia
200g jagód lub borówek amerykańskich
cukier do oprószenia.

Wykonanie:

Jajka z cukrem miksować pięć minut, dodać olej, twaróg, mleko i miksować na małych obrotach. Następnie dodać przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia i wymieszać łyżką, wsypać jagody, lekko wymieszać. Piec w wysmarowanej keksówce 22cm, w 180°C 45-50 minut. Posypać cukrem pudrem.

Niebawem koniec lata, więc korzystajcie Państwo póki czas relaksując się, odpoczywając, no i konserwując.

Partnerzy medialni

